

Jessica Hart

Gwiazdkowi nowożeńcy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nic.

Thea z westchnieniem zamknęła lodówkę i zaczęła przeszukiwać szafki, lecz w nich również nie znalazła niczego, z czego dałoby się przyrządzić śniadanie. Co za początek wakacji! Koszmarna podróż, antypatyczny sąsiad, mniej niż cztery godziny snu, a na dobitkę nic do jedzenia.

– Dwa tygodnie na Krecie dobrze ci zrobią – powtórzyła nieco ironicznym tonem słowa siostry. – Potrzebujesz odpoczynku. Zobaczysz, będziesz zadowolona. Nie będziesz miała nic do roboty, będziesz mogła odpoczywać, czytać do woli... I umrzeć z głodu – dokończyła.

– Co robisz, ciociu? – rozległ się głos Gary.

Thea odgarnęła z twarzy potargane włosy i obejrzała się. Siostrzenica stała u dołu schodów. Mimo niewyspania wyglądała rozkosznie w dużym różowym T-shircie. Żadna sztuka wyglądać rozkosznie po męczącej podróży, gdy ma się brzoskwiniovą cerę i ani grama tłuszczu na sobie. Thea w żadnym momencie swego życia nie mogła poszczycić się brzoskwiniovą cerą i szczupłą sylwetką.

– Szukam czegoś do jedzenia.

– Oj, to dobrze! Jestem głodna.

– Ja też – mruknęła ponuro.

Tak, od razu było widać, że są spokrewnione. Normalny człowiek, kładąc się o piątej rano, a wstając o dziewiątej, w dodatku mając za sobą mrozącą krew w żyłach nocną jazdę przez zakręty śmierci w obcym kraju, nie odczuwałby od razu po wyjściu z łóżka wilczego głodu, ponieważ stres zazwyczaj odbiera apetyt, nie zaostrza.

Martindale'om apetyt zaostrzało wszystko. Gdyby ku Ziemi właśnie pędził asteroid i katastrofa była nieunikniona, Thea nadal myślałaby o jedzeniu. Dziewiąta rano, a ja jeszcze nic nie jadłam, nic dziwnego, że nie mam humoru. Przed końcem świata zdążę jeszcze wrzucić coś na ząb. Zacznę od jajecznicy na bekonie, po niej na osłodę dnia wezmę sobie rogalika. I oczywiście podwójne cappuccino.

To w sumie było niesprawiedliwe. Nawet po rozstaniu z Harrym nie straciła na wadze. Wszystkie jej przyjaciółki szczupłały podczas kryzysów emocjonalnych, a ona nie.

– W całej kuchni nie ma zupełnie nic do jedzenia – powiedziała Clarze. – Najpierw musimy zrobić zakupy.

Buzia dziewczynki wyciągnęła się.

– Ale tu nie ma żadnych sklepów! Trzeba jechać do tego miasta, które mijaliśmy w nocy. Ono jest tak daleko! Skręci nas do tej pory!

– Wiem. – Thea westchnęła, przypominając sobie, jak ze zjeżonym włosom pokonywała upiornie krętą drogę wśród wzgórz, a trwało to w nieskończoność. – Zresztą chwilowo nie mam siły na ponowne pokonanie tych wszystkich serpentyn. Nie z pustym żołądkiem.

– To co robimy?

– Chyba najpierw zadzwonimy do twojej mamy i spytamy, czemu wynajęła nam domek

na zupełnym odludziu, zamiast obok ładnej plaży i sklepów.

Jednocześnie spojrzały w stronę okna, z którego rozciągał się piękny widok na skaliste wzgórza i gaje oliwne, a dalej widniały malownicze szczyty gór. Tego ranka Thea oddałaby to za widok na supermarket albo tanią samoobsługową restaurację.

W zamyśleniu przygryzła kciuk. Co tu robić? Bez porannej kawy jej umysł nie funkcjonował najlepiej.

– Pójdziemy zapytać sąsiadów, czy nie poratowaliby nas jakimś chlebem albo czymś, zanim nie pojedziemy na zakupy – zdecydowała wreszcie.

– Ale chyba nie tego okropnego pana? – zaniepokoiła się Clara, doskonale pamiętając okoliczności ich przybycia.

– Jest tu jeszcze jeden domek, zaczniemy od niego. Może tamci ludzie będą miłsi.

Siłą rzeczy musieli być miłsi od tego typu, z którym miały do czynienia o piątej rano, niemniej Thea wolałaby nie zaczynać wakacji od zebrania o chleb i wodę.

Ubieranie się zajęło im moment, gdyż Clara narzuciła świeży T-shirt na strój kąpielowy, a Thea wskoczyła w szorty, włożyła bluzeczkę, i były gotowe. Wyszły na zewnątrz i na moment aż zapomniały o głodzie. Zatrzymały się na tarasie, rozglądając się dookoła. Trzy zbudowane z kamienia domki stały ukryte wśród kwitnących krzewów, pośrodku zaś znajdował się basen, w którym cudownie błękitna woda połyskiwała zapraszająco w promieniach greckiego słońca.

– Ojej! – zachwyciła się Clara. – Mogę popływać po śniadaniu?

Dookoła panowała cisza i spokój, powietrze było przesycone wonią ziół.

– Mmm... Czujesz ten zapach? Tymianek i oregano – mruknęła z rozmarzeniem Thea. – Na kolację mogłybyśmy zjeść jagnięcinę...

– Najpierw pomyślmy o śniadaniu – zarządziła przytomnie dziewczynka.

Niechętnie łypnęły w prawą stronę i pomaszerowały w lewą. Zapukały do drzwi. Cisza.

– Dzień dobry! – zawołała Thea. Cisza.

– Nikogo nie ma – wyszeptwała Clara.

Odwróciły się. Z tego miejsca miały lepszy widok niż ze swojego tarasu na domek gburowatego sąsiada, ujrzały więc, że mężczyzna siedzi przy stole pod pergolą, którą bujnie porasta winorośl. Towarzyszyła mu kilkuletnia dziewczynka.

Thea zagryzła wargi. Iść tam czy nie iść? Już raz doświadczyły wyjątkowo nieprzyjemnego przyjęcia, więc po co się ponownie narażać? Jeśli ma odrobinę godności, nie poprosi go nawet o szklankę wody, tylko weźmie kluczyki i pokona tę koszmarną trasę do miasteczka, pełną zakrętów śmierci.

Ze zmagania między dumą a żołądkiem zwycięsko wyszedł ten drugi.

Jak zawsze.

– Pewnie już mu trochę przeszła złość na nas – powiedziała z nadzieją do siostrzenicy. – Albo jego żona zwróciła mu uwagę, że nieładnie się zachował. W końcu nie narobiłyśmy aż takiego hałasu, przyjeżdżając.

– Ale była piąta rano – mruknęła ponuro Clara. – I wjechałaś w jego samochód, ciociu.

– Oj, bez przesady, tylko trochę go zarysowałam.

– Lepiej jedźmy do miasta – zaproponowała dziewczynka, przypominając sobie wściekłą awanturę.

Thea może dałaby się przekonać, lecz nagle coś spostrzegła i wyprężyła się cała jak pies myśliwski, który wytropił zwierzynę.

– On ma tam cały dzbanek kawy! Idziemy! W obecności córki na pewno będzie grzeczniejszy.

Clara nadal obawiała się tego okropnego pana, lecz ciocia wyraźnie nie zamierzała ustąpić.

– Ale ty wszystko załatwiasz, ciociu – ostrzegła. – Ja się nie odzywam.

Thea, rozpaczliwie spragniona kafeiny, przyspieszyła co prawda przy basenie, lecz im lepiej widziała ponurą twarz sąsiada, tym wolniej szła. Mężczyzna nie zauważył ich jeszcze, siedział pogrążony w rozważaniach i na pewno nie myślał o niczym przyjemnym. Dziewczynka obok niego miała naburmuszoną minę i zdecydowanie się nudziła.

Znalazły się niemal przy schodach na taras, gdy Thea przystanąła.

– To jednak nie jest dobry pomysł – wyszeptwała cichuteńko.

Tym razem siostrzenica okazała determinację.

– Idź! – popchnęła ją. – Zaraz umrę z głodu. Dziewczynka zauważyła je. Pociągnęła ojca za rękaw i wskazała je palcem. Nie wyglądał na uradowanego widokiem gości, więc Thea najchętniej wycofałaby się, lecz na to było już za późno.

Weszła po schodach, udając opanowaną i pewną siebie. Za nią z ociąganiem podążyla Clara.

– Dzień dobry – rzekła Thea z tak życzliwym uśmiechem, jakby ten człowiek ledwie parę godzin wcześniej nie krzyczał na nią w gniewie.

Jej uprzejmość zaskoczyła go. Podniósł się zza stołu.

– Dzień dobry – odparł dość chłodno, lecz całkiem grzecznie.

Nie jest tak źle, pomyślała. Co prawda nie powitał ich z entuzjazmem, lecz przynajmniej nie wrzeszczał.

– Witaj – zwróciła się do dziewczynki, która odpowiedziała jedynie niechętnym spojrzeniem, w ogóle się nie odzywając.

Widać latorośl wdała się w tatusia, jeśli chodzi o miły charakter...

– Chciałam... – Thea zająknęła się, a jej spojrzenie bezwiednie pobiegło ku stojącemu na blacie dzbankowi. Zmusiła się, by popatrzeć z powrotem na gospodarza. – Chciałam przeprosić za to, co się stało rano. Za to, że narobiłyśmy tyle hałasu i że wjechałam w pański samochód.

Ku jej ogromnemu zaskoczeniu antypatyczny typ natychmiast złagodniał.

– To ja przepraszam. Nie powinienem był podnosić na panią głosu i mówić tego, co powiedziałem. Niestety, miałem wczoraj ciężki dzień. – Łypnął na wciąż nadąsaną córkę. – I jeszcze gorszy wieczór, no i w rezultacie byłem w paskudnym nastroju. Nie można jednak odreagowywać na innych swoich frustracji.

Jego przeprosiny były ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, więc kompletnie zbiły ją z tropu.

– Mimo wszystko miał pan sporo racji... W końcu narobiłyśmy dużo zamieszania, i to o piątej rano... Ale widzi pan, miałyśmy pecha od samego początku podróży. Najpierw opóźnił się wylot, potem nasze bagaże gdzieś się zapodziały i czekałyśmy na nie w nieskończoność, przez co leciałam z nóg, jeszcze zanim znalazłyśmy wypożyczalnię samochodów. A na koniec musiałam pokonać te wszystkie zakręty w zupełnej ciemności.

– Tak, trudno się tu jedzie, nawet w środku dnia – zgodził się.

Oczywiście przytaknął wyłącznie z uprzejmości, Thea nie wątpiła ani przez moment, że on bez problemu dałby sobie radę na każdej drodze niezależnie od pory dnia i od warunków pogodowych. Emanowała z niego spokojna pewność siebie, co z jednej strony onieśmiało ją, a z drugiej wydawało się dziwnie krzepiące.

– Wie pan, nie jestem najlepszym kierowcą, częściej korzystam z taksówek, niż prowadzę sama – wyznała. – Nie miałam pojęcia, że to będzie tak daleko i nie rozumiałam, jak przy tak niebezpiecznej drodze można nie postawić barierek ochronnych. Kiedy wreszcie dotarliśmy na miejsce, poczułam taką ulgę, że przestałam się aż tak bardzo koncentrować. Wyjechałyśmy z tego zakrętu... I za późno zobaczyłam pański samochód. Na szczęście nic groźnego się nie stało, ale i tak trochę go zarysowałam, no i to była ta ostatnia kropla, która przepełniła czarę. Zaczęłyśmy się śmiać, bo inaczej zaczęłybyśmy płakać ze zmęczenia i zdenerwowania.

– A ja cały czas zastanawiałem się, co w tym takiego śmiesznego!

– Nic! Śmiałyśmy się histerycznie i dlatego nie mogłyśmy przestać. A kiedy na dobitkę weszłyśmy do niewłaściwego domu, już zupełnie nie mogłyśmy się powstrzymać. To było silniejsze od nas.

Faktycznie, chichotały bez opamiętania aż do momentu, gdy gospodarz zbiegł na dół, dosłownie rycząc na nie i żądając wyjaśnień. Thea pewnie też dostałaby szału, gdyby ktoś o piątej rano obudził ją potwornym hałasem, stuknął w jej samochód, a potem włamał się do jej domu, najwyraźniej znakomicie się przy tym bawiąc.

– Naprawdę ogromnie mi przykro – powtórzyła. – To efekt całej serii niefortunnych zbiegów okoliczności.

– Mnie też przykro. Gdybym wczoraj nie miał złego dnia, potraktowałbym to wszystko z większym poczuciem humoru. Proponuję więc udawać, że w ogóle jeszcze się nie spotkaliśmy i zacząć wszystko od nowa – zaproponował. – Co pani na to?

– Bardzo chętnie. – Z uśmiechem wyciągnęła rękę. – Thea Martindale, a to moja siostrzenica Clara.

– Rhys Kingsford, bardzo mi miło.

Miał zdecydowany, pewny uścisk, nie za silny, nie za słaby. Nie ścisnął sugestywnie palców. Sama przyjemność.

Dopiero w tym momencie przyjrzała mu się uważniej. Szerokie ciemne brwi, surowe rysy... całkiem atrakcyjne. Nie był aż tak przystojny jak Harry, ale na litość, ilu facetów mogło pobić Harry'ego na tym polu? Doprawdy niewielu.

Hm, szkoda, że nie uczesała się porządnie i nie ubrała się jakoś ładniej.

Rhys wskazał na dziewczynkę, która nadal siedziała naburmuszona przy stole i nie zwracała uwagi na to, co się dzieje.

– Moja córka Sophie.

– Cześć, Sophie – rzekła serdecznie Thea, a Clara uśmiechnęła się przyjaźnie.

Dziewczynka ledwo ruszyła jednym ramieniem, dając znać, że słyszała.

– Przywitaj się – przykazał ojciec z lekką pogrózką w głosie.

Wymamrotała niechętnie pod nosem coś, co zabrzmiało jak „dźń bry”.

Rhys zacisnął zęby, lecz do Thei odwrócił się już z uśmiechem, starając się ukryć frustrację.

– Może ma pani ochotę na kawę? Jeszcze jest gorąca.

Już się bała, że on nigdy tego nie zaproponuje. Właściwie powinna się pożegnać i wycofać, zostawiając tych dwoje, by doszli ze sobą do ładu, lecz głód kofeiny okazał się – jakżeby inaczej? – silniejszy od delikatności.

– Z największą przyjemnością. Właściwie... – ciągnęła, gdy Clara szturchnęła ją znacząco – ... właściwie przyszłyśmy zapytać, czy nie zechciałby nas pan poratować jakimś prowiantem? W domku nie ma nic do jedzenia, a do miasta jest spory kawałek drogi.

– Ależ oczywiście! Sophie, idź do kuchni i przynieś coś dla naszych gości. Aha, nie zapomnij o filiżance dla pani.

Dziewczynka ściągnęła brwi, robiąc dokładnie taką samą minę jak jej ojciec, gdy mu się coś nie podobało.

– Nie wiem, gdzie są filiżanki.

– To zajrzyj do szafek – poradził z irytacją. – Chleb i dżem znajdziesz na stole. Spytaj Clarę, co by chciała do picia.

– Może ja pójdę pomóc – zaofiarowała się szybko Clara, gdy druga dziewczynka już otwierała usta, by zaprotestować.

Sophie łypnęła na nią podejrzliwie, potem spojrzała na ojca, a widząc jego nieustępliwą minę, z najwyższą niechęcią zsunęła się z krzesła i powłócząc nogami, weszła do domu. Za nią podążyła Clara, która nie przejmowała się niczym z wyjątkiem tego, by wreszcie coś zjeść.

Przez chwilę panowało kłopotliwe milczenie, wreszcie Rhys wskazał Thei krzesło.

– Proszę usiąść. Przepraszam za jej zachowanie, przechodzi przez trudny okres.

Zapach kawy doprowadzał Theę niemal do szaleństwa. Niech one jak najszybciej wrócą z tą filiżanką!

– Ile ma lat?

– Osiem.

– Clara ma dziewięć. Zaraz się wspaniale dogadają.

– Niestety, moja córka chwilowo nie dogaduje się z nikim.

– Nie zna pan mojej siostrzenicy, już ona każdego potrafi przekabacić na swoją stronę – rzekła wesoło. – Nawet pan się nie obejrzy, jak zostaną przyjaciółkami.

Nie wydawał się przekonany.

– Wygląda na bardzo miłą dziewczynkę – odparł tylko.

– Taka też jest – zapewniła. – Przeszkadza mi u niej tylko to, że czasem mówi rozsądniej ode mnie, ale poza tym nie narzekam, przeciwnie. Z przyjemnością wybrałam się z nią na

wakacje, jest wspaniałym towarzyszem podróży. Naprawdę łatwo zapomnieć, że ma dopiero dziewięć lat. Wybierała się tu z nią moja siostra, Nell, lecz miała wypadek – Coś poważnego?

– Poślizgnęła się na schodach, ma połamane kości nadgarstka i śródstopia. Myślała o odwołaniu rezerwacji, ale Clara byłaby rozczarowana... Ojciec nigdy nie zabiera jej na wakacje. – Spochmurniała. – Widzi pan, on założył nową rodzinę, a jego druga żona nie znosi Clary. Chyba jest zwyczajnie zazdrosna.

Na jego twarzy odbiło się zdumienie.

– Jej rodzice rozwiedli się? Dziwne, nie wygląda na dziecko z rozbitej rodziny. Jest bardzo pogodna.

– Dobrze to zniosła, ponieważ rozwód miał miejsce, gdy była jeszcze bardzo mała, więc dla niej to naturalne, że rodzice nie mieszkają ze sobą. Widuje ojca regularnie, a Nell stara się nie mówić przy niej nic złego na tatusia.

– Proszę, czyli jednak ona i Sophie mają coś wspólnego – mruknął.

Ach! Thea zastanawiała się od dobrej chwili, czemu ojciec przyjechał na wypoczynek tylko z córką.

– Przepraszam, czy pan też... ? Skinął głową, twarz mu sposepniała.

– Tak, jestem rozwiedziony. Sophie miała wtedy dwa lata, więc również nie pamięta rodziców mieszkających razem, a jednak zniosła to znacznie gorzej niż Clara. – Zapatrzył się gdzieś w dal. – Ze względu na moją pracę, musiałem często przebywać na pustyni. Lynda uważała, że to nie miejsce dla małego dziecka. Faktycznie, musiało być jej trudno... – Zamilkł, zamyślił się, wreszcie wzruszył ramionami. – W końcu wróciła do domu i wystąpiła o rozwód. Nadal pozostajemy w przyjaźni, nie poszło przecież o kogoś innego, nie robiliśmy sobie awantur, jedynym problemem była moja praca.

– W sumie to najmniej traumatyczny rodzaj rozstania – zauważyła Thea. – Najmniej bolesny dla dziecka.

– Problem w tym, że prawie wcale nie widywałem córki – wyznał. – Siedziałem w Maroku jeszcze przez pięć lat, zjawiałem się czasem z prezentami i znowu znikalem. Podczas ostatniej wizyty dotarło do mnie, co się dzieje. Ona traktuje mnie jak kogoś obcego. Postarałem się więc o pracę w Londynie i zamieszkałem niedaleko byłej żony, od kilku tygodni staram się być dla Sophie prawdziwym ojcem, ale... Sam nie wiem.

– Moim zdaniem postąpił pan słusznie – poparła go.

– Ale za późno. Ona boczy się na mnie, nie chce ze mną rozmawiać.

Thea usłyszała żal w jego głosie, może nawet urazę.

– Potrzebuje trochę czasu – zauważyła łagodnie. – Musi się do pana przyzwyczaić.

Westchnął i ze znużeniem przeciągnął dłońmi po twarzy.

– Rozumiem to i dlatego specjalnie zabrałem ją na wakacje. Mieliśmy chodzić na długie spacerki po plaży i nagadać się za wszystkie czasy, przynajmniej tak to sobie wyobrażałem. Ale ona powtarza tylko, że się nudzi.

– A nie ma tu jakichś innych dzieci?

– W tamtym domu mieszkają dwaj chłopcy, bardzo dobrze wychowani. Oni też ją nudzą.

– Och, już Clara zajmie się całą trójką – obiecała wesoło Thea, ożywiając się, gdyż

Sophie wyszła z domu, niosąc filiżankę.

– Proszę. – Prawie wepchnęła ją Thei w ręce.

– Dziękuję ci bardzo.

– A gdzie spodek? – zdenerwował się Rhys, ale Sophie już zawróciła do domu.

– Nie ma potrzeby, naprawdę – zaprotestowała pospiesznie Thea, gdy chciał iść za córką.

Po co jej spodek, niech wreszcie dostanie kawy!

Rhys sięgnął po dzbanek i nalał kawy do podsuniętej filiżanki.

– Jak pachnie... – Thea upiła łyk, z błogością na moment przymknęła oczy. – I jak smakuje!

Spojrzała na gospodarza i uśmiechnęła się tak cudownie, że aż zamarł.

– Marzyłam o tym przez cały ranek – wyznała.

Ocknął się z zapatrzenia.

– Miło spotkać kobietę, której pragnienia można tak łatwo zaspokoić – skwitował nieco cierpko.

W tym momencie po raz pierwszy spostrzegła, jak niezwykle miał oczy – zielonkawobrazowe, bardzo jasne w zestawieniu ze spaloną na brąz skórą. Zajęta swoim odkryciem, dopiero po chwili uświadomiła sobie, co powiedział. Zarumieniła się lekko i odwróciła wzrok.

– Nie wszystkie, lecz niektóre na pewno.

Zapadła cisza. Thea delektowała się kawą, jednocześnie zastanawiając się, co powiedzieć, by przerwać niezręczne milczenie. Na szczęście pojawiły się obie dziewczynki, przynosząc chleb, dżem, miód, wspaniały grecki jogurt i soczyste brzoskwinie.

– Och, Sophie, co za wspaniałości! – pochwaliła Thea, która oczywiście wiedziała, że to Clara musiała zadbać o wszystko. Córka Rhysa była bladym, mizernym dzieckiem, które najwyraźniej nie lubiło jeść. – Bardzo ci dziękujemy.

Dziewczynka znowu ledwie ruszyła ramieniem i z powrotem usadowiła się na swoim krześle, lecz tym razem wreszcie coś ją zainteresowało, mianowicie śledziła spod opuszczonych rzęs, jak nowe znajome z absolutną rozkoszą pochłaniają śniadanie.

Rhys również im się przyglądał, a na jego twarzy pojawił się wyraz lekkiego rozbawienia.

– W dzisiejszych czasach kobiety nieczęsto mają tak zdrowy apetyt – skomentował, patrząc, jak Thea nalewa Clarze pełną miseczkę jogurtu, do którego hojnie dodaje miodu, a potem przyrządza taką samą porcję dla siebie.

– Ostatni raz jadłyśmy wczoraj w samolocie – usprawiedliwiała się Thea. – Umieramy z głodu, prawda, Claro?

Siostrzenica bez słowa pokiwała głową, ponieważ miała pełną buzię.

– Pycha! – stwierdziła, gdy tylko mogła mówić. – Będziemy codziennie jadły na śniadanie jogurt z miodem?

– Tak, zrobimy sobie zapasy, gdy będziemy panu odkupywać to, co zjadłyśmy.

– Nie trzeba – zaoponował z pewną rezygnacją. – Kupiłem to głównie dla córki, ale ona nie chce. Ani razu nie tknęłaś jogurtu, prawda? – zwrócił się do Sophie.

Wydeła wargi.

– Mama nie je rzeczy z mleka. Ja też nie.

– Jak to? Nie jecie nabiału? – Thea spojrzała na nią ze zgrozą. – Żadnego sera? Masła? Mleka?

– Do tego żadnych ziemniaków, chleba, czerwonego mięsa, soli... – wyliczał ze znużeniem Rhys.

Jej oczy zrobiły się okrągłe. Co w takim razie pozostawało?

– A co ze słodyczami? Z czekoladą? – Z rozpedu omal nie dodała: „Z winem?”.

– Żartuje pani. Lynda w kółko stosuje jakieś diety, liczy kalorie, uważa na każdy kęs. To praktycznie obsesja.

Thea już rozumiała, czemu Sophie przyglądała im się z takim zaintrygowaniem, gdy z radością rzuciły się na śniadanie.

– Musi mieć wspaniałą figurę – rzekła z westchnieniem i pożałowała, że nie zjadła trochę mniej jogurtu.

– Jest zdecydowanie za chuda – zaproponował Rhys. Thea spróbowała sobie wyobrazić, że ktoś powiedziałby coś podobnego o niej. Nie, jej wyobraźnia nie sięgała tak daleko. Z równym powodzeniem można by twierdzić, że George Clooney jest zdecydowanie za brzydki.

Tylko czy naprawdę chciałaby coś podobnego o sobie usłyszeć? To znaczy, kiedyś tak, ale... Ale wyglądało na to, że Rhys wołał, gdy kobieta miała więcej ciała niż wieszak na ubrania. To dobrze.

Chwileczkę, a co to za myśli i skąd się wzięły? Przecież jego preferencje wcale jej nie obchodzą!

– Chciałabym mieć równie silną wolę – wyznała. – Moje próby stosowania diety kończą się tak, że już pierwszego dnia w południe sięgam po batoniki, żeby sobie powetować śniadanie składające się z jednego grejpfruta.

– Nie potrzebujesz diety, ciociu – oznajmiła lojalnie Clara. – Mama zawsze mówi, że masz seksowną figurę i że mężczyźni wołają takie od jakichś patyków.

– Claro! – Thea próbowała kopnąć siostrzenicę pod stołem.

– Przecież nie zmyślam! Mama naprawdę tak mówi – zaproponowała dziewczynka i jeszcze pogorszyła sprawę, zwracając się do Rhysa: – Pan też tak uważa, prawda?

– Claro!!

Rhys bez śladu zakłopotania obrócił się ku Thei i zachowując kamienny wyraz twarzy, przyjrzał się uważnie jej sylwetce.

– Twoja mama ma rację – poinformował z powagą Clare, która uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Widzisz? – powiedziała do Thei, która spłonęła rumieńcem i rzekła szybko:

– Jeśli skończyłaś śniadanie, pozwalam ci iść popływać.

– Super! – Clara poderwała się zza stołu. – Sophie, chodź.

– Tato, mogę?

– Oczywiście.

Dziewczynki oddaliły się, a Thea próbowała zasłonić twarz filizanką, dopijając resztę

kawy. Wreszcie przemogła się i zerknęła na gospodarza. W zielonkawobrazowych oczach tańczyły wesołe błyski.

– Ona zawsze jest taka bezpośrednia?

– Obawiam się, że tak. Gdybym tak za nią nie przepadała, zamordowałabym ją któregoś razu. – Nie wytrzymała i roześmiała się. – Potrafi być przerażająco szczerą, a do tego uparta. Jeśli kogoś lubi i wbije sobie do głowy, że wie, co dla niego dobre, to koniec. Ma to po matce. Jak one dwie sobie coś postanowią dla czyjegoś dobra, nie ma szans! Najlepiej od razu ustąpić, bo inaczej człowieka zamęczą.

Kąciki jego ust zadrgały.

– A co, gdy ktoś nie lubią? Są równie zdeterminowane w swojej antypatii?

– Niestety, tak. – Spochmurniała nieco, przypomniawszy sobie, jak Nell i Clara od samego początku nie znosiły Harry’ego. Jak można było paść do niego niechęcią? Nie pojmowała tego. Był taki przystojny i czarujący... – Na pana miejscu starałabym się żyć z nią w zgodzie.

– Będę pamiętał – obiecał, po czym sięgnął po dzbanek. – Ma pani ochotę na świeżą kawę?

Zawahała się. Nie, żeby nie miała ochoty, ale nie chciała wyjść na łakomczucha.

– No, niechże się pani podda swoim pragnieniom. Przecież oboje wiemy, że pani tego chce – kusił i nagle uśmiechnął się do niej po raz pierwszy.

Thea na moment oniemiała z wrażenia. Opanowała się w trudem.

– Cóż... Nie odmówię.

Gdy niedługo potem Rhys wrócił ze świeżo zaparzoną kawą i zajął miejsce na swoim krześle, Thea skorzystała z tego, że zapatrzył się na dziewczynki w basenie i przyjrzała mu się dyskretnie, lecz uważniej niż do tej pory. Naprawdę był całkiem atrakcyjny. Dobrze zbudowany, wręcz muskularny, spalony słońcem, zahartowany. Z łatwością potrafiła go sobie wyobrazić pracującego na pustyni.

Jej spojrzenie powędrowało z jego twarzy ku dłoniom. Przypomniał jej się spokojny, pewny uścisk. Bardzo przyjemny.

Tak, miłe dłonie, ładne oczy... I usta. Szkoda, że często ponuro zaciśnięte. Kiedy się uśmiechały, aż dech zapierało z wrażenia.

Dziwne. Przecież ten człowiek zupełnie nie był w jej typie. Trudno o kogoś bardziej różnego od Harry’ego, a mimo to poczuła przypływ zainteresowania. Nie, to pewnie przez to niewyspanie. Jeszcze nie doszła do siebie po podróży, to wszystko.

– Słyszysz pani? – Wyprostował się gwałtownie, wyrывая Theę z zamyślenia.

– Co takiego?

– Sophie się śmieje.

ROZDZIAŁ DRUGI

Spojrzała w kierunku basenu. Dziewczynki wskakiwały do niego, wychodziły po drabince i znów wskakiwały do wody, chlapiąc, piszcząc i chichocząc.

– Teraz zrobią się z nich papużki-nerozłączki – stwierdziła spokojnie. – Obawiam się, że będzie pan rzadziej widywał Sophie, niż pan planował.

– Nie szkodzi. Najważniejsze, żeby była szczęśliwa. Musiał naprawdę bardzo kochać córkę, chociaż chyba należał do tego typu mężczyzn, który uznaje emocje za niemęskie i woli nie przyznawać się do nich. Thea dopiła kawę i podniosła się z za stołu.

– Ogromnie dziękuję za śniadanie. Teraz, kiedy poratował mnie pan porządną dawką kofeiny, mogę ponownie zmierzyć się z tą koszmarną drogą do miasteczka.

– Tak się składa, że ja też się tam wybieram na zakupy, więc po co jechać w dwa samochody? – spytał, wstając. – Może pani zabrać się z nami, jeśli ma pani ochotę.

Miała wielką ochotę, ponieważ na samą myśl o tych serpentynach robiło jej się słabo, a mimo to zawahała się.

– To bardzo miło z pańskiej strony, lecz to naprawdę byłoby wykorzystywaniem pana... Już i tak zawdzięczamy panu wspaniałe śniadanie, a co pan dostał w zamian? Pobudkę o piątej rano i rysy na lakierze. Kiepsko pan wychodzi na tej znajomości – zażartowała z lekkim zakłopotaniem.

W odpowiedzi osłonił ucho dłonią i znów posłuchał dobiegających z nad basenu wybuchów radości.

– Sophie śmieje się po raz pierwszy od tygodnia i chyba naprawdę dobrze się bawi. W porównaniu z tym drobny poczęstunek i zaoferowanie miejsca w samochodzie to naprawdę nic.

– Cóż, skoro tak pan stawia sprawę...

– W takim razie postanowione – skwitował. – Pójdę namówić dziewczynki, żeby na razie wyszły z basenu. Możemy się umówić za pół godziny? Wystarczy pani?

– O, w zupełności.

Konieczność musiała się przebrać, za nic nie usiadł przy nim w samochodzie w tych szortach. Och, mieć zgrabne uda bez śladu cellulitu i nie musieć się przejmować, jak będą wyglądały rozpląszczone na siedzeniu samochodu!

Oczywiście nie było powodu, dla którego Rhys w ogóle miałby patrzeć na jej nogi. Niepotrzebnie się przejmowała. To z pewnością nawyk, wytłumaczyła sobie, wyrzucając wszystko z walizki. Przy Harrym nieustannie musiała dbać o swój wygląd, ponieważ on zauważał każde niedociągnięcie i ciągle wspominał, jak nienagannie prezentuje się Isabelle.

Na myśl o Isabelle skrzywiła się, lecz po raz pierwszy nie poczuła dojmującego bólu. Może Nell faktycznie miała rację, doradzając jej zmianę scenerii?

– Nie możesz siedzieć z nieszczęśliwą miną i czekać, aż Harry wreszcie raczy się zdecydować. Wyjedź dokądś! Poznaj nowych ludzi, zacznij myśleć o czymś innym.

Na przykład o wesołych błyskach w oczach Rhysa... Nie, wcale nie spodobał jej się jako

mężczyzna! To tylko reakcja na kogoś nowego – od roku zaprzętał ją wyłącznie Harry i związane z tym problemy. W dodatku wakacyjny sąsiad, choć sympatyczny, nawet nie był w jej typie.

Co nie oznaczało, że miała przy nim wyglądać byle jak.

– Co mam włożyć? Sukienkę czy spódnicę i bluzkę? – Pokazała ubrania Clarze, która właśnie weszła do pokoju, ociekając wodą z basenu.

– Sukienka jest ładniejsza, ale pognieciona.

– To len, on zawsze jest trochę pognieciony, taka jego uroda – wyjaśniła Thea, zadowolona, że siostrzenica jej doradziła. Miała gust po matce, więc mimo bardzo młodego wieku warto było liczyć się z jej opinią w podobnych sprawach.

– Idziemy gdzieś?

– Pan Kingsford nic ci nie mówił? Podwozi nas do miasta, zrobimy zakupy.

Gara obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem. – I to na zakupy tak się stroisz?

– Wcale się nie stroję, po prostu zakładałam sukienkę.

– Ale umalowałaś usta.

– Przecież często używam szminki – broniła się Thea.

– Tata Sophie jest całkiem fajny, nie?

Tym razem Thea łypnęła na siostrzenicę podejrzliwie, zaskoczona tak nagłą zmianą tematu.

– Owszem, sprawia miłe wrażenie.

– A myślisz, ciociu, że jest przystojny? Cóż, nie mógł się równać z Harrym, ale...

– Brzydki nie jest.

Nie wątpiła, oczywiście, do czego mała zmierza, ponieważ już wielokrotnie próbowała ją swatać, podobnie zresztą jak Nell. Cały czas namawiały Theę na znalezienie sobie kogoś innego. Jeśli Clara uweźmie się, by skojarzyć ciotkę z Rhysem, Theę czeka masa kłopotliwych sytuacji.

– Sophie mówi, że jej tata jest cały czas niezadowolony i się gniewa, ale to chyba nieprawda – ciągnęła niezadowolona Clara. – Ma takie wesołe oczy.

– Nie przyglądałam się – skwitowała Thea, która też to zauważyła.

– Ciociu, weź go sobie na chłopaka – zaproponowała dziewczynka, decydując się postawić sprawę wprost. – Wiem od Sophie, że on nie ma żadnej dziewczyny.

Thea oczywiście zapamiętała tę informację, choć nie zdradziła najmniejszego zainteresowania, gdy bystre oczy siostrzenicy zdawały się przewiercać ją na wylot.

– Nie szukam chłopaka, wciąż kocham Harry’ego. Zresztą nie zmienia się partnera tak z dnia na dzień.

– Ten byłby dla ciebie dużo lepszy!

– Przykro mi cię rozczarować, ale nie jest w moim typie.

– Przynajmniej spróbuj!

– Claro, jedziemy na zakupy, a nie na podryw. Biegnij się przebrać. Aha, nie wygaduj podobnych rzeczy przy panu Kingsfordzie lub przy Sophie, bo będę na ciebie naprawdę zła – zagroziła, co nie wywarło na siostrzenicy najmniejszego wrażenia.

Skoro nie musiała prowadzić, Thea mogła podziwiać malownicze krajobrazy. I podziwiałaby, gdyby jej wzrok co chwilę nie biegł w kierunku Rhysa. Przyjemnie się z nim jechało. Jego dłonie pewnie spoczywały na kierownicy, prowadził płynnie i bardzo spokojnie. Nie to, co ona, której myliły się biegi, która denerwowała się na innych kierowców i wpadała w panikę, nie pamiętając, czy ma jechać normalnie lewą stroną drogi, czy też prawą.

I nie to, co Harry – ten z kolei nie mógł znieść, gdy ktoś jechał przed nim lub próbował wyprzedzić jego wystrzałowy wóz.

Z Rhysem czuła się bezpiecznie. Pewnie dałby sobie radę nawet w odrzutowcu, gdyby obaj piloci zachorowali czy zasłabli. Widziała niedawno taki film. Pasażerowie wpadli w panikę i w końcu to główna bohaterka musiała sprowadzić samolot na ziemię, chociaż nie miała żadnego doświadczenia i bała się bardzo. Gdyby na pokładzie znajdował się Rhys, bez problemu przejąłby stery i spokojnie wylądował.

Tak, ale wtedy film byłby nudny...

Nie, dlaczego? Wystarczyłoby, żeby między Rhysem a bohaterką – w tej roli reżyser powinien obsadzić kogoś podobnego do Thei – zaczęło coś iskrzyć. W którejś ze scen znaleźliby się razem w pokoju hotelowym i okazałoby się, że w recepcji nastąpiła pomyłka, więc w rezultacie muszą spać w jednym łóżku, i żadne z nich nie miałyby piżamy, więc Rhys by powiedział: „Po co marnować okazję?”, na co Thea...

Ratunku, o czym ona myśli? Otrząsnęła się, uświadamiając sobie ze zgrozą, że przez te głupie fantazje przez moment naprawdę... miała ochotę.

– Proszę się nie denerwować, niedługo będzie po wszystkim – odezwał się nagle Rhys, a ona aż podskoczyła.

– Słucham?

Uśmiechnął się do niej uspokajająco.

– Najgorszy odcinek drogi już za nami, zaraz dojedziemy. Bez słowa skinęła głową.

W supermarkecie rozdzielili się. Sophie posnuła się za ojcem, wzruszając ramionami, gdy pytał, co by chciała, podczas gdy Thea i Clara łamały sobie głowy nad greckim alfabetem, próbując rozszyfrować nazwy produktów.

– Trudno, będziemy się kierować rysunkami – oznajmiła Thea, wrzucając do koszyka puszki z wizerunkiem ryby, która równie dobrze mogła być tuńczykiem, jak sardynką.

– On cię chyba lubi, ciociu – zdradziła Clara teatralnym szeptem. – Widziałam, jak się do ciebie uśmiechał w samochodzie.

– Óóó! – Thea pokazała gestem, że tamci dwoje mogą znajdować się w sąsiedniej alejce, lecz siostrzenica w ogóle się nie przejęła.

– Zaprośmy ich na kolację.

– Nie, to nie jest dobry...

– Mama na pewno by powiedziała, że powinnyśmy się odwdziżyć za śniadanie – nalegała Clara.

– Naprawdę nie przyjechałam na wakacje po to, żeby stać przy garnkach.

– Ja ci pomogę. I możemy zrobić coś prostego. Tata Sophie na pewno się ucieszy, bo on strasznie lubi domowe jedzenie, ale sam umie przyrządzić tylko trzy potrawy – zdradziła

zdobyte informacje.

W końcu Thea dała się przekonać.

Kiedy cała czwórka zaniósła zakupy do samochodu, Rhys zaproponował pójście na lunch do sympatycznej tawerny na rynku, gdzie stoliki znajdowały się w cieniu rozłożystego płatanu. Thea przyklasnęła pomysłowi, ponieważ zdażyła znowu zgłodnieć. Zamówiła souvlaki, frytki i ogromną porcję sałatki z fetą. Korzystając z okazji, przekazała zaproszenie na kolację.

– Przyjdziemy z największą chęcią – odparł bez namysłu Rhys. – Prawda, Sophie?

– Przynajmniej nie trzeba będzie jeść z tym głupim Damianem i Hugonem – mruknęła.

Ojciec spiorunował ją wzrokiem.

– Z kim? – zdziwiła się Thea.

– To synowie Paineów, którzy wynajmują trzeci domek. Oni również przyjechali tu na trzy tygodnie. Są bardzo gościnni. Według Sophie aż za bardzo.

– Ty też ich nie lubisz – wytknęła mu córka, robiąc nadąsaną minę.

Zaprotestował, oczywiście, lecz nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– Czy możemy iść z Sophie do kiosku z pocztówkami, zanim przyniosą nam jedzenie? – spytała Clara.

Thea podejrzewała, że tak naprawdę chodziło o to, by ona została sama z Rhysem, lecz przecież nie mogła siostrzenicy nic powiedzieć w obecności tamtych dwojga.

– Dobrze, ale zaraz wracajcie.

Dziewczynki pobiegły, i zostali we dwoje. Zapanowało trochę kłopotliwe milczenie. Stolik, przy którym siedzieli, był malutki, więc spoczywająca na kraciatej serwecie ręka Rhysa znajdowała się tak blisko dłoni Thei, że... że miała ochotę jej dotknąć. Wystarczyłby naprawdę drobny ruch, by przykryć jego dłoń swoją.

O czym ona myślała? Przecież jeszcze poprzedniego dnia zajmował ją wyłącznie Harry, a w obecności nowego znajomego ledwie mogła sobie przypomnieć jego niesamowicie atrakcyjne rysy.

Kelner przyniósł miseczkę z oliwkami i butelkę retsiny. Rhys nalał alkohol do szklaneczek i wznosił toast:

– Za miłe wakacje... Theo.

– Za miłe wakacje... Rhys.

Ich oczy spotkały się, lecz ona czym prędzej odwróciła wzrok pod pretekstem sięgnięcia po wielką zieloną oliwkę, w którą zaraz wbiła zęby.

– Naprawdę nie lubisz naszych sąsiadów? – spytała po chwili. – Tych, jak im tam? Paineów?

Na jego twarzy odbiło się zakłopotanie.

– Są bardzo... – zastanowił się nad doбором słowa – ... uprzejmi.

– Ale? – przycisnęła go.

– Ale mogliby dać człowiekowi trochę odetchnąć. Zwłaszcza Kate. To jedna z tych osób, które uważają, że każdy musi mieć partnera. Mój wolny stan odbiera jako rodzaj osobistego afrontu, nie wiem, czemu, lecz właśnie takie wrażenie odnoszę. Nawet gdybym chciał

ponownie się ożenić, to niby gdzie, jej zdaniem, miałem sobie znaleźć żonę? Na Saharze? – zakończył z przekąsem.

– O, nie! – Thea jęknęła. – Nie mów mi tylko, że nawet podczas wakacji na Krecie musiałam trafić na ten typ ludzi. Według nich pozostawanie singlem to oznaka złośliwego egoizmu, bo mają przez to kłopot, jak na przyjęciu usadzić gości przy stole, no i jeszcze muszą wymyślić, kogo doprosić w ramach przeciwwagi.

– Widzę, że mamy podobne doświadczenia – zauważył z humorem Rhys.

Odłożyła pestkę na brzeg talerza i sięgnęła po kolejną oliwkę.

– Cóż, dzięki za ostrzeżenie, przynajmniej będę wiedziała, czego się spodziewać. Nie martw się, znajdziemy ci kogoś. Nie możesz tak zwlekać, bo co z dziećmi, przecież zegar biologiczny tyka... – cytowała ponuro.

– Ty chyba nieczęsto słyszysz takie uwagi.

– Skąd to przekonanie? Zdumiał się.

– No jak to? Taka kobieta jak ty na pewno zawsze kogoś ma.

Taka kobieta jak ona? To znaczy jaka?

– Nie, z reguły właśnie nie mam.

Nawet będąc z Harrym, czuła się trochę tak, jakby dalej pozostawała sama... Sięgnęła po szklaneczkę z retsiną i pociągnęła spory łyk.

Rhys przyglądał się chmurze brązowych włosów, która otaczała pełną życia twarz Thei, oczom w ciepłym odcieniu szarości, zmysłowym ustom i bujnym, szalenie kobiecym kształtom.

– Nigdy bym na to nie wpadł.

Zaskoczona, spojrzała na niego, zarumieniła się lekko i czym prędzej odwróciła wzrok. Och, nie powinna tak się peszyć, przecież on tylko starał się być miły. Miał powiedzieć prawdę? „Zrzuć parę kilo i zrób coś z tymi włosami, to może kogoś znajdziesz”.

– Ty przynajmniej jesteś rozwiedziony i masz córkę, więc nie musisz udowadniać, że z tobą wszystko w porządku. Ja w oczach takich ludzi jestem bardzo podejrzana.

– Wcale nie mam lepiej, bo Kate nie przepuści nikomu – sprostował z krzywym uśmiechem. – Co i rusz wyskakuje z jakąś kolejną przyjaciółką, którą koniecznie muszę poznać.

– A nie możesz po prostu odmawiać?

– Gdyby to było takie łatwe! Paineowie od dawna przyjaźnią się z Lyndą i właśnie dlatego znaleźliśmy się tutaj z Sophie. Mieli jechać na wakacje z inną rodziną, wynajęli razem dwa domki, lecz tamci z jakichś powodów zrezygnowali, a wtedy Kate i Nick zaproponowali wspólne wakacje Lyndzie i Sophie. Lynda ma jednak w tym czasie jakąś konferencję, ustaliliśmy więc, że to ja pojedę. Wydawało mi się to całkiem dobrym pomysłem, bo dzięki temu Sophie miała zapewnione towarzystwo znajomych dzieci. Gdybym więcej się nią przedtem zajmował, wiedziałbym, że ona ich nie cierpi...

– Zaczynam rozumieć – mruknęła Thea.

– Jest nawet gorzej, niż myślisz – ciągnął. – Paineowie ciągle starają się nami zajmować i dostarczać nam rozrywek. Co gorsza, moja była żona widać zwierzała się przyjaciółce, bo ta

wie wszystko o moim małżeństwie i rozwodzie. Chyba nie muszę ci mówić, jak się z tym czuję. Ale nie mam jak rozluźnić tej znajomości, jeśli nie chcę obrazić zaufanych przyjaciół Lyndy.

– Koszmar – rzekła ze współczuciem.

Sięgnął po karafkę z retsiną i nalał Thei drugą kolejkę.

– Żebyś wiedziała! Do Kate nie trafia tłumaczenie, że jestem dorosły i potrafię sam zakrzętać się wokół moich spraw. Już sporządziła listę samotnych przyjaciółek, którym mnie przedstawi po naszym powrocie do Londynu. Jak sobie wyobraziłem te niezliczone kolacyjki, w których będę musiał brać udział, poznając kolejne kobiety pod okiem Paine'ów, zrobiło mi się gorąco. Zdradziłem jej więc, że już spotkałem pewną wyjątkową osobę, tylko dotąd nie afiszowałem się z tym.

Zrobiło jej się dziwnie ciężko na sercu, lecz wołała nie roztrząsać przyczyn tego zjawiska.
, – Naprawdę spotkałeś? Parsknął niewesołym śmiechem.

– Niby gdzie i kiedy? Przez pięć lat harowałem na pustyni, kilka tygodni temu wróciłem do kraju i cały ten czas zszedł mi na załatwianiu nowej pracy, znalezieniu nowego domu i próbach przekonania mojej córki, by zaczęła ze mną rozmawiać.

– Czyli skłamałeś – stwierdziła, rozpogadzając się ponownie.

– Zostałem do tego zmuszony – bronił się, przybierając minę męczennika.

Thea wybuchnęła śmiechem i sięgnęła po swoją szklaneczkę.

– To w sumie znakomity pomysł, pozwól, że też z niego skorzystam. Gdy Kate będzie chciała porwać mnie w swoje szpony, opowiem jej o kochającym narzeczonym, który czeka w Anglii na mój powrót.

– A może chciałabyś zostać moją dziewczyną?

Zamarła w pół gestu.

– Słucham?

– Skoro i tak mamy oboje przed nią udawać, to połączmy siły. Ona może podejrzewać, że zełgałem, ale jak cię zobaczy, będzie musiała dać mi spokój.

– Przecież będzie wiedziała, że to nie ja – zaoponowała, nie potrafiąc odgadnąć, czy Rhys mówi serio, czy tylko żartuje.

– Skąd? Nie wchodziłem w takie szczegóły, jak imię, wygląd, zawód... Ograniczyłem się do stwierdzenia, że kogoś mam. Nie byli świadkami twojego przyjazdu i naszego pierwszego spotkania. Z samego rana wyjechali na całodniową wycieczkę, nie mają pojęcia, kto wynajął trzeci domek.

Minę miał poważną, lecz oczy mu się śmiały, więc Thea doszła do wniosku, że to tylko żarty. Napila się retsiny i postanowiła dla zabawy pociągnąć ten żart dalej.

– Kate nie uwierzy. Przecież uprzedziłbyś ją o moim przyjeździe.

– Może sam nie wiedziałem? Postanowiłaś zrobić mi niespodziankę.

– Zwalając ci się na głowę podczas wyjazdu, który chciałeś spędzić tylko z córką? Naprawdę chciałbyś mieć tak nietaktowną dziewczynę?

Wciąż starał się zachowywać kamienny wyraz twarzy, lecz kącik ust zadrgał mu podejrzenie.

– Moja dziewczyna ma bardzo dużo wycucia. Pierwotnie mieliśmy spędzić wakacje razem, lecz tobie coś wypadło i nie mogłaś przyjechać. Dopiero teraz ci się udało.

– Czemu jednak wynajęłam osobny domek? Bo przecież sypiamy ze sobą, prawda? – zażartowała.

Spojrzał na jej szerokie usta, wiecznie skłonne do uśmiechu, z trudem powstrzymał się od zerknięcia jej w dekolt.

– O, zdecydowanie.

Thea zarumieniła się po same uszy.

– To świetnie – skwitowała, chociaż nie tak lekkim tonem, jak zamierzała. – Nie chcę, by Kate pomyślała, że nie masz na mnie ochoty.

– Bez obawy.

Thea nakazała sobie odwrócić wzrok. Bezskutecznie.

Natychmiast przestań patrzeć mu w oczy, powtórzyła sobie surowo i z największym trudem posłuchała samej siebie. Przecież tylko żartowali, więc skąd te nagłe trudności z oddychaniem?

– Aha, więc chodzi ci tylko o seks! – Z dezaprobatą potrząsnęła głową, a nieposłuszne włosy zawirowały wokół jej twarzy. – Myślałam, że mnie kochasz!

– Bo cię kocham. Do szaleństwa. Czekałem na ciebie przez całe życie.

Jak mógł mówić podobne rzeczy z taką łatwością i tak spokojnie? Wcale jej się to nie podobało. Wcale a wcale. Ona nie słuchała podobnych słów z równym spokojem.

– To czemu muszę mieszkać w innym domku, skoro tak mnie kochasz? – spytała nieco ostro.

– Ponieważ z powodu wypadku siostry musiaś zabrać ze sobą Clare i bałaś się, że się nie pomieścimy we czwórkę.

Zmarszczyła nos.

– Po pierwsze, jest dość miejsca, a ja wiedziałam, co wynajmuję. Po drugie, wystarczyłyby nam w sumie tylko dwa pokoje, bo dziewczynki mogłyby dzielić sypialnię. Trzeba by znaleźć inny powód... Mam! – Dramatycznie zawiesiła głos.

Rhys z rozbawieniem uniósł brew.

– Dawaj.

– Nie powiedziałaś o mnie Sophie, bo przecież chcesz ją do siebie przekonać, a bałaś się, jak ona zareaguje na wiadomość, że masz kogoś.

Skinął głową.

– To by mogło być... Mów dalej. Zastanowiła się głęboko.

– Mam dość tej sytuacji. Jeśli naprawdę tak mnie kochasz, jak mówisz, czemu nie miałbyś wreszcie poznać mnie ze swoją córką? Ale ty ciągle powtarzasz, że to za wcześnie.

– Bo jeszcze nie przywykła do mnie, nie można jej bombardować taką ilością nowych wyzwań w tak krótkim czasie.

– W porządku, lecz ja postrzegam trzymanie mnie z dala od Sophie jako typowo męskie uchylanie się od wejścia w naprawdę poważny związek. Chcę ją poznać, chcę stać się częścią twojego życia. Postanowiłam cię przycisnąć, żebyś się wreszcie zdecydował. Ponieważ

jednak nie jestem pewna twojej reakcji, na wszelki wypadek wynajęłam sąsiedni domek. Zmarszczył brwi.

– Nie boisz się, że będę wściekły?

– Postanowiłam zaryzykować. Gdybyś nawet się rozzłościł, nie będziesz mógł mnie zignorować i będziesz musiał przedstawić mnie córce, choćby jako twoją znajomą. – Do tego stopnia wciągnęła się w wymyślaną historię, że prawie poczuła do Rhysa żal o takie trzymanie jej na dystans. – Kiedy zaś dopnę swego, nie będę ci się wcale narzucać, zamierzam chodzić z Clarą na plażę i być zupełnie niezależna. Nie czując dłużej presji, szybko przestaniesz się na mnie złościć. – Popatrzyła na niego z satysfakcją, całkiem dumna ze swej pomysowości. – I co ty na to?

We wzroku Rhysa wyczytała nieklamany podziw.

– Moim zdaniem Kate da się nabrać. A jak ona da się nabrać, inni to już małe piwo!

Wybuchnęli śmiechem, lecz nagle Thea spostrzegła, jak on poważnieje i przygląda jej się dziwnym wzrokiem. Śmiech zamarł jej na ustach.

– Chyba nie mówiłeś tego wszystkiego serio?

ROZDZIAŁ TRZECI

Rhys ocknął się z zapatrzenia.

– Nie, coś ty – zapewnił. – Jak mógłbym cię prosić o coś podobnego? Czekaj, naleję ci jeszcze.

Powinna była zaprotestować, gdyż chyba wypła już wystarczająco dużo. Pewnie to przez alkohol wciąż siedziała z zupełnie obcym człowiekiem przy stoliku, żartując sobie w podobny sposób.

W milczeniu sęczyli retsinę, zastanawiając się nad tym zwariowanym pomysłem. Musieliby naprawdę upaść na głowę, zadając sobie tyle trudu tylko po to, by uniknąć nieznośnych uwag osoby, która nic dla nich nie znaczyła.

– Byłoby strasznie głupio, gdyby się wydało, że tylko udajemy – mruknęła Thea, jakby kontynuując na głos rozmowę prowadzoną w myślach.

– Pewnie, ale inaczej trzeba będzie spędzić całe wakacje, kombinując, jak się wykręcić od kolejnego wspólnego obiadu.

– I jak wytłumaczyć, czemu nie mam faceta – dodała ponuro.

Znowu zapadła cisza.

– Naprawdę sądzisz, że dałoby się ich nabrać? – spytała Thea.

– Czemu miałoby się nie udać?

– Musielibyśmy udawać zakochanych.

– No, musielibyśmy.

Spojrzeni na siebie i jednocześnie odwrócili wzrok.

– Właściwie nie jest to chyba aż taki wielki problem – rzekła, starając się przekonać samą siebie. – Nawet gdybyśmy naprawdę byli parą, nie całowalibyśmy się namiętnie przy wszystkich.

– Pewnie, że nie. – Odchrząknął. – Ale od czasu do czasu musiałbym cię objąć albo coś. Nie masz nic przeciw temu?

Thea wzruszyła ramionami, by ukryć nagły dreszcz.

– Jakoś to zniosę – rzuciła z udawaną nonszalancją. Nie, nie miała nic przeciw temu. Nawet była za.

– To co robimy?

– Jeśli jesteś zdecydowany, to ja też.

– Na pewno?

– Tak. W końcu to niewinne łgarstwo, nawet jeśli się wyda, nikomu nie będzie przykro. Chyba, że jest jakaś dziewczyna...? – zawiesiła głos.

– Nie, nie ma. A czy jest jakiś facet, który może się zniecka zjawić i zrobić scenę zazdrości?

Próbowała sobie wyobrazić Harry'ego, który mierzy Rhysa wściekłym spojrzeniem, widząc w nim rywala. Nie udało jej się. Harry w ogóle nie okazywał zazdrości o nią.

– Nie, nie zrobi tego. Rhys milczał przez chwilę.

– Czyli jednak masz chłopaka?

– Nie jestem pewna.

– Jak możesz nie być pewna? – spytał z niebotycznym zdumieniem.

Westchnęła, machinalnie powiodła palcem wzdłuż brzegu pustej już szklaneczki.

– Spotkałam Harry’ego rok temu i zakochałam się z miejsca. Mężczyzna jak marzenie. Niesamowicie przystojny, czarujący, bardzo modny, a do tego bezgranicznie wprost uczciwy i szczery. Opowiedział mi o tym, jak zerwał z poprzednią dziewczyną i jak wciąż czuje się z nią związany. Isabelle stanowi moje zupełne przeciwieństwo.

– Spotkałaś ją?

– Nie, ale wystarczająco często o niej słyszałam. Jest drobna i śliczna, ma stresującą pracę w wielkiej korporacji, co zresztą wcale jej dobrze nie robi, bo i tak jest kompletną neurotyczką. – Uśmiechnęła się krzywo. – Oczywiście Harry tak nie mówi, to moja diagnoza.

– Przy takiej osobie jak ty musiał więc odczuć ulgę – stwierdził Rhys, starannie dobierając słowa.

– Faktycznie, na samym początku powiedział mi coś podobnego, lecz podejrzewam, że tak naprawdę wydaję mu się trochę nudna po tych wszystkich scenach i histeriach, które serwowała mu Isabelle. Rozstali się w przyjaźni, obiecując sobie w razie potrzeby wzajemną pomoc, z czego ona cały czas korzysta. Gdy tylko ma jakieś problemy, dzwoni do Harry’ego, a on rzuca wszystko i leci ją ratować. – Wbiła wzrok w blat stołu.

– Na pewno nie jest to dla ciebie łatwe. Wzruszyła ramionami.

– Nie, ale co zrobić? Oni się przyjaźnią, więc Harry chce być w porządku wobec niej.

– Przede wszystkim powinien być w porządku wobec ciebie – zawyrokował stanowczo.

Zaskoczona, uniosła głowę.

– Jakbym słyszała Nell! – Westchnęła, znowu się zgarbiła. – Sama już nie wiem... Chyba wystarczało mi, że zawsze wracał i zapewniał mnie o swoim uczuciu. Dawałam się przekonać, bo chciałam w to wierzyć.

– Co się więc stało, że przestałaś być pewna, czy jesteście parą? – spytał ostrożnie.

– Mieliliśmy jechać razem na wakacje, wyszukałam taki uroczy domek w Prowansji... Na miesiąc przed wyjazdem Harry zaczął mówić o przełożeniu go na inny termin. Co się stało? Otóż Isabelle miała mieć operację stopy. Nic poważnego, lecz zażądała, by podczas jej rekonwalescencji Harry podlewał jej kwiatki, karmił kotka, robił jej herbatkę i generalnie tańczył wokół niej. – Wydeła policzki i głośno wypuściła powietrze, dając ujście frustracji. – Przepraszam, nie chciałam być złośliwa. Na pewno nie zaplanowała sobie tej operacji specjalnie w terminie naszego wyjazdu. Mimo to była to kropla, która przepełniła czarę.

– Kazałaś Harry’emu wybrać między wami?

– Mniej więcej.

Wolałaby nie przypominać sobie tamtego koszmarnego dnia. Była śmiertelnie zdenerwowana czekając ją rozmową. Miała wrażenie, że własnymi rękami niszczyła swoją jedyną szansę na prawdziwe szczęście.

– Harry powiedział, że jest nieustannie rozdarty między nami, czuje się winny oraz przytłoczony sytuacją. Zaproponowała mu więc czas do namysłu. Przystał na to.

– I?

– I z tego, co wiem, nadal się zastanawia.

– A ty jesteś w tym czasie zawieszona w próżni, nie wiedząc właściwie, czy masz faceta, czy nie?

Usłyszawszy w jego głosie ostry ton, zerknęła na Rhysa ze zdziwieniem. Wyglądał, jakby był zły. Ale o co? Przecież ta cała sytuacja nie dotyczyła go w najmniejszym stopniu.

– Cóż, nie mogę go poganiać. Nie pojechałam więc do Prowansji, za to moja siostra wysłała mnie ze swoją córką na Kretę. No i jestem!

– Przykro mi, że wakacje nie ułożyły się po twojej myśli, ale ze względu na siebie jestem ogromnie zadowolony, że jednak trafiłaś tutaj.

Zrobiło jej się przyjemnie ciepło w środku.

– Nie tyle ja, co Clara.

– Ty też. Jeszcze cieplej.

– Ja też się cieszę z przyjazdu. – Objęła gestem malownicze domki, kolorowe kwiaty w doniczkach, Greków o spalonych słońcem twarzach i, zupełnie bezwiednie, swego towarzysza. – Bardzo mi się tu podoba.

– Wiesz, dobrze, że powiedziałas mi o Harrym. To ułatwia sprawę.

– Nie rozumiem.

– Bo dzięki niemu nie istnieje niebezpieczeństwo... No, żadne z nas nie weźmie naszego udawania... na poważnie – wyjaśnił nieco niezadarnie, jakby nie był pewien jej reakcji.

– Ach, o to ci chodzi. Nie, skąd! – zapewniła z żarem. – Nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

– W takim razie przypieczętujemy umowę. – Z uśmiechem wyciągnął dłoń.

Thea zawahała się. Wolałaby go nie dotykać, nawet w tak prosty i zwyczajny sposób. Bała się, że nie będzie miała ochoty go puścić... Nie miała jednak wyjścia, jeśli nie chciała wyjść na idiotkę. Szybko podała mu rękę i ku zaskoczeniu Rhysa cofnęła ją, nim zdążył ją uścisnąć.

Sięgnął po swoją szklaneczkę i wznosił toast:

– Za szczęśliwe udawanie!

Napili się. Nagle Thea ściągnęła brwi.

– Czekaj, nie przemyśleliśmy sprawy do końca. Musimy też wciągnąć do spisku dziewczynki. O Clarę się nie martwię, ale co z Sophie? Przecież wie, że nie jesteśmy parą.

– Z nią nigdy nic nie wiadomo – rzekł z westchnieniem. – Jeśli pomysł jej się nie spodoba, będziemy musieli z niego zrezygnować. W każdym razie na pewno nie wygada się przed Kate, co planowaliśmy. Nie cierpi jej i bardzo niegrzecznie się do niej odzywa. Częściowo to wina samej Kate – dodał w obronie córki. – Cały czas krytykuje Sophie, najchętniej porównując ją do swoich synów, oczywiście na ich korzyść. – Nagle ożywił się. – O, nasz lunch!

Przy ich stoliku zjawiał się kelner z hojnie zastawioną tacą. Clara, która miała szósty, a może nawet siódmy zmysł, gdy chodziło o jedzenie, już pędziła przez rynek. W ślad za nią biegła nowa przyjaciółka.

– Umieram z głodu! – oznajmiła gromko Clara, klapnawszy na krzesło.

Sophie nic nie powiedziała, lecz chwyciła sztucze z niezwykłym jak na nią wigorem i wbiła je w przyrumienione mięso kurczaka. Na jej bladej twarzyczce pojawiły się zdrowe rumieńce, oczy zaczęły żywiej błyszczeć. Rhys przyglądał się temu, lecz rozsądnie powstrzymał się od wszelkich komentarzy na temat lepszego apetytu córki.

Gdy skończyli jeść, niby od niechcienia opowiedział dziewczynkom, co wymyślili podczas ich nieobecności. Thea słuchała go z prawdziwym podziwem. Przedstawił to w taki sposób, jakby podobne machinacje w celu uniknięcia niechętnych sąsiadów były czymś zupełnie naturalnym. Ba, niemal wskazanym.

– Bomba! – zawyrokowała z podekscytowaniem Clara.

– Tylko pamiętajcie, że to nasza wspólna tajemnica. Nie musicie robić nic specjalnego, by plan się powiódł, już my się tym zajmujemy, ale nie wolno wam nas zdradzić – tłumaczył z powagą Rhys. – Co wy na to? Zgadzacie się?

Clarze aż błysnęły oczy.

– No pewnie!

– A ty, Sophie? Nie masz nic przeciwko temu?

Mała wyraźnie nie była pewna, co myśleć, lecz entuzjazm przyjaciółki przechylił szalę na korzyść pomysłu.

– Nie.

Jak na Sophie, która dotąd w ogóle odmawiała udzielania ojcu jakichkolwiek wiążących odpowiedzi, to było naprawdę coś.

– Ale ciocia powinna być pana narzeczoną, a nie dziewczyną – wtrąciła Clara.

– Nie przesadzajmy – zbeształa ją Thea.

– Tak będzie lepiej. Ta okropna pani może pomyśleć, że wy nie chodzicie ze sobą na poważnie i dalej nie da nam spokoju.

Rhys spojrzał na nią z prawdziwym uznaniem.

– Dobrze mówisz. Nie tak łatwo pozbyć się Kate, musimy ją naprawdę zniechęcić do urządzania nam życia na jej modłę. – Podniósł wzrok na Theę. – Właściwie co to za różnica? I tak udajemy, i tak.

Różnica była taka, że to dodatkowo zachęcało Clarę do swatania ich na siłę, co nieuchronnie musiało prowadzić do kłopotliwych sytuacji. Oczywiście Thea nie zamierzała wyjawiać Rhysowi pomysłu swojej siostrzenicy.

– Cóż, skoro powiedziało się A, trzeba powiedzieć B – przyznała z rezygnacją, co wywołało triumfalny uśmiech na twarzy jej siostrzenicy.

Rhys, dla odmiany, zafrasował się.

– Tylko co z pierścieniem? – mruknął i ku zgrozie Thei pytająco spojrzał na Clarę. Na litość Boską, radził się w takich sprawach dziewięcioletniej dziewczynki?

– Zareczyliśmy się dziś rano – zmyśliła na poczekaniu, ubiegając odpowiedź siostrzenicy.

– Tak się ucieszyłeś na mój widok, że łuski spadły ci z oczu, zrozumiałeś, że nie możesz beze mnie żyć i oświadczyłeś się.

Popatrzył na nią, jakby upadła na głowę.

– O piątej rano?

Chyba faktycznie przesadziła, jaki facet wyrzekałby się wolności tak na wariata? Czy zresztą ona chciałaby usłyszeć oświadczyń, kiedy leciała z nóg po męczącej podróży? Nieumalowana? Nieświeża? W żadnym wypadku.

– W porządku, zaręczyliśmy się rano, gdy byłeś wyspany, wypoczęty i zdążyłeś wszystko przemyśleć i dojść do wniosku, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Zapadła dziwna cisza, w której ostatnie słowa Thei wydawały się rozbrzmiewać w nieskończoność. Pierwszy opamiętał się Rhys.

– W takim razie to jest nasze przyjęcie zaręczynowe – oświadczył.

– Wszystkiego dobrego! – Gara chwyciła szklanę z sokiem i wzniosła toast.

Ciocia łypnęła na nią, Rhys zaśmiał się i trącił się z dziewczynką swoją szklaneczką, więc Thei nie pozostało nic innego, jak zrobić to samo. Po chwili wahania Sophie przyłączyła się do zabawy. Powtórzyła nawet za Clarą życzenia „wszystkiego dobrego”, a kiedy potem uśmiechnęła się, Thea poczuła się tak, jakby udało im się zdobyć Mount Everest. Postęp był zdumiewający!

– Wiesz, Sophie, mogłabyś udawać, że mnie nie lubisz – podsunęła, starając się wciągnąć dziewczynkę do rozmowy z dorosłymi. – Mogłabyś na mój widok robić taką minę, o!

– Zmarszczyła się straszliwie i spojrzała spode łba. Zaskoczona Sophie zachichotała niepewnie.

– A jak nie będę pani lubić, to czy mogę się bawić z Clarą?

– Ale Sophie nie może cię nie lubić, bo jesteś moją ukochaną ciocią. I na pewno chce, żeby jej tata cię lubił – zaproponowała Clara i zaczęła opowiadać, niby to zwracając się do przyjaciółki, lecz naprawdę co i rusz zerkała na Rhysa: – Ciocia Thea jest super! Szkoda, że mój tata nie ożenił się z kimś takim. Moja macocha jest taka nuuuudna... Jak u nich jestem, to nie wolno bałaganić, przymierzać jej ubrań ani pomalować się jej szminką. Z nią nie da się tak fajnie gadać jak z ciocią Theą. No i nie gotuje tak pysznie. Mówi, że jedzenie ma być zdrowe i chude. Blee... Za to ciocia Thea...

– Dobrze, wystarczy – przerwała jej tę reklamę swojej osoby. Jak ta mała swatka się rozkręci, to za pięć minut zacznie negocjować z Rhysem wysokość posagu ciotki. – Nie zapominaj, że tylko udajemy. Sophie nie musi mnie lubić i chcieć, żeby jej tata mnie lubił.

– Ale ja chcę – powiedziała cichutko i nieśmiało Sophie. Znowu zapadła kłopotliwa cisza, więc Thea przerwała ją czym prędzej:

– Musimy jeszcze ustalić, jak się poznaliśmy, bo oni na pewno o to spytają. Może na przyjęciu?

Rhys z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Nie należę do osób udzielających się towarzysko, Lynda zawsze na to ogromnie narzekała. W dodatku od tygodnia w kółko tłumaczę Paineom, że nie mam zwyczaju nigdzie chodzić, bo chcę mieć pretekst, by odrzucać ich zaproszenia. Lepiej niech to będzie randka w ciemno. Dałaś do gazety ogłoszenie matrymonialne, zobaczyłem je i... Thea aż się zachnęła na ten pomysł.

– O, nie, nie chcę wyjść na tak zdesperowaną. Chyba najnaturalniej byłoby nawiązać

znajomość dzięki kontaktom zawodowym.

– A czym się zajmujesz?

– Tym i owym – wyznała z westchnieniem. – Jakoś cały czas nie zdołałam zdecydować, kim właściwie chciałabym być... Aktualnie pracuję w agencji Public Relations.

– Twarz jej się rozjaśniła. – Właśnie, twoja firma zgłosiła się do nas, żebyśmy opracowali dla was projekt... projekt... Moglibyście na przykład planować zmianę logo. Przyszedłeś do naszej agencji i ledwie na mnie spojrzaleś, wiedziałeś, że jestem tą jedyną. Czemu masz taką minę?

– spytała nagle.

– Zastanawiam się, jak można zmienić logo skał.

– Co?!

– Jestem geologiem. Zajmuję się skałami, które liczą sobie miliony lat. Nie ma nic ważniejszego od geologii.

Trzy towarzyszące mu kobiety wymieniły wymowne spojrzenia, niezależnie od różnicy wieku rozumiejąc się bez słów.

– Jak to nie ma? A zakupy? – spytała niewinnym tonem Thea.

– A lody? – dodała Clara, by nie zostać w tyle. Rhys dał się nabrać aż miło.

– Jak w ogóle możecie to porównywać? – zakrzyknął z niedowierzaniem. – Wszystko, co was otacza, zostało ukształtowane dzięki procesom geologicznym. Gdyby nie one, życie nie rozwinęłoby się w takiej formie – perorował z zapalem. – Jak możecie zrozumieć świat, który was otacza, jeśli nie macie bladego pojęcia o geologii? Powinni jej uczyć w szkołach. Gdybym był ministrem... – Urwał nagle.

Thea i Clara, chichocząc, udawały, że przysypiają z nudów. Zamykały oczy, podpierały głowy rękami, łokcie ześlizgiwały im się ze stołu.

Rhys nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Cóż, widać nie każdego to pasjonuje – przyznał. Thea spoważniała i wróciła do rzeczy.

– Skoro więc miłośnicy skał nie potrzebują usług agencji PR, nie pozostaje nam nic innego, jak jednak poznać się na jakimś przyjęciu. Mój dobry znajomy pracuje w jednej firmie z twoim przyjacielem i tak się złożyło, że któregoś razu znaleźliśmy się na tym samym przyjęciu.

– Zostańmy przy tej wersji, brzmi w miarę prawdopodobnie, a zweryfikować jej nie sposób. Nawet Kate nie ma tyle tupetu, by spytać o nazwiska i adresy.

– Mogę jej za to zrelacjonować, jak zacząłeś mi opowiadać o skałach oraz o procesach geologicznych, które mają decydujący wpływ na moje życie i siła twojej pasji poraziła mnie.

Popatrzył na nią z humorem.

– Ach, więc ty też zakochałaś się we mnie od pierwszego wejrzenia?

Na chwilę odebrało jej mowę.

– Na to wygląda – odparła wreszcie.

Dzwonek budzika wyrwał ją z głębokiego snu. Nie wiedziała, gdzie się znajduje i nie rozumiała, skąd tyle słońca w pokoju, jakby był środek dnia.

Powoli zaczęły napływać do niej obrazy – dłonie zaciśnięte na kierownicy i upiornie kręta

droga bez barier ochronnych, triumfalny uśmiech Clary, która zdołała jej coś udowodnić, Rhys... Rhys!

Thea usiadła gwałtownie. W co ona się znowu wpakowała? Retsina już wyparowała jej z głowy, więc dotarło do niej wreszcie, że bez namysłu zgodziła się przez całe dwa tygodnie udawać narzeczoną zupełnie obcego człowieka, praktycznie skazując siebie i Clare na jego nieustanne towarzystwo. Co Nell by na to powiedziała?

Pocieszyła ją jedynie myśl, że Rhys – chociaż nie miał za sobą długiej podróży i nieprzespanej nocy – pewnie też uciął sobie drzemkę w czasie sjesty, a gdy się obudził, zastanowił się nad wszystkim na spokojnie i podobnie jak ona ujrzał cały bezsens ich planu.

W pokoju było gorąco i Thea zamarzyła się kąpiel w basenie. Tak, to by ją orzeźwiło. Czowała się nieco skacowana, przesadziła z tą retsiną. Wstała, a ponieważ nie miała siły ubrać się porządnie, wyciągnęła z walizki swój ukochany, stary jak świat sarong i owinęła się nim. Najpierw wyjrzy i dyskretnie sprawdzi, czy ci straszni Paineowie już wrócili. Jeśli nie, pójdzie popływać. Za nic nie chciała, by Kate ujrzała ją po raz pierwszy w stroju kąpielowym, który bezlitośnie odsłaniał jej pulchną figurę.

Zeszła na dół, ostrożnie uchyliła drzwi wejściowe.

– Thea!

Niemal podskoczyła z wrażenia. Rozpaczliwie przytrzymała sarong, by nie rozwiązał się i nie spadł z niej w najmniej stosownym momencie, po czym obróciła się. Ujrzała Rhysa w towarzystwie nieskazitelnie eleganckiej blondynki. Pewnie to ta osławiona Kate. No, to udało jej się wyrzec dobre pierwsze wrażenie, nie ma co! Nie wystąpiła co prawda w kostiumie kąpielowym, za to pokazała się owinięta jedynie kawałkiem bawełnianej tkaniny, tak spranej, że prawie rozłaziła się w palcach. Na głowie jak zwykle miała siano i pewnie oczy podpuchły jej od spania. Odruchowo przeciągnęła pod nimi palcem i zamarła ze zgrozy, gdy ujrzała na nim ciemne ślady.

W drodze powrotnej ogarnęła ją przemożna senność, więc myślała już tylko o tym, by zwalić się na łóżko i odespać zarwaną noc. Gdy weszła do domu, byle jak wepchnęła zakupy do lodówki, ściągnęła z siebie sukienkę i zapominając o zmyciu makijażu, padła jak długa na łóżko. Z rozmazanym tuszem musiała wyglądać jak panda... Coraz lepiej!

Patrzyła na tamtych dwoje, zastanawiając się, czy po prostu nie wycofać się z powrotem do domu. Rhys i Kate z kolei wyglądali na zaskoczonych jej nagłym pojawieniem się, więc cała trójka przez długą chwilę przyglądała się sobie w milczeniu.

Co się tak dziwią, to ja powinnam się dziwić, pomyślała z lekką irytacją Thea. W końcu to mój taras!

Pierwszy oprzytomniał Rhys.

– Dobrze, że jesteś, kochanie. – Zbliżył się i objął ją z uśmiechem. – Przyszedłem sprawdzić, czy już się obudziłaś. Jak się czujesz?

– Trochę dziwnie, jeśli mam być szczerą – wykrztusiła z trudem.

Trochę? Mało powiedziane!

Otaczało ją ramię obcego mężczyzny, podczas gdy ona była prawie naga – dzielił ich tylko jej cieniuteńki sarong, co okazało się niespodziewanie... podniecające. Ale jak Rhys

mógł działać na nią w podobny sposób? Przecież spotkała go ledwie kilkanaście godzin wcześniej, właściwie go nie znała. Mimo to żywiła przekonanie, że nie ma nic naturalniejszego niż dotyk Rhysa.

– Właśnie opowiadałem Kate, jak mnie zaskoczyłaś dziś rano swoim przyjazdem. – Leciuteńko uściśnął ramię Thei, na wszelki wypadek przypominając jej o ich umowie.

Jakże mogłaby zapomnieć, skoro przyciskał ją do siebie, jakby faktycznie stanowili parę?

– Wspomniałem ci o rodzinie wynajmującej trzeci domek – ciągnął niewinnym tonem. – Poznaj więc Kate Paine. Spędza tu wakacje ze swoim mężem Nickiem i z dwoma synami.

– Hugonem i Damianem – doprecyzowała Kate.

Wyglądała tak świeżo, jakby ją przed chwilą wyjęto z lodówki. Śnieżnobiała bluzka, nienagannie zaprasowane beżowe spodnie, wypastowane buty, fryzura modna i praktyczna zarazem, jasnoniebieskie oczy, które krytycznie zmierzyły Theę od stóp do głów. Thea nie mogła jej winić za sceptyczną minę, gdyż wiedziała, jak wygląda tuż po wstaniu z łóżka. Nie był to szczególnie piękny widok...

Zdobyła się na blady uśmiech.

– Miło mi – rzekła.

– Kate, pozwól, to moja narzeczona, Thea Martindale.

W głosie Rhysa brzmiała radość, a w jego oczach widniał zachwyt, jakby nie miał przy sobie pulchnego śpiocha z rozmazany tuszem do rzęs, tylko naprawdę piękną kobietę. Thea nigdy by nie przypuszczała, że z geologów są tacy świetni aktorzy.

– Zostaliśmy zaproszeni na dziś wieczór do naszych sąsiadów – ciągnął, znów ostrzegawczo ściskając jej ramię.

– Och, to bardzo miłe...

Nie zdążyła dodać „ale”, a potem jakiegoś wykrętu, gdyż Kate przerwała jej zdecydowanie:

– Rhys mówi, że to dla was specjalny dzień, lecz my też chcemy uczcić wasze zaręczyny. Nie zatrzymamy was długo, zapraszamy tylko na drinka. Najpierw musisz się odświeżyć, umówmy się więc na szóstą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czemu nie wymówiłeś się jakoś od tej wizyty? – spytała Thea, gdy tamta oddalała się, donośnie stukając obcasami.

Rhys poczekał, aż Kate zniknie im z oczu, i dopiero wtedy puścił Theę. Dziwne. Przez cały czas, gdy ją obejmował, chciała, by się odsunął, a gdy to wreszcie zrobił, poczuła rozczarowanie.

– Od czasu do czasu jakieś zaproszenie musimy przyjąć, od oficjalnego powitania ciebie i tak się nie wywinimy, więc lepiej miejmy to z głowy – wyjaśnił. – Zobaczyłem z tarasu, jak Kate pruje do twojego domu jak po sznurku, więc pospieszyłem z odsieczą, bo nie chciałem, żeby cię kompletnie zaskoczyła. Zdążyłem jej opowiedzieć wzruszającą historię naszych zaręczyn, zaraz potem wyjrzałaś. W sumie dobrze wyszło.

– No, świetnie – skwitowała z ironią i wskazała na swój sarong. – Strój w sam raz do zawierania znajomości.

– Nie rozumiem. Bardzo ładnie wyglądasz. Zarumieniła się.

– Nie musisz udawać, Paineów tu nie ma.

– Kiedy ja mówię szczerze.

I znowu nastąpił jeden z tych momentów, gdy zapadła między nimi kłopotliwa cisza. Thea próbowała odwrócić wzrok od twarzy Rhysa, lecz pierwszy raz w życiu nie mogła zmusić oczu do posłuszeństwa. Zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

– No tak, przecież spędziłeś parę lat na pustyni, pozbawiony towarzystwa kobiet. To wiele wyjaśnia.

Roześmiał się, a Thea nieoczekiwanie pożałowała, że nie był dalej taki antypatyczny jak rano. Wtedy jego obecność stwarzałyby o wiele mniejsze problemy...

– Cóż – rzekła dziarskim tonem. – Chwilowo i tak jesteś na mnie skazany, bo Kate chyba uwierzyła w naszą bajeczkę.

– Na to wygląda. Aha, i nie myśl, że zupełnie nie zadbałem o nasze interesy. Tak naprawdę przyszła z zaproszeniem na kolację, lecz delikatnie napomknąłem o naszych nieco innych planach na wieczór. Na szczęście zrozumiała, że nie wytrzymamy długo bez rzucenia się na siebie i zdarcia z siebie ubrań, więc ustąpiła. Ale i tak zdąży nas nieźle wymaglować.

Thea wołała czym prędzej zapomnieć o opcji rzucania się na siebie i zdzierania ubrań. Spojrzała na zegarek.

– Och, szósta jest już niedługo! Chciałam popływać i ochłodzić się, ale teraz nie zdążę, szkoda. Przy okazji zamierzałam sprawdzić, co robi Clara, miała bawić się przy basenie. Widziałeś ją może?

– Tak, cały czas miałem oko na dziewczynki. Pod wpływem twojej siostrzenicy mali Paineowie w ciągu pięciu minut zmienili się z doskonale ułożonych chłopców w dwóch urwisów, którzy latają dookoła basenu, wskakują, wyskakują, wskakują z powrotem, wrzeszcząc jak opętani. Kate jest zdegustowana takim zdziczeniem.

– Czy mam porozmawiać z Clara?

– Nie, nie rób tego. Ci troje boczyli się na siebie przez cały tydzień, a teraz wreszcie zaczęli się ze sobą bawić. Nauki Kate zdecydowanie przegrywają z pomysłami Clary. I niech tak zostanie.

Roześmiała się.

– Masz rację. W takim razie idę wziąć prysznic, a potem zejdę nad basem i sprawdzę, jak dzieciaki sobie radzą.

– Zatem spotkamy się tam i razem pójdziemy do Paine'ów. Skinął jej dłonią i zbiegł po schodach, zaś Thea została z poczuciem dziwnego rozczarowania. Nawet jej nie pocałował na pożegnanie... Chwileczkę, co też ona myśli? Czy nie za bardzo wczuła się w rolę? Przecież miała złamane serce z powodu Harry'ego, który ciągle nie potrafił wybrać między nią a Isabelle.

Pospiesznie zawróciła do domku, mając nadzieję, że zimny prysznic uleczy ją z niestosownych zachcianek. W łazience rzuciła okiem w lustro i zmartwiała. Wyglądała jak z horroru! Czarne obwódki wokół oczu, każdy włos w inną stronę. Nic dziwnego, że nie wywarła na Kate dobrego wrażenia.

Wskoczyła pod prysznic, umyła głowę, nie żałowała odżywki, a potem kremu, który pomagał opanować niesforne loki, wreszcie wysuszyła włosy suszarką, zamiast jak zwykle dać im wyschnąć na powietrzu. Hm, wyszło nie aż tak źle. Oczywiście nie udało jej się osiągnąć modnego efektu gładziuteńkiej, spływającej lśniącej kaskadą fryzury, lecz chmura miękkich loczków mimo wszystko prezentowała się lepiej niż ta nieszczęsna kopa siana, z jaką pokazała się Rhysowi i Kate.

Zadowolona, że nie ma pod ręką Clary, która niechybnie zadawałaby jej kłopotliwe pytania, starannie umalowała oczy, a potem włożyła ulubioną wiśniową sukienkę. Nie była już najnowsza, lecz Thea nadal bardzo chętnie ją nosiła, gdyż znakomicie tuszowała mankamenty jej pulchnej figury, głęboko wyciętym dekoltem podkreślając pełny biust i odwracając uwagę od bioder i ud. W dodatku uszyto ją z mięciutkiego materiału, wyjątkowo miłego w dotyku. Rozkloszowana spódnica pięknie wirowała wokół nóg i w sumie Thea wyglądała w tej sukience naprawdę seksownie.

To cudo miało jedną wadę – gniotło się bardzo. Na wakacje Thea mogła zabrać suszarkę, ale żelazka nigdy. I za nic nie pożyczycy go od Kate, która z pewnością miała je ze sobą, sądząc po stanie jej ubrań. Cóż, trzeba iść tak. Za jakiś czas zaczną robić się ciemno i zagniecen nie będzie widać.

Zerknęła na zegarek. Szósta!

– Zaraz będę gotowa... – wymamrotała, przerzucając zawartość kosmetyczki. – Szminka... szminka... No, gdzie jesteś? A, tu! Dobrze... Teraz sandały... kolczyki... Właśnie, kolczyki! Boże, gdzie ja je położyłam?

Półprzyciemnie rozejrzała się dookoła. Gdyby przed wyjazdem do miasta nie wyrzuciła wszystkiego z walizki w poszukiwaniu czegoś stosowniejszego niż szorty, teraz byłoby jej łatwiej coś znaleźć. Gorączkowo wysypała zawartość kosmetyczki na łóżko. Naraz przyłapała się na tym, że serce jej wali, brak jej tchu i jest podekscytowana jak przed randką.

– Hej, opanuj się, dziewczyno – przykazała sobie i wzięła kilka głębokich oddechów. W

końcu czekała ją tylko krótka wizyta u nielubianych sąsiadów.

I kolacja z Rhysem, podpowiedział usłużnie jakiś głos w jej głowie.

Tak, to też, lecz głównie chodziło o wywarcie dobrego wrażenia na Kate, bo ta inaczej zacznie powątpiewać, czy Rhys naprawdę mógł zakochać się w takim czupiradle. Thea starała się więc ładnie wyglądać dla dobra sprawy.

Akurat, powiedział głos.

Nie należała do osób pewnych siebie, więc zawahała się. Może faktycznie przesadziła? Krytycznie obejrzała się w lustrze. Trudno, nie może się już przebrać w coś bardziej codziennego, bo i tak jest spóźniona. Zresztą sukienka i makijaż to normalna rzecz, nie paradowała przecież w kreacji wieczorowej i z diademem na głowie.

– Weź się w garść – powiedziała surowo do swojego odbicia i wtedy ujrzała leżące na półeczce pod lustrem kolczyki. Wpięła je w uszy i wyszła.

Już z daleka słyszała piski i śmiechy, co chwilę rozlegał się donośny plusk. Dzieciarnia szalała w najlepsze, i to od kilku godzin. Czy nie byli już zmęczeni? Może powinni wyjść z wody?

Nad basenem stała Kate, ze wściekłym wyrazem twarzy patrząc, jak na przeciwległym brzegu jeden z jej synów bierze rozbieg i po chwili wpada do wody jak bomba.

– Hugo! Damian! Ile razy mam powtarzać? Natychmiast do domu!

Z basenu rozległo się błagalne:

– Maamooo...

Biedni malcy, pomyślała ze współczuciem Thea. Mają wakacje i basen do dyspozycji i nawet nie mogą použíwać.

W rodzinie Paine'ów musiały panować surowe zasady, gdyż Kate wyglądała na głęboko zdumioną nieposłuszeństwem synów. Może po raz pierwszy w życiu nie wypełnili jej polecenia natychmiast?

– Już po szóstej – przypomniała, nie podnosząc głosu, gdyż oczywiście była idealną matką, która nigdy nie traci panowania nad sobą. – Pora na waszą wieczorną kąpiel.

– Ale my się tak fajnie bawimy – zaprotestował któryś z chłopców.

– Dziewczynki też wychodzą, więc zabawa i tak się skończy. – Kate naraz spostrzegła Theę i obróciła się do niej. – O, dobrze, że jesteś. Clara też już powinna wyjść z basenu.

Ponieważ Kate stała teraz plecami do dzieci, dziewczynka skorzystała z tego i dała cioci znak, gwałtownie machając rękami i kręcąc głową.

– Czemu mam jej przerywać, skoro się dobrze bawi? – spytała Thea.

– Bo na pewno jest zmęczona.

– Ale nie musi wstawać rano, są wakacje, więc wszystko odeśni.

Clara uniosła oba kciuki do góry.

– Nie wiem, czy to mądre podejście – skwitowała sceptycznie Kate. – Gdyby była twoją córką, a nie siostrzenicą, nie traktowałabyś jej tak pobłaźliwie. Rodzice doskonale zdają sobie sprawę z tego, że dziecko potrzebuje mieć jasno wytyczone granice.

– Może w domu, lecz wakacje są właśnie po to, żeby trochę odpocząć od dyscypliny. Tak jest dla dzieci zdrowiej – dodała Thea tonem bardzo rozsądnej osoby. Kate odwróciła się do

niej plecami.

– W każdym razie pozostała trójka w tej chwili wychodzi z wody – zażądała z rozdrażnieniem. – Sophie, ciebie to też dotyczy. Twój tata na pewno uważa, że masz już dosyć.

– Dosyć czego?

Thei aż serce podskoczyło do gardła na dźwięk tego głosu. Obejrzała się.

Rhys przebrał się w jasną koszulę z krótkim rękawem i szorty, wyglądał bardzo... zwyczajnie. Nie miał jak Harry włosów godnych cherubina, wielkich szafirowych oczu i cudownych rysów. Normalny mężczyzna – silny, opalony, spokojny, pewny siebie. Czemu więc wszystko w niej tak silnie reagowało na jego obecność? I czemu miała wrażenie, jakby znała go od zawsze, chociaż spotkali się ledwie kilkanaście godzin wcześniej?

I czemu odbierało jej mowę, gdy uśmiechał się do niej w taki sposób?

– Cudownie wyglądasz – powiedział, zupełnie ignorując Kate, po czym objął Theę i nim zdołała się zorientować, co się dzieje, pocałował ją.

Nie był to namiętny pocałunek, lecz czuły i krótki całus na powitanie, lecz wystarczył, by ziemia umknęła jej spod nóg. Dobrze, że otaczało ją mocne ramię Rhysa...

To wszystko trwało przez moment. Kiedy uniósł głowę, ich spojrzenia spotkały się, a wtedy Thea ujrzała, że nie tylko ona była w szoku. Rhys chyba zadziałał zupełnie bez zastanowienia, ponieważ miał minę, jakby nie rozumiał, co się stało.

Kate ze zniecierpliwieniem stuknęła pantoflem o kamienne płyty.

– Cała czwórka powinna wyjść wreszcie z basenu i szykować się do spania – oznajmiła sucho. – Chłopcy za bardzo się rozszaleli, po kąpieli będą musieli posiedzieć spokojnie i trochę poczytać, bo inaczej będą mieli kłopoty z zaśnięciem.

– Nie wydaje mi się, żeby mieli teraz ochotę na lekturę – zauważył Rhys.

Kate zachnęła się.

– To wszystko przez tę głupią zabawę!

– Zabawy rzadko bywają mądre. To zresztą duża część ich uroku, nie sądzisz?

– Sophie zazwyczaj nie chlapie się o tej porze w basenie, prawda? – zareplikowała.

– Tato, ja nie chcę iść już spać – odezwała się błagalnie Sophie. – Ciocia Clary pozwoliła jej jeszcze zostać.

– Zostanie więc sama, bo Hugo i Damian wychodzą – wtrąciła Kate.

Rozległ się przeciągły jęk chłopców. Rhys puścił Theę, podszedł szybko do brzegu basenu, przykucnął.

– Idziemy z wizytą, wy przez ten czas możecie się jeszcze pobawić. Ale umawiamy się, że potem bez żadnych dyskusji pomaszerujecie do łóżek, gdy tylko powiem.

– Dziękuję, tato!

– Clara, ciebie to też dotyczy.

– Dobrze. – By uczyć zwyczajności nad Kate, dziewczynka wykonała swój popisowy numer, mianowicie stanęła na rękach na dnie basenu. Gdy znów się wynurzyła, zawołała:

– Dzięki, ciociu! Dzięki, wujku Rhys!

Thea ledwie zwróciła uwagę na to, jak szybko jej siostrzenica przyjęła obcego człowieka

do rodziny, gdyż ciągle miała nogi jak z waty i potrafiła myśleć tylko o tym pocałunku.

Kate nie kryła dezaprobaty. Gdy Rhys wyprostował się i wrócił do nich, rzekła, zniżając głos, by dzieci nie dosłyszały:

– Nie wiem, czy słusznie postępujesz. Zdaniem Lyndy Sophie potrzebuje dyscypliny, inaczej robi się trudna.

– Znam poglądy Lyndy w kwestii dyscypliny, lecz przez tych parę tygodni ja jestem odpowiedzialny za Sophie i jej dobro. Po raz pierwszy od przyjazdu świetnie się bawi i nie zamierzam tego psuć niepotrzebnymi scysjami – uciał zdecydowanie Rhys. – Czy mi się zdawało, czy ktoś coś mówił o drinkach?

W tonie jego głosu było coś takiego, że Kate, choć niechętnie, ustąpiła.

– Zapraszam. Nick już czeka.

Mąż Kate, zażywny i rumiany, stał na werandzie u szczytu schodów.

– Chodźcie, chodźcie! – wołał z przesadną jowialnością, a potem zaczął wylewnie ścisnąć dłonie Thei. – Jestem Nick. Nick Paine.

– Thea Martindale.

– Ale już niedługo, co? – Zarechotał.

Thea zrozumiała, że ta część wieczoru zapowiada się koszmarnie. Zawsze irytowali ją wesółkowie, którzy śmiali się z własnych dowcipów. I mężczyźni, którzy przy powitaniu miętosili jej rękę w swojej wilgotnej łapie, w dodatku starając się nie wypuścić jej tak długo, jak tylko się dało.

– Skryty człowiek z tego Rhysa – ciągnął, z upodobaniem gapiąc się w dekolt Thei. – Pary z gęby nie puścił na twój temat, a tu nagle, proszę, żeni się!

Uwolniła się wreszcie z jego uścisku i stanęła u boku Rhysa. Kiedy wziął ją za rękę, poczuła ulgę, gdyż jego dłoń była mocna, a spokojny i pewny dotyk budził zaufanie.

– Musimy to oblać! – dokończył Nick.

Kate skrzywiła się nieznacznie, gdyż wybór, jakiego dokonał Rhys, nie przypadł jej do gustu. Owszem, bardzo chciała ujrzeć go na ślubnym kobiercu, gdyż lubiła widzieć wokół siebie wyłącznie pary, lecz zamierzała wyswatać go sama – z kimś, kto odpowiadałby jej wyobrazeniom.

– Przynieś wino – rzuciła, a jej mąż migiem pobiegł spełnić polecenie.

Thea usiadła razem z Rhysem na drewnianej ławie, zastanawiając się, czy Lynda jest podobna do swojej przyjaciółki. Jakoś nie wyobrażała sobie, by Rhys dobrze znosił takie wywarkiwane rozkazy.

– Wasze zdrowie – rzekła uprzejmie Kate, gdy kieliszki zostały już napełnione i wszyscy wznieśli toast. – A teraz opowiedzcie nam, jak się spotkaliście. Długo się znacie?

Zaczynało się więc przesłuchanie...

– Nie, niedługo – odparł Rhys, a Thea pokrótce zrelacjonowała wymyśloną przez nich historyjkę o tym, jak dzięki wspólnym znajomym znaleźli się na tym samym przyjęciu.

Kate ściągnęła brwi, zastanawiając się nad czymś wnikliwie.

– Lynda mówiła mi, że po tylu latach spędzonych za granicą nie masz w Londynie żadnych przyjaciół. Martwiła się tym zresztą po twoim powrocie.

– Niepotrzebnie, jak widać. Parę osób jeszcze mnie pamięta. Gdyby nie oni, nie miałbym teraz Thei.

Położył rękę na oparciu ławki i zaczął pieszczotliwie gładzić kciukiem kark swej towarzyszki, która poczuła, że lada moment straci wątek rozmowy.

– Jednak takie szybkie zaręczyny to trochę dziwne – Kate nie kryła dezaprobaty. – Przecież ledwo się poznaliście.

– To nie ma znaczenia. Gdy tylko ujrzałem Theę, zrozumiałem, że chcę z nią spędzić resztę życia.

Zabrzmiało to całkiem przekonująco, w dodatku Rhys zabrał ramię z oparcia, sięgnął po dłoń rzekomej narzeczonej, podniósł do ust i pocałował.

– Nie trzeba wiele czasu, by się zakochać, chyba się z tym zgodzisz, kochanie?

Potrząsnęła głową i ledwie zdołała z siebie wydusić cichutkie:

– Mhm...

– Powiedziałaś już Lyndzie? – spytała niezbyt taktownie Kate.

– Na razie nie miałem kiedy. Zaręczyliśmy się dziś rano. To była spontaniczna decyzja. Ale z całą pewnością słuszna.

Kate zmierzyła ich podejrzliwym spojrzeniem, a Thea odgadła, że muszą uczynić tę mistyfikację bardziej przekonującą.

– Ślub weźmiemy w Boże Narodzenie – zmyśliła na poczekaniu.

– To raptem za cztery miesiące!

– Owszem, ale zawsze o tym marzyłam – przekonywała Thea, chociaż w rzeczywistości nigdy przedtem nie zastanawiała się nad tym. – Mamy sporo czasu na przygotowanie wszystkiego, nie planujemy żadnych ekstrawagancji. Prawda, kochanie? – Przytuliła się do Rhysa i zajrzała mu głęboko w oczy. – Zaprosimy tylko rodziny i najbliższych przyjaciół, a Sophie i Clara wystąpią jako druhny. Będzie cudownie...

Przybrała rozmarzony wyraz twarzy i chciała jeszcze westchnąć, lecz obawiała się przesadzić.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz, chłopie? – Nick znacząco trącił łokciem Rhysa, który przez to omal nie oblał się winem. – Ja na twoim miejscu korzystałbym z wolności! Dopiero co wróciłeś z pustyni, dookoła pełno miłych babek...

– Nie zależy mi na miłych babkach, tylko na jednej kobiecie. Właśnie tej.

Delikatnie musnął wargami jej usta. Było to bardzo słodkie. I trwało za krótko.

Odsunęli się od siebie, lecz ledwie ich spojrzenia zetknęły się, ich głowy znów pochylili się ku sobie, usta spotkały się w gorącym, dziwnie desperackim pocałunku. Thea zupełnie zapomniała o obecności gospodarzy. Czowała, jak przyjemne ciepło, które zrodziło się gdzieś w jej wnętrzu, gdy po raz pierwszy ujrzała uśmiech Rhysa, rozlewa się po całym jej ciele.

Było to tak intensywne doznanie, że kiedy on wreszcie przerwał pocałunek, miała szaloną ochotę chwycić go mocno i przyciągnąć z powrotem do siebie, by całował ją dalej. I może by to zrobiła, Rhys jednak wyprostował się, oparł wygodnie i powiedział coś do Nicka, wyraźnie kontynuując konwersację... jakby nic się nie stało!

Nie miała pojęcia, jak zdołał tego dokonać. Ona nie potrafiła pozbierać myśli, każda

komórka jej ciała zdawała się dygotać, serce waliło jej mocno i w ogóle ledwo słyszała, o czym oni mówią. Dopiero gdy cała trójka spojrzała na nią wyczekująco i z lekkim zdumieniem, zorientowała się, że ktoś musiał ją o coś spytać.

– Przepraszam, chyba się zgubiłam – rzekła zmienionym głosem.

Kate uniosła brwi, jakby nie rozumiejąc, jak Rhys mógł zakochać się w takiej gapie, której sprawia problemy zwykła towarzyska konwersacja.

– Pytałam, czym się zajmujesz.

Thea odetchnęła z ulgą. Na to pytanie mogła dać odpowiedź nawet w swoim obecnym stanie kompletnego oszołomienia.

– Jestem sekretarką.

– Sekretarką? – powtórzyła tamta z zaskoczeniem.

– Tak. Właściwie asystentką. W firmie Public Relations. Kate nie starała się ukryć rozczarowania. Przeniosła spojrzenie na Rhysa.

– Ona jest zupełnie różna od Lyndy.

– O, tak. – Otoczył Theę ramieniem. – Zupełnie różna. Ponieważ Kate nie była pewna, czy została dobrze zrozumiana, kontynuowała:

– Lynda zasługuje na prawdziwy podziw. Najpierw pracowała jako prawniczka, potem założyła własną firmę, znakomicie sobie radzi. Jest wyjątkowa, prawda, Rhys?

– Na pewno udało jej się odnieść sukces – odparł dyplomatycznie.

– A ty jesteś tylko sekretarką. – Kate z westchnieniem zwróciła się z powrotem do Thei. – Co za szkoda! Nie myślałaś o zrobieniu kariery w jakimś porządnym zawodzie?

– Brak mi ambicji, obawiam się – wyznała Thea, wciąż z trudnością koncentrując się na rozmowie. – Chyba byłabym zupełnie szczęśliwa, zajmując się domem i dziećmi. Planujemy mieć dużą rodzinę, prawda, kochanie?

– Co najmniej czwórkę dzieci – zapewnił. Kate zesnurowała usta.

– A co z Sophie?

Thea spojrzała jej prosto w oczy – po raz pierwszy bardzo pewnie i spokojnie.

– Będzie częścią naszej rodziny.

Thea i Clara jadły śniadanie na swoim tarasie, lecz jogurt, miód i brzoskwinie nie smakowały im aż tak bardzo jak poprzedniego ranka, kiedy zostały poczęstowane takim samym jedzeniem przez sąsiadów. Wieczorem ustalono, że mimo konieczności utrzymywania pozorów ich czwórka nie musi spędzać całego czasu razem, dlatego siedziały teraz same.

A jednak miło by było, gdyby...

– Ciociu, mogę iść zobaczyć, czy Sophie chce się pobawić? – spytała Clara, ledwo przełknęła ostatni kęs.

– Oczywiście. Aha, gdybyś zobaczyła pana Kings... to jest, wujka Rhysa, powiedz, że zamierzam cały dzień opalać się nad basenem, więc będę miała oko na Sophie, gdyby on chciał się gdzieś przejść lub przejechać.

Brzmiało to tak, jakby nie zależało jej na tym, czy go w ogóle ujrzy tego dnia czy nie. A przecież nie spała przez pół nocy, przypominając sobie wszystkie jego pocałunki oraz wieczór spędzony tylko we dwoje. Nie ugotowała w końcu kolacji z prawdziwego zdarzenia, tylko

zrobiła sałatkę, a Rhys jagnięcinę na grillu. Po posiłku dziewczynki tajemniczo znikły, o co oczywiście postarała się Clara.

Siedzieli więc na tarasie, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo, a Rhys wskazywał różne konstelacje, nazywał je, opowiadał z ożywieniem, jak wyglądają noce na pustyni... Ich krzesła stały obok siebie, oboje oparli nogi na niskim murku i chociaż Rhys nie dotknął jej ani razu, Thea cały czas intensywnie odczuwała jego fizyczną bliskość. Nie rozumiała, czemu puls jej przyspieszał, ilekroć on obracał głowę w jej stronę.

Widać podświadomie próbowała wybić klin klinem, więc zainteresowała się pierwszym mężczyzną, jaki się nawinął. Ale czemu w takim razie nie miał u niej szans Neil, jej kolega z pracy, który już parę razy próbował się z nią umówić, ani Andy, sąsiad z dołu, który ciągle oferował jej pomoc w różnych domowych naprawach?

W takim razie przyczyna była inna – wakacje. Człowiek uwalniał się od obowiązków, wyrывał się z normalnego środowiska, odprężał się, a to wszystko sprzyjało przeżyciu letniej przygody, z założenia niezobowiązującej, kończącej się wraz z urlopem. Tak, to dlatego Rhys tak na nią działał.

Tego dnia postanowiła włożyć po raz pierwszy swój nowy kostium kąpielowy. Oczywiście w jej przypadku o bikini nie było mowy, ale udało jej się nabyć ładny kostium jednoczęściowy, w którym nie wyglądała najgorzej, o ile pamiętała o wciąganiu brzucha i przyjmowaniu bezpiecznych pozycji podczas leżenia i siedzenia.

Gdy Rhys zszedł nad basen, Thea spoczywała we wdzięcznej pozycji na leżaku, zagłębiona w ambitnej książce, którą pożyczyła jej siostra. Wolałaby zabrać na wakacje jakieś dobre czytało, ale dla świętego spokoju uległa Nell i teraz nie żałowała, ponieważ dzięki temu mogła udowodnić i Rhysowi, i Kate, że wcale nie jest taka ograniczona. Ona też może być wyrafinowana, a co? Pod leżak wsunęła dyskretnie kilka kolorowych magazynów, które zamierzała przejrzeć, gdy nikt nie będzie patrzył.

– Dzień dobry, Theo.

Serce nie fiknęło jej koziółka, lecz całą ich serię. Zsunęła do połowy nosa okulary przeciwsłoneczne i ostrożnie zerknęła na Rhysa – Cześć – powiedziała nieco nieswoim głosem, ale i tak całkiem niezłe jej to poszło, zważywszy, co się z nią działo.

Rhys przysiadł na brzegu sąsiedniego leżaka i z ciekawością zerknął na okładkę książki.

– Podoba ci się?

– Bardzo! – Jak dotąd, nie miała pojęcia, o czym to jest, ponieważ od pół godziny czytała jedną i tę samą stronę, zastanawiając się przy tym, czemu zazwyczaj tak trudno przebrnąć przez książki nominowane do różnych literackich nagród. – Czytałeś? – spytała, mając nadzieję, że on zaprzeczy, był przecież naukowcem, więc pewnie nie pasjonował się literaturą piękną.

Ku jej zgrozie skinął głową. No, jeśli zechce z nią podyskutować na temat lektury, to przepadła!

– Dla mnie to jeden wielki bełkot. Widać jesteś inteligentniejsza ode mnie, bo ja nie zrozumiałem tego ani w ząb. Ale w końcu różni mądrzy ludzie bardzo ją wychwalają, więc chyba faktycznie musi coś w niej być...

Poczuła ogromną ulgę.

– Może jeszcze się zniechęcę, dopiero zaczęłam czytać – odparła. – Zamierzam spędzić tak cały dzień, odpoczywając po wczorajszych przeżyciach i mając oko na dziewczynki, więc jeśli na przykład chcesz wybrać się na jakąś wycieczkę, możesz skorzystać z okazji.

Właśnie, skorzystaj z okazji i powiedz, że wolisz zostać ze mną...

– Rzeczywiście od jakiegoś czasu mam ochotę wybrać się w pewne miejsce, lecz dotąd nie mogłem tego zrobić, ponieważ to za długi spacer jak na możliwości Sophie. Chętnie bym tam dzisiaj wyskoczył, korzystając z twojej uprzejmości.

Czyli ani nowy kostium, ani ambitna lektura nie zdały się na nic, pomyślała ponuro. On myślał tylko o tym, by się gdzieś wyrwać. A może przez tę książkę wyszła w jego oczach na intelektualistkę i tym go spłoszyła? Cóż, przynajmniej będzie to pierwszy mężczyzna, którego zraziła do siebie wysokim poziomem...

– Z drugiej strony czuję wyrzuty sumienia – ciągnął z z troskaniem. – Przyjechałem tu, by spędzić z nią wakacje, a nie biegać sam po okolicy.

Na jego twarzy odmalowała się taka rozterka, że Thea natychmiast zapomniała o sobie. Odłożyła książkę na bok.

– Idź. Zajmowałeś się nią przez cały tydzień, należy ci się parę godzin dla siebie. Ona zresztą ma towarzystwo w swoim wieku i świetnie się bawi. Chyba na tym zależało ci najbardziej, prawda?

Spojrzeli oboje w kierunku basenu, w którym dziewczynki pływały na dmuchanym materacu, opowiadając coś sobie z dużym ożywieniem.

– Dzięki waszemu przyjazdowi jest odmieniona – przyznał Rhys. – Normalnie odzywa się monosylabami, a dziś podczas śniadania w kółko opowiadała, co poprzedniego dnia robiły z Clarą. – Obrócił się ku Thei. – Jak mógłbym wyrazić moją wdzięczność?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Milczała przez moment.

– Ja nic nie zrobiłam, podziękuj Clarze. Zapadła cisza, po czym Rhys podniósł się z leżaka.

– Podziękuję. Naprawdę nie sprawi ci kłopotu, gdy zostawię Sophie pod twoją opieką na cały dzień?

Przybrała minę męczennicy.

– Cóż, będę się okrutnie męczyć, wylegując się na leżaku od rana do wieczora... – dla spotęgowania efektu westchnęła ciężko – ... ale może jakoś zdołam to znieść.

Roześmiał się, zostawił ją i podszedł do basenu, gdzie przykląkł na brzegu, by zamienić dwa słowa z córką. Thea obserwowała go z nadzwyczajnym zainteresowaniem. Całkiem apetyczny widok. W odróżnieniu od wielu swoich rodaków nieźle się prezentował w szortach.

Clara wtrąciła się do jego rozmowy z córką, tłumacząc mu coś z dużym zapalem, a gdy zakończyła, obie dziewczynki zaczęły chichotać. Rhys wyprostował się i z dziwnym wyrazem twarzy zawrócił w kierunku Thei.

– Mogę? – Wskazał na brzeg jej leżaka.

Zaskoczona, przesunęła nieco nogi, by mógł usiąść. Oboje mieli na sobie tak mało, a znaleźli się tak blisko siebie, że sytuacja zrobiła się dość intymna.

Serce zaczęło jej bić mocno, niemal boleśnie, oddychała z trudnością. Co za szczęście, że miała te ciemne okulary i Rhys nie mógł dojrzeć wyrazu jej oczu. Na pewno miała w nich wypisane wielkimi literami: „Pocałuj mnie!”.

– Czego Clara chciała od ciebie? – spytała, z trudem koncentrując się na rozmowie, gdy jego dłoń znajdowała się tak blisko jej uda, że wystarczyłby niewielki ruch i...

– Powiedziała, że Kate nas podgląda z tarasu.

Thea dyskretnie zerknęła w stronę domku Paine'ów. Faktycznie, Kate siedziała na tarasie, skąd miała znakomity widok na cały basen i jego otoczenie.

– Trudno. Nie możesz jej zabronić tam siedzieć.

– Toteż Clara nie to miała na myśli... – W jego głosie zabrzmiało leciutkie rozbawienie.

Thea łypnęła na niego podejrzliwie. Co też jej siostrzenica wykombinowała tym razem? – A co?

– Że powinienem cię pocałować na pożegnanie, bo to będzie dobrze wyglądać.

Thei odjęło mowę.

– Ona bardzo poważnie podchodzi do tego naszego udawania – ciągnął Rhys.

Bo ma nadzieję wyswatać nas naprawdę, pomyślała, lecz oczywiście nie zamierzała oświecać go w tej kwestii.

– Wiem. Ma wyjątkowo bujną wyobraźnię i sto pomysłów na minutę. Czasem się zastanawiam, skąd przychodzą jej do głowy podobne rzeczy. Podejrzewam wpływ telewizji. Nell narzeka, że mała za często siedzi przed telewizorem, oglądając telenowele... – Urwała, uświadamiając sobie, co robi.

Rhys mówi o pocałowaniu jej, a ona w odpowiedzi nerwowo papla o telewizji!

Odczekał chwilę, jakby chciał się upewnić, czy ona nie zacznie rozwodzić się na jakiś inny temat, po czym spytał ostrożnie:

– I co tym myślisz?

– O tym... pocałunku na pożegnanie?

– Mhm.

– Cóż... Może to nie od rzeczy... Chyba nie do końca udało nam się wczoraj wieczorem przekonać Kate.

– Odniosłem podobne wrażenie. Zapadło milczenie. Całkiem długie.

– Postarajmy się więc, żeby to dobrze wypadło – zaproponował Rhys.

– Słuszna rada – powiedziała, a raczej zamierzała powiedzieć, gdyż z jej ściśniętej krtani nie wydobył się żaden odgłos. Pojęła kolejną próbę: – No to spróbujmy... – Tym razem poszło jej bez porównania lepiej, nawet zabrzmiało to tak, jakby była zupełnie spokojna i niewiele sobie z tego wszystkiego robiła.

Ach, gdyby to jeszcze mogła być prawda!

Rhys pochylił się – bardzo, bardzo powoli. Właściwie miała czas, by się jeszcze wycofać. Ale jak się wycofać, gdy jego dłoń spoczęła na jej udzie, niemal odbierając jej zdolność myślenia? Serce waliło jej jak szalone, wszystko w niej dygotało, z niecierpliwością oczekując na upragniony pocałunek.

A jednak wydawało się, że Rhys się zawahał. A może zamierzał się wycofać, uznając to jednak za zły pomysł? Nie chciała do tego dopuścić. Niemal bez zastanowienia opłotła jego szyję ramionami i przyciągnęła go do siebie, a może wcale nie musiała przyciągać, bo on nagle przestał się wahać? W każdym razie już się całowali, dłonie Thei z lubością przesuwaly się po twardych, umięśnionych plecach Rhysa, zaś ona sama zapomniała o całym świecie, zatracając się w tym słodkim pocałunku.

Na szczęście – a może na nieszczęście – Rhys okazał się bardziej opanowany od niej i w pewnym momencie łagodnie przerwał pocałunek. Nieco odsunął się od Thei, by spojrzeć na nią z trudnym do zdefiniowania wyrazem twarzy.

– Świetnie ci to idzie.

– Staram się wczuć w rolę – odparła trochę nieswoim głosem.

– Masz prawdziwy talent aktorski. – Uśmiechnął się i pogładził ją kciukiem po policzku gestem tak pełnym czułości, że z wrażenia aż przestała oddychać. Wstał. – Lepiej już pójdę. Cześć, dziewczyny! – krzyknął w stronę basenu.

– Cześć! – odkrzyknęły, jakby nic się nie stało.

Ruszył w stronę swojego domku, a Thea została na leżaku, oszołomiona i niezdolna wykonać najmniejszego ruchu. Gdyby to ona miała wstać i dokąś pójść, nogi rozjechałyby się pod nią jak pod niezdarnym szczeniakiem. Ogarnęła ją taka słabość, jak jeszcze nigdy w życiu.

Clara swoim zwyczajem uniosła do góry kciuki w geście triumfu, a Thea łypnęła na nią ponuro, postanawiając poważnie porozmawiać z Nell po powrocie do domu. Ta mała robiła się stanowczo za sprytna...

Podejmując heroiczny wysiłek, zmusiła się do tego, by wyciągnąć rękę po odłożoną książkę i próbowała wrócić do lektury. Nie rozumiała ani jednego słowa. Na ustach wciąż czuła ten pocałunek, paliła ją skóra na udzie, gdzie spoczywała dłoń Rhysa. Nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Wreszcie uznała, że koniecznie musi poszukać jakiejś rozrywki, by odwrócić swoją uwagę od tego, co się wydarzyło. Z ulgą odłożyła książkę, wyłowiła spod leżaka kolorowe pismo i przekartkowała je, ponieważ w pewnych sytuacjach ploteczki o znanych osobach i doniesienia o najnowszych trendach w modzie są człowiekowi bardziej pomocne niż wielkie dokonania artystyczne!

Akurat gdy jej spojrzenie trafiło na obiecujący tytuł: „Seks pomoże Ci schudnąć!”, na jej ciało padł czyjś cień. Podniosła oczy.

Kate wymownym wzrokiem obrzuciła kolorowy magazyn, bez słów przekazując informację, że ona takich rzeczy nie czyta. Znowu więc nici z wywarcia dobrego wrażenia.

– Pozwolisz? – spytała i nie czekając na odpowiedź, położyła na sąsiednim leżaku swoją torbę plażową.

– Oczywiście – odparła Thea, bo co innego miała powiedzieć?

Kate zdjęła z siebie elegancko udrapowany sarong, eksponując skąpe bikini, a prócz tego doskonałą, smukłą sylwetkę i zadbaną, idealnie opaloną skórę. Thea w porównaniu z nią natychmiast poczuła się tłusta jak wylegający się na plaży mors. Wystarczy dać jej kły i płetwy, a wtedy nikt nie zauważy różnicy... I pomyśleć, że jeszcze przed minutą była całkiem zadowolona ze swojego wyglądu w nowym kostiumie!

Z urazą popatrzyła na Kate, która nie musiała nawet wciągać brzucha, gdy usiadła na leżaku i zaczęła się niespiesznie smarować oliwką, wyraźnie usatysfakcjonowana uderzającym kontrastem ich wyglądu.

Thea po raz pierwszy poczuła żal do matki za wpojenie córkom zasad uprzejmości i szacunku dla innych. Gdyby nie była taka grzeczna, przeniosłaby się na przeciwną stronę basenu albo wylałaby Kate tę jej oliwkę na nienaganną blond fryzurę. Niestety, mogła na ten temat co najwyżej pofantazjować, gdyż wychowanie kazało jej zostać i prowadzić rozmowę z osobą, która pod każdym względem wpędzała ją w poczucie niższości.

– Gdzie są Hugo i Damian? Spodziewałam się, że przyjdą pobawić się z dziewczynkami w basenie.

– Nick zabrał ich do Heraklionu, do muzeum archeologicznego.

– A czy nie będą się tam nudzić?

– Oczywiście, że nie! Obaj bardzo interesują się historią. Hugo nawet należy do kółka archeologicznego i ma własną łopatkę.

Thea roześmiała się, biorąc to za żart, lecz zrozumiała po minie swojej rozmówczynie, że ta mówiła najzupełniej poważnie.

– Dzieci powinny poznać kulturę kraju, który odwiedzają – ciągnęła z powagą Kate. – Zgodzisz się z tym chyba?

– Tak, jakżeby inaczej? – odparła Thea, która nie miała najmniejszej ochoty na wdawanie się w niepotrzebne dyskusje. Wyobraziła sobie tylko minę Clary, zabranej z basenu do

muzeum archeologicznego...

Kate wyciągnęła się wygodnie na leżaku.

– Rhys nie przyjdzie dotrzymać ci towarzystwa? – zagadnęła, jakby wcześniej nie widziała z tarasu, jak się żegnali.

Na samo wspomnienie tego pożegnania Theę ogarnęło przyjemne ciepło.

– Poszedł na spacer po okolicy.

– Jesteś ogromnie wyrozumiała, skoro pozwalasz mu wypuszczać się samemu w pierwszy dzień po twoim przyjeździe.

Czyżby dalej miała wątpliwości co do ich związku? Trzeba było szybko je rozwiązać.

– Och, znasz go – rzuciła, wzruszając ramionami. – Lubi aktywny wypoczynek, podczas gdy ja wolę się spokojnie poopalać. On nie usiedziałyby beczynn timer godzin.

Nie miała pojęcia, jak Rhys lubi wypoczywać, ale nie sprawiał na niej wrażenia człowieka, który uwielbia wylegiwać się na leżaku.

– To prawda. Lynda mówi, że on zupełnie nie potrafi się relaksować.

Ta uwaga wywołała irytację Thei.

– Nic takiego nie powiedziałam. On po prostu nie lubi się opalać, to wszystko.

Kate nie pociągnęła tego wątku.

– Oboje z Nickiem bardzo się cieszymy, że Rhys wreszcie sobie kogoś znalazł. Lynda martwiła się o niego, ponieważ ogromnie przeżył ich rozwód. Był zdruzgotany, kiedy od niego odeszła, a ona od tej pory żyje z nieustannym poczuciem winy. – Pochyliła się ku Thei i zdradziła konfidencjonalnie: – Z tego, co wiem, to on za nią szalał.

– Doprawdy? – mruknęła znudzonym głosem Thea, starając się zniechęcić Kate do dalszej rozmowy. Nie chciała słuchać o tym, jak Rhys kochał swoją byłą żonę. Trzeba było mieć skórę grubą jak hipopotam, by mówić podobne rzeczy jego narzeczonej.

W nadziei, że tamta zrozumie aluzję, z powrotem otworzyła swój kolorowy magazyn. Niestety, Kate naprawdę mogła konkurować z hipopotamem.

– Tak. On chyba nie pogodził się do końca z ich rozstaniem – ciągnęła pełnym troski tonem. – Gdy tylko wrócił do Londynu, od razu kupił dom w sąsiedztwie.

– Może chciał mieszkać blisko córki? – podsunęła Thea.

– Lynda też miała taką nadzieję, lecz moim zdaniem on próbował odnowić ich związek. Trudno mu się dziwić, ona jest piękna i niezwykle utalentowana.

– Doprawdy? – powtórzyła Thea, tym razem zdecydowanie chłodniej.

Bez skutku.

– Kilka lat temu założyła własną firmę, oferującą terapie alternatywne. Są niezwykle skuteczne, my wszyscy, którzy z nich korzystamy, możemy o tym zaświadczyć. – Obrzuciła spojrzeniem sylwetkę Thei. – Na pewno zdoła pomóc i tobie, znajdzie sposób, który pozwoli ci zrzucić parę kilogramów.

Thea oniemiała. Co za niewiarygodny brak taktu!

– Jest doprawdy niezwykła. Szalenie inteligentna, zdolna, przedsiębiorcza, twórcza... Moim zdaniem mogłaby odnieść sukces w dowolnej dziedzinie, gdyby tylko chciała.

Szkoda więc, że nie przyłożyła się do uratowania swojego małżeństwa, pomyślała Thea,

mająca po dziurki w nosie tych peanów na cześć Lyndy.

– No, ale ja tu gadam, a ty pewnie chcesz wrócić do swojego pisemka – zauważyła Kate.

– Szkoda, że ja też nie przyniosłam sobie czegoś do czytania.

Thea podała jej książkę pożyczoną od Nell.

– Proszę.

Na widok okładki Kate zrobiła okrągłe oczy.

– Masz to? Podobno genialne! – Wyraźnie nie spodziewała się, że Thea w ogóle sięga po książki, w których nie ma obrazków. – Lynda czytała ją dwa razy, jest zachwycona.

Thea uśmiechnęła się słodko.

– Dla mnie to jeden wielki bełkot – zacytowała wcześniejsze słowa Rhysa. – Trzymaj ją, jak długo zechcesz.

Wsadziła nos w magazyn, zupełnie już nie przejmując się tym, co Kate sobie o niej pomyśli. Była zupełnie wytrącona z równowagi i dziwnie rozżalona. Po co tamta jej to wszystko opowiadała? Wolałaby nie wiedzieć, jak wielkim uczuciem Rhys darzył byłą żonę. Wolałaby nie wiedzieć, że może wciąż mu zależało na Lyndzie. W tej sytuacji jej cichutkie pragnienie, by podczas tych wspólnie spędzanych wakacji wydarzyło się między nimi... coś miłego, musiało zostać pogrzebane. Związek z Harrym nauczył ją jednego – nie da się konkurować z przeszłością, która jest wciąż żywa. Thea miała serdecznie dość grania drugich skrzypiec.

Rhys wrócił późnym popołudniem. Już z daleka machał do Thei, siedzącej w cieniu po całym dniu opalania się. Rozpromieniła się i dopiero po chwili przypomniała sobie, że miała nie uśmiechać się tak szeroko na jego widok. Ruszył ku niej, okrążając basen.

– Tato, tato, popatrz! – rozległo się nagle.

Rhys stanął jak wryty, gdy zazwyczaj ignorująca go córka po raz pierwszy tak gwałtownie domagała się jego uwagi. Sophie zrobiła stójkę w basenie, przez chwilę nad powierzchnią wody majtały jej nogi, potem dziewczynka wynurzyła się, parszkając. Miała bardzo dumną minę.

– Widziałeś?

– Oczywiście! To było wspaniałe! Kiedy się tego nauczyłaś? I jak?

– Dzisiaj. Clara mi pokazała.

– Czyli dobrze się bawisz?

– Aha.

Wróciła do zabawy, nie poświęcając ojcu więcej uwagi, lecz ta krótka chwila porozumienia wyraźnie uszczęśliwiła Rhysa. Był cały zakurzony i wyglądał na zmęczonego, ale oczy mu się śmiały, gdy siadał na sąsiednim leżaku.

– Spacer się udał? – zagadnęła Thea, wbrew postanowieniom uśmiechając się do niego promiennie.

– Tak. – Wyciągnął się na leżaku z błogim westchnieniem człowieka, który nieźle dał sobie w kość, czuje więc, że ma prawo trochę odpocząć i nic nie robić. – Męczący, lecz warto było.

– Znalazłeś jakieś interesujące skały? – spytała lekkim tonem, starając się nie myśleć o

tym, że ma ochotę tak się z nim przywitać, jak on się z nią pożegnał. Usiadłaby na brzegu jego leżaka, pochyliła się...

– Całe mnóstwo. Głównie magmowych. Przyniosłem trochę, pokażę je Sophie i Clarze, na pewno chętnie posłuchają o wulkanicznym pochodzeniu Krety. Już sobie przygotowałem taki miniwykład, może przedstawię go po kolacji. Co o tym sądzisz?

Minęła chwila, nim do Thei dotarło znaczenie jego słów i gwałtownie oderwało ją od snucia fantazji, jak to najpierw pocałowałaby go w szyję przy uchu, dokładnie w tym miejscu, gdzie pulsowała mała żyłka. Potem przesunęłaby ustami wzdłuż mocno zarysowanej szczęki... Wykład?!

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytała słabo.

– A czemu nie? – odparł z całą powagą, lecz na widok jej miny nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. – Nie obawiaj się, żartowałem! Nie zrobiłbym im tego. – Założył ręce za głowę. – Spędziły w wodzie cały dzień? Muszą być nią nasiąknięte jak gąbki.

– Po południu wyciągnęłam je na dwie godziny na suchy ląd i zjadłyśmy lunch, ale poza tym faktycznie cały czas taplają się w basenie. Opowiedz mi o twoim spacerze. Widziałeś coś jeszcze oprócz skał?

– Tak, poszedłem w góry i znalazłem piękny wąwóz. Bardzo dziki, bardzo malowniczy. – Zerknął na nią. – Może chciałabyś się tam wybrać któregoś dnia?

Thea, która nie planowała dłuższych spacerów niż dookoła basenu, pomyślała o całym dniu spędzonym w jakimś odludnym miejscu na Krecie, gdzie byłby tylko żar lejący się z nieba, ostre światło i zapach dziko rosnących ziół. I Rhys.

– Może faktycznie bym poszła...

Zapadła cisza.

– Cóż... Cieszę się, że udała ci się wycieczka – rzekła Thea, by przerwać milczenie.

– A jednak nie aż tak bardzo, jak się spodziewałem. Może to zabrzmiało dziwnie, ale brakowało mi ciebie.

– O – zdołała tylko powiedzieć, a i to naprawdę z największym trudem.

W zamyśleniu spojrzął w stronę basenu.

– I za dziewczynkami. Ja, który przywykłem do samotności i bardzo dobrze ją znoszę... Tymczasem dzisiaj podczas spaceru zastanawiałem się, co robicie, a w końcu tak pożałowałem, że nie ma mnie tutaj... – Jego wzrok znów spoczął na twarzy Thei. – Dlatego wróciłem krótszą drogą.

Musiła sobie stanowczo przypomnieć swoją decyzję o nieangażowaniu się. Nie zamierzała konkurować z jakąś kolejną Isabelle.

– Mnie też cię brakowało – rzuciła tak lekkim tonem, jak tylko zdołała. – Musiałam radzić sobie z Kate zupełnie sama!

– Oj! – Skrzywił się, wyrażając w ten sposób zrozumienie i współczucie. – I jak ci poszło?

– Na szczęście nie musiałam dużo mówić, ona gadała za nas obie. Bardzo się cieszy z naszego związku, bo podobno Lyndę ogromnie martwiło, że jesteś sam.

Rhys zachnął się.

– Kate jest ekspertem w moich sprawach, zauważyłaś? Przez cały ubiegły tydzień słyszałem, jak to Lyndę ogromnie martwi sposób, w jaki zajmują się Sophie. Pozwalam jej jeść niewłaściwe rzeczy, oglądać niewłaściwe programy w telewizji, czytam jej niewłaściwe bajki i kupuję jej niewłaściwe prezenty. Rozumiesz, jestem złym ojcem. – W jego głosie zabrzmiała gorycz, której nie udało mu się ukryć.

– Najpierw prawie w ogóle nie było mnie w życiu Sophie, a teraz popadłem w drugą skrajność i na siłę staram się wszystko nadrobić. Najgorsze, że to pewnie prawda...

– Nawet jeśli tak, to Kate nie ma prawa cię pouczać, jakim powinieneś być ojcem.

– Właściwie powtarza tylko to, co słyszałem już dziesiątki razy od Lyndy... – Westchnął.

– Żał mi tych lat spędzonych oddzielnie, tego już nic nie zmieni. Nie znam Sophie tak jak Lynda i nigdy nie będę znał. Mam wyrzuty sumienia.

– Przecież to nie ty je zostawiłeś, tylko żona odeszła od ciebie, zabierając dziecko – przypomniała. – Nie miałeś możliwości regularnie widywać małej.

– Miałem. Wystarczyło wrócić do Londynu, czego żądała Lynda. Ja jednak zbyt kochałem moją pracę i nie umiałem jej rzucić. Po prostu nie umiałem. Ten projekt w Maroku był naprawdę ważny, zależało mi na udziale w nim. Tak więc, wybierając między córką a karierą, wybrałem tę drugą...

Gdyby żona nie postawiła mu ultimatum, w ogóle nie musiałby wybierać, pomyślała Thea. W sumie co tak małemu dziecku szkodziło pobyc parę lat w obcym kraju? Przecież mała nie musiała jeszcze iść do szkoły, więc w czym problem?

Ze znużeniem przeciągnął dłońmi po twarzy.

– Lynda miała dość Afryki, spakowała więc manatki, wróciła do Anglii i od razu przeprowadziła rozwód, żeby móc zacząć od nowa. Tymczasem ja po upływie roku byłem gotów wrócić również, ale ona wtedy wpadła na pomysł rozkręcenia własnego biznesu, by potem móc posłać Sophie do najlepszych szkół i zapewnić jej dobry start. Potrzebowała jednak środków, więc zwróciła się do mnie. W Londynie nie zarobiłbym tyle, co w Maroku, więc zostałem i wysyłałem im pieniądze. Kiedy firma Lyndy zaczęła przynosić zyski, przenieśliem się do Londynu. Boję się jednak, że jest już za późno... Nie dam rady nadrobić tych kilku lat. Sophie trzyma się na dystans.

– Daj jej czas. Zobacz, czekała teraz na ciebie, by ci pokazać, jak staje w wodzie na rękach. Właśnie takie małe kroczki potrafią zaprowadzić najdalej. Ona nie zmieni się w kochającą córeczkę z dnia na dzień.

– Masz rację – przyznał z westchnieniem.

– W jednej kwestii muszę przyznać rację Kate – ciągnęła łagodnym tonem. – Nie staraj się aż tak bardzo, nie próbuj niczego nadrabiać. Bądź sobą i pozwól Sophie być sobą. Ona i tak cię kocha, po prostu dlatego, że jesteś jej ojcem, ale jeszcze nie potrafi tego okazać. Pozwól jej więc kochać cię tak, jak umie, nawet jeśli na razie wygląda to tak, jakby umiała tylko dąsać się na ciebie.

Jego twarz rozjaśniła się.

– Mówisz bardzo mądre rzeczy jak na osobę, która nie ma własnych dzieci.

– Czuję się, jakbym miała ich całą gromadkę, ponieważ często zajmuję się pociechami

przyjaciół.

– Szkoda, że przyjechałaś tu dopiero wczoraj. Gdybyś była od początku, zaoszczędziłabyś mi naprawdę trudnego i niewesołego tygodnia.

– Ale wtedy wpadlibyśmy w szpony Kate, nim zdołalibyśmy się obejrzeć – zauważyła przytomnie. – Wtedy byłoby za późno na wymyślenie sprytnego planu. W sumie dobrze się złożyło, że przyjechałam później.

Popatrzył na jej zaróżowioną od opalania twarz, na niesforne, splątane loki, na ciepłe szare oczy, na skłonne do uśmiechu usta.

– Bardzo dobrze – rzekł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Masz znakomite podejście do dzieci – ciągnął po chwili milczenia. – Chciałabyś mieć własne?

– Tak. Wczoraj u Kate i Nicka mówiłam najzupełniej szczerze, że chciałbym mieć dużą rodzinę. Ale do tego potrzebne są dwie osoby, tymczasem ja wciąż jestem sama, a czas ucieka... – Melancholijnie zapatrzyła się przed siebie. – Wszyscy mi powtarzają, że jestem niepoprawną romantyczką, ale czy ja tak wiele wymagam? Chciałabym tylko, żeby ktoś kochał mnie dla mnie samej, trwał przy mnie również w trudnych chwilach, żeby nie przeszkadzały mu moje wiecznie potargane włosy i parę kilo nadwagi. Ktoś, kto nie będzie kochał mnie ani trochę mniej, jeśli jeszcze przytyję. Ktoś, z kim można się dobrze czuć.

Rhys opuścił nogi na ziemię i usiadł na leżaku przodem do Thei.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz. Harry na pewno zrozumie, jak wyjątkowa z ciebie kobieta. Gdybym był na jego miejscu, kupiłbym bilet na samolot i przyleciał tutaj. Kto wie, czy on właśnie nie jest w drodze?

– Nawet nie ma pojęcia, dokąd wyjechałam.

– Wystarczy spytać twoją siostrę.

– Ona go nie lubi.

– Gdyby ją przekonał, że naprawdę mu na tobie zależy, dałaby mu twój adres – zawyrokował z całym przekonaniem. – I jeśli on ma choć trochę oleju w głowie, to powinien się tu zjawić i na kolanach błagać cię o wybaczenie. Przynajmniej ja bym tak zrobił.

Uśmiechnęła się smutno. Harry na kolanach? Może przed Isabelle...

– On nie jest taki jak ty, Rhys.

Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili.

– Nie wątpię. Wybacz, nie zamierzałem go krytykować. Kochasz go, a czasami ludzie, których kochamy najbardziej, najmocniej nas ranią.

Czy myślał o sobie i Lyndzie?

– Ale przecież przez to nie przestajemy ich kochać, prawda? – dodał.

Próbowała sobie przypomnieć, jak bardzo kocha Harry'ego, lecz widziała przed sobą dobre, jasne oczy Rhysa i jego usta, o których dotyku marzyła. Nie rozumiała, jak jakaś kobieta mogła go porzucić.

Spuściła wzrok.

– Prawda – rzekła niepewnie, gdyż naraz poczuła się tak, jakby grunt usuwał jej się spod nóg.

– Nie martw się, proszę. – Bez zastanowienia wziął ją za rękę i uściśnął, starając się dodać jej otuchy. – Trzeba mieć nadzieję. Może właśnie dzięki twojej nieobecności Harry zrozumie, ile dla niego znaczysz.

– Może... – mruknęła bez przekonania, skoncentrowana bez reszty na dotyku Rhysa.

– Wiesz co? Wybierzmy się jutro we czwórkę na wycieczkę – zaproponował, puszczając jej dłoń.

Stłumiła westchnienie żalu.

– Dokąd? Do muzeum archeologicznego, jak dzisiaj Hugo i Damian?

– Ciepło, ciepło... – odparł z uśmiechem. – Mam na myśli Knossos. To dość daleko, ale w sumie wstyd być na Krecie i nie zobaczyć słynnego pałacu-labiryntu.

Nell powiedziała to samo.

– Obie z Clarą mamy w nosie jakieś nudne ruiny – odparła jej wtedy Thea. – Wakacje są po to, żeby nic nie musieć! Będziemy się kąpać, opalać, chodzić na zakupy i na tym koniec!

Gdy jednak propozycję zwiedzania jakichś nudnych ruin złożył Rhys, pomyślała, że może wcale nie będzie to takie nudne, więc czemu by nie spróbować?

– Ale to ty bierzesz na siebie wyciągnięcie dziewczynek z basenu na cały dzień – zastrzegła się.

Rhys poruszył kwestię wycieczki przy kolacji. Sophie trochę wydłużyła się buzia, ale Clara ani na moment nie zapomniała o tym, jak nie znosi Harry'ego, za to lubi wujka Rhysa, który świetnie pasuje do cioci Thei, w dodatku jest tatą jej nowej przyjaciółki, więc zakrzyknęła natychmiast:

– Bomba!

Jak zwykle Sophie uległa entuzjazmowi Clary.

Zwiedzanie Knossos okazało się nawet całkiem ciekawe. Co prawda Thea nie potrafiła docenić walorów architektonicznych pałacu i w ogóle nie pojmowała, na co komu była potrzebna taka gmatwanina pomieszczeń i przejść, jednak sama starożytność tego miejsca zrobiła na niej spore wrażenie.

Rhys w pewnym momencie zauważył ocienione miejsce z dala od głównych atrakcji turystycznych, a więc i od największych tłumów. Usiedli tam, a wtedy opowiedział Sophie i Clarze o tym, jak Dedal na polecenie króla Minosa wybudował labirynt, gdzie zamknięto strasznego, pożerającego ludzi Minotaura, którego w końcu pokonał wielki bohater Tezeusz.

Dziewczynki miały oczy jak spodki. – I to wszystko było... tutaj? – spytała Clara, chyba po raz pierwszy w życiu tracąc pewność siebie.

– Ale tu już nie ma żadnych potworów, prawda? – Przestraszona Sophie przysunęła się bliżej do ojca.

Objął ją, a ona pozwoliła się przytulić.

– Nie, nie ma. I to od dawna – zapewnił.

– Opowiedz nam coś weselszego – zażądała.

Thea przymknęła oczy i nie zwracając uwagi na sens słów, czerpała przyjemność z samego słuchania spokojnego, ciepłego głosu. W odróżnieniu od Harry'ego, który mówił dużo i ze swadą, Rhys był człowiekiem powściągliwym i pełnym umiaru. Harry łatwo się zapalał, miał wiele namiętności. Co wzbudzało namiętność w sercu Rhysa? Oczywiście oprócz skał magmowych...

Zaczęła sobie wyobrażać, jak by to wyglądało, gdyby spędzali te wakacje sami. Żadnych Paine'ów dookoła. Nawet bez dziewczynek Tylko oni i... i wielkie łóżce w jego lub jej domku. Spieszyłby się, nie mogąc się powstrzymać, czy też uwodziłby ją powoli? Wyobraziła sobie, jak całowałby jej ciało, jak ona całowałaby jego. Byliby poważni, czy też uśmiechaliby się

lekkie? Jak by to było poznawać go całego, poczuć go w sobie?

Zrobiło jej się tak gorąco w dole brzucha, że aż wciągnęła powietrze i gwałtownie otworzyła oczy.

Pozostała trójka przyglądała jej się z niepokojem.

– Theo, nic ci nie jest? – spytał z troską Rhys.

Kręciło jej się w głowie, wciąż jeszcze miała wrażenie, że czuje go na sobie, w sobie, nie wiedziała, co odpowiedzieć, przepelniona pragnieniem, rozbudzona...

– Nie, nic. Ja tylko... tylko...

Umilkła bezradnie, niezdolna wykrzesać z siebie nic sensownego. Co takiego było w tym zwyczajnym w sumie mężczyźnie, że mogła myśleć jedynie o tym, by jej dotknął, by ją pocałował, by położył się z nią za murkiem, na którym siedzieli i kochał się z nią wprost na ziemi zasłanej żółtymi sosnowymi igłami?

Przy Harrym nigdy nie odczuwała równie silnego pożądania, które zdawało się przeszywać całe ciało. Uszczęśliwiał ją sam fakt podobania się komuś tak szalenie atrakcyjnemu. Cały czas nie mogła w to uwierzyć, więc nigdy nie pozbyła się obawy, czy to aby nie sen.

To, co właśnie odczuwała w obecności Rhysa, było najzupełniej realne i intensywne prawie do bólu.

– Ten upał musiał ci zaszkodzić – uznał Rhys. – Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć. Lepiej pochyl się i potrzymaj głowę między kolanami, powinno pomóc.

Wątpiła, by pomogło, lecz posłuchała, gdyż wolała wyjść na nieprzytomną z upału niż z pożądania. Siedziała więc przez ładnych parę minut z pochyloną głową, a Rhys opiekuńczym gestem trzymał dłoń na jej karku – co bynajmniej nie działało na nią uspokajająco!

– Lepiej? – spytał, gdy wreszcie się wyprostowała.

– Tak – skłamała. – Nie wiem, co mi się stało... – Rozejrzała się. – Gdzie dziewczynki?

– Zobaczyły jakieś koty i poleciały do nich. – Wskazał zaciszny zakątek ruin, gdzie zachwycone dziewczynki wydawały z siebie „ochy” i „achy”. – Pewnie są dzikie i mają pchły, ale wytłumacz to tym uparciuchom!

– Nie przejmuj się pchłami, dziewczynki tyle siedzą w basenie, że nawet jeśli zabiorą jakieś na siebie, to szybko je utopiają.

– Oby tylko nie przekazały ich chłopcom Paine’ów, bo Kate da nam popalić!

Wybuchnęła śmiechem, dzięki czemu poczuła się trochę lepiej.

– Żadna pchła nie ośmieli się skoczyć na Paine’a, uwierz mi. Już Kate palnęłyby jej kazanie na temat niestosowności podobnego zachowania!

– Wiesz co? Przy tobie można naprawdę odpocząć – powiedział nieoczekiwanie Rhys.

– Jak to?

– Większość kobiet, jakie znam, natychmiast odgoniłaby dzieci od tych kotów. Bałyby się, że dziewczynki czymś się od zwierząt zarażą albo co najmniej zostaną podrapane, nalegałyby na zwiedzanie z przewodnikiem i obejrzenie wszystkiego, potem miotałyby się, urządzając piknik albo szukając odpowiedniego lokalu, w którym można zjeść lunch, przynaglałyby do powrotu, bo niedobrze jeździć po ciemku... – wyliczał, po czym nagle

uśmiechnął się ciepło.

– Nie masz pojęcia, o ile przyjemniej jest jechać na wycieczkę z kimś takim jak ty. Nie robisz zamieszania, nie wprowadzasz nerwowej atmosfery, siedzisz sobie spokojnie na murku i przyjmujesz rzeczy takimi, jakie są.

– Co po prostu oznacza, że jestem leniwa – skwitowała melancholijnie. – Przynajmniej tak uważa Harry.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, jak często Harry wyrzucał jej lenistwo. Równie często, jak próbował wpłynąć na jej wygląd. Chciał, by wyglądała bardziej elegancko, namawiał ją na kupienie sobie nowych ubrań, wyregulowanie brwi, zrobienie balejażu... Krótko mówiąc, miała choć trochę upodobnić się do Isabelle! Czemu wcześniej to do niej nie dotarło?

– Nie wiem, czy jesteś leniwa. Za to na pewno jesteś wyrozumiała, niekonfliktowa, wielkoduszna, spokojna...

Przesadził, zwłaszcza z tym ostatnim, bo spokój był ostatnią rzeczą, jaką mogła odczuwać w jego obecności.

– Nudna jak flaki z olejem... – podsunęła.

Z dezaprobatą potrząsnął głową i podniósł się.

– Theo Martindale, trzeba porządnie popracować nad twoim poczuciem własnej wartości!

– Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. – Lepiej trzymaj się mnie, dopóki czegoś nie zrobimy z tym twoim brakiem wiary w siebie.

Jak zwykle ogarnęło ją rozkoszne ciepło, gdy poczuła jego dotyk, a potem poczucie zawodu, gdy Rhys cofnął rękę.

– Masz rację. Będę się ciebie trzymać.

Kiedy później wspominała te dwa tygodnie, każdy z dni wydawał jej się cudownie długi, prześwietlony słońcem, przeniknięty zapachem tymianku, rozwibrowany dzwonieniem cykad.

Clara i Sophie, gdyby to od nich zależało, w ogóle nie wychodziłyby z basenu, lecz czasem dawały się z niego wyciągnąć, oczywiście pod warunkiem, że potem będą mogły znowu iść do wody. Rhys najchętniej chodziłby na długie piesze wycieczki, lecz szarmancko uległ przewadze trzech kobiet żądnych słodkiego letniego nieróbstwa i przesiadywał z nimi nad basenem lub woził je na piękną pustą plażę w urokliwej zatoczce. Raz tylko – i to z wielkim trudem – udało mu się je namówić na pójście w góry. Na początku dziewczynki narzekały, przestały jednak, gdy na dnie dzikiego wąwozu zobaczyły koryto prawie zupełnie wyschniętej rzeki, które okazało się świetnym miejscem do zabawy. Bawiły się w chowanego między głazami i z upodobaniem brodziły w kałużach płytkiej wody.

Urządzili sobie piknik wśród skał i jakichś pachnących krzewów, potem dziewczynki znów zbiegły na dno rzeki, Thea zaś wyciągnęła się wygodnie wprost na ziemi, zupełnie się nie przejmując, czy się nie pobrudzi. Obserwowała profil Rhysa, wpatrującego się gdzieś w dal. W mocnym greckim słońcu doskonale widziała siateczkę zmarszczek wokół jego oczu, kilka srebrnych włosów na skroni, kiełkujący na brodzie ciemny zarost.

W pewnym momencie Rhys spojrział na nią, jego zdumiewająco świetliste oczy były

pełne ciepła.

– Podoba ci się tutaj?

– Bardzo – odparła, czując na jego widok dokładnie to samo, co poprzednio w Knossos. Na szczęście leżała, więc nie było po niej widać, jak słabo jej się zrobiło.

W ciągu tych dni coraz trudniej przychodziło jej pamiętać zarówno o Harrym, jak i o tym, że miała nie angażować się w związek w Rhysem. Nie myślała też o upływie czasu. Wakacje nieuchronnie musiały się skończyć, lecz wciąż jeszcze każdy ranek wstawał pełen słońca, Rhys czekał na tarasie, jedli śniadanie we czwórkę, potem spędzali razem praktycznie cały dzień, a wieczorem robili wspólnie kolację, po której dziewczynki zamykały się w pokoju któregoś z nich, gdzie długo coś sobie opowiadały i chichotały, podczas gdy Thea i Rhys zostawali na tarasie i równie długo rozmawiali na wszelkie możliwe tematy, czasem poważne, czasem nie. Ani razu nie próbował jej dotknąć, zaś ona uparcie tłumaczyła sobie, że tak jest lepiej i że wystarcza jej jego przyjaźń.

Na dwa dni przed końcem pobytu znów pojechali na ulubioną plażę.

– Nie wchodzisz? – zawołał z wody Rhys, gdy zorientował się, że Thea jako jedyna z ich czwórki została na brzegu.

– Wchodzę, tylko na tej płyciźnie są te okropne małe rybki, które lubią człowieka podgryzać – wyjaśniła z ociąganiem. – Poprzednio potraktowały mnie jak obiad i wcale nie było to przyjemne.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że boisz się paru małych rybek?

– Nie, ale... ale nie mam ochoty znowu spotkać tych minipiranii.

Ze śmiechem zawrócił przez płyciźnę i nim Thea zdążyła się zorientować, co on zamierza zrobić, porwał ją na ręce i zaniósł w stronę głębszej wody.

Na poły rozbawiona, na poły zakłopotana, odruchowo otoczyła ramionami szyję Rhysa. Dotyk jego nagiej skóry działał na nią tak, że ledwo mogła myśleć, ledwo mogła oddychać, ale śmiała się również, zarażona jego wesołością.

Płycizna się skończyła, woda sięgnęła Rhysowi do talii, zatrzymał się. Thea pomyślała, że zamierzał wrzucić ją do morza. Objęła go mocniej.

– Nie rób tego – poprosiła bez tchu.

– To znaczy czego?

– Nie wrzucaj mnie do wody. – Z figlarnym uśmiechem posłała mu przesadnie błagalne spojrzenie. – Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko mnie nie wrzucaj.

– Wszystko?

– Tak. Obiecuję.

Rhys spoważniał w ułamku sekundy.

– Będę o tym pamiętał – rzekł dziwnym głosem. Thei śmiech zamarł na ustach.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, Rhys bardzo powolutku zaczął cofać rękę spod jej kolan, tak że w rezultacie Thea równie powoli zsuwała się po jego ciele, aż dotknęła stopami dna. Stali bez ruchu, ramiona Thei nadal oplatały szyję Rhysa, jego dłonie spoczywały na jej plecach, dookoła nich łagodnie kołysały się fale.

Pocałuj mnie, błagała go w duchu, widząc, jak jego oczy ciemnieją. Pocałuj.

Wiedziała, że też tego pragnął, ale przecież nie mógł tego zrobić na oczach Sophie i Clary, które płynęły w ich stronę. Może więc zrobi to wieczorem na tarasie, gdy one pójda spać?

Puścił ją i obrócił się ku dziewczynkom, które stanowczo zażądały, żeby bawił się z nimi w ich ulubiony sposób. Złapał więc Clarę za rękę i nogę, okręcił się dookoła i puścił ją, aż poszybowała i plusnęła między fale.

– Teraz ja! – zapiszczała Sophie.

Tymczasem Thea położyła się na plecach i odpłynęła kawałek dalej, bezskutecznie próbując się uspokoić. Nie było co dłużej mydlić sobie oczu, że wystarczy jej jego przyjaźń. Nie wystarczała. Pragnęła Rhysa do nieprzytomności, chciała dotykać go całego, czuć dotyk jego ust na swojej skórze, wyobrażała to sobie ze szczegółami i tak intensywnie, że jej ciało reagowało bolesnym napięciem, domagając się tego mężczyzny tu i teraz. Już!

To tylko czyste pożądanie, to nic poważnego, tłumaczyła sobie. Pewnie zbyt często widywała go niemal nagiego, stąd leży się podobne fantazje. Gdy się ubiorą, wszystko wróci do normy.

Niestety, gdy siedzieli z powrotem w samochodzie, Thea w sukience, Rhys w długich spodniach i koszuli z krótkim rękawem, nic się nie zmieniło. Umierała z pragnienia, by go rozebrać, całować, czuć, jak jej ciało otwiera się dla niego... Dość tego! Nakazała sobie spokój i kurczowo splótła dłonie, by nie ulec pokusie i nie dotknąć go.

Gdyby przynajmniej okazał, że on też przechodzi przez coś podobnego, byłoby jej łatwiej, lecz on traktował ją najzupełniej zwyczajnie, jakby tamta pełna napięcia chwila w ogóle nie miała miejsca.

– Jest dopiero wpół do czwartej – rzekł, spojrzawszy na zegarek. – A gdybyśmy się wybrali do Agios Nikolaos? To bardzo ładny stary port, możemy tam coś zjeść. Jutro wieczorem jesteśmy zaproszeni do Paine’ów, więc to nasza ostatnia szansa na miłą wspólną kolację.

Ostatnia szansa... Thea zmartwiała. Jak mógł powiedzieć to tak lekkim tonem?

– A są tam sklepy? – zapytała Clara.

– Całkiem sporo.

– Super! Muszę kupić prezent dla mamy.

– Ja też chcę iść po pamiątki! – zadeklarowała Sophie.

– Theo, a ty chcesz jechać?

Bez słowa skinęła głową. Pójście na zakupy mogło jej pomóc zapomnieć o problemach. Zawsze pomagało.

Agios Nikolaos rzeczywiście okazało się urocze. Pomalowane na jaskrawe kolory łodzie rybackie kołysały się przy nabrzeżu, sklepy i sklepiki dosłownie pękały w szwach od pamiątek, z licznych restauracji płynęły kuszące zapachy. Rhys z anielską cierpliwością znosił pomysły opętanych ideą zakupów trzech kobiet, a gdy wszystkie już miały upragnione prezenty, zabrał je do sympatycznej małej tawerny, z której tarasu roztaczał się widok na port.

Dziewczynki przez chwilę siedziały spokojnie, pijąc sok i porównując zakupy, ale zaraz znowu zaczęło je nosić.

– Niebawem wrócimy – przekonywała Clara. – Jak tylko kelner przyjdzie z jedzeniem, będziemy z powrotem.

– A nie możecie raz grzecznie posiedzieć przy stole? – spytała z rezygnacją Thea.

– Oj, ciociu, zgódź się! – przymlała się, ściskając ją mocno. – Będziemy blisko, naprawdę.

– Lepiej niech idą, bo nie dadzą nam spokoju – zawyrokował Rhys.

– Dzięki, tatku. Chodź, Clara – rzekła szybko Sophie i już ich nie było.

Zapanowało milczenie. Rhys nie kwapił się do przerwania go, jakby wcale mu nie przeszkadzało. Siedział, wpatrując się w linię horyzontu. Jego opalona ręka spoczywała na stole, mocne palce obejmowały szklankę z wodą. Thea, nawet nie patrząc na niego, była doskonale świadoma każdego jego ruchu, każdego szczegółu wyglądu. Odbierała jego obecność całą sobą, całym ciałem, każdą komórką, każdym nerwem.

Wyciągnąć rękę, dotknąć go...

– Zupełnie zapomniałam o tym zaproszeniu Paine'ów – rzekła, nie mogąc dłużej znieść tej ciszy. – I nawet nie dotarło do mnie, że to będzie nasz ostatni wieczór tutaj.

– Ja też nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopiero Kate mi to uświadomiła. Lepiej byłoby mieć go dla siebie, lecz nie mogłem odmówić, bardzo nalegała. I tak przez dwa tygodnie udało nam się unikać składania im wizyt.

– Cóż, możemy się poświęcić na jakieś dwie godziny – zgodziła się. – Oby tylko Clara umiała się zachować! Kate już i tak ma ją za małą buntowniczkę, która wywiera zły wpływ na jej synów.

– Fakt, odkąd twoja siostrzenica przejęła ster rządów w swoje ręce, Hugo i Damian przestali być tacy grzeczni.

Zaśmiali się zgodnie, ich spojrzenia spotkały się i znowu zapadła cisza. Thea głowiła się, co powiedzieć tym razem, na szczęście przybiegła Sophie.

– Tato, masz dwa euro? Potrzebne nam dwie monety.

– Po co?

– Tam są „Usta Prawdy”. – Wskazała na drugi koniec tarasu, gdzie Clara niecierpliwie czekała przy wmurowanej w ścianę kamiennej masce. – Czyta przyszłość z ręki i drukuje na komputerze. Można wybrać, czy się chce po grecku czy po angielsku!

Rhys westchnął.

– Sophie, przecież to jest nabieranie naiwnych, jesteś dużą dziewczynką, powinnaś o tym wiedzieć. Na tym wydruku będą bzdury wyssane z palca.

– Tak, tak – przytaknęła, nie słuchając ani słowa. – To co? Dasz nam dwa euro?

Przewrócił oczami, ale sięgnął do kieszeni i po chwili Sophie odbiegła w podskokach. Thea przyglądała jej się z przyjemnością. W ciągu tych dwóch tygodni dziewczynka rozkwitła w oczach. Nabrała zdrowego wyglądu, jadła bez grymasów i znakomicie dogadywała się z ojcem.

Po paru chwilach dziewczynki były z powrotem, wymachując kartkami papieru. Sophie podała swoją ojcu.

– Przeczytasz mi?

Westchnął z teatralną przesadą, wyjął z kieszeni okulary, włożył je na nos i z udawaną srogością popatrzył ponad ich krawędzią na dziewczynki.

I w tym momencie Thea zrozumiała.

Na moment cały świat zamarł – drewniane łódki rybaków, mali chłopcy śmigający po nabrzeżu na deskorolkach, kelner lawirujący pomiędzy stolikami... Wszystko to znieruchomiało i znikło, i został tylko Rhys.

Rhys, w którym nie wiedzieć kiedy zakochała się bez pamięci i bez ratunku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

A więc to był mężczyzna jej życia.

Zwyczajnie wyglądający, zaczynający siwieć, z okularami do czytania na nosie, geolog zakochany w skałach.

Nigdy przedtem nie przeżyła podobnego olśnienia i nie czuła podobnej pewności. Ten i żaden inny – to było takie oczywiste!

Jej serce wezbrało zachwytem i niedowierzaniem, sama obecność Rhysa, samo patrzenie na niego stało się źródłem radości. Kocham cię, myślała, i było jej z tym dobrze.

Rozejrzała się dookoła. Ku jej zdumieniu świat niczego nie zauważył i wcale nie zamarł, łódki kołysały się na wodzie, chłopcy dalej dokazywali na deskorolkach, kelner postawił na sąsiednim stoliku karafkę z wodą i zniknął z powrotem w kuchni. Dziewczynki chciwie słuchały słów Rhysa. Nikt się nie zorientował, że jej życie odmieniło się w jednej sekundzie i już nigdy nie będzie takie samo.

– „Czasem czujesz się zniechęcona i nic ci nie pasuje, ale czeka cię długie i szczęśliwe życie”. – Rhys skończył czytać przepowiednię przyszłości dla swej córki i zdjął okulary. – No, czyli wszystko dobrze. A co „Usta Prawdy” powiedziały tobie, Claro? – Wesoło mrugnął ponad stolikiem do Thei, nieświadom, jaki to efekt na niej wywarło.

– „Rzucasz się na oślep w różne przygody, niektóre mogą cię poważnie rozczarować. Masz niespożytą energię, cenisz sobie przyjemności życia”. – Wyraz jej buzi zmienił się, gdy czytała następne zdanie. – „Czasami próbujesz być za sprytna, uważaj, bo możesz przedobrzyć”. Ale głupoty! – wykrzyknęła z oburzeniem, a pozostała trójka wybuchnęła śmiechem.

– Zaczynam wierzyć, że jednak coś w tym jest! – podsumował Rhys.

– Tato, ty też musisz poczytać sobie z ręki! – zażądała Sophie.

Clara poparła ją natychmiast:

– Idź, wujku. Ciociu, ty też.

Ulegli dla świętego spokoju, chociaż czuli się dość głupio, wsuwając dłonie w uchylone kamienne usta. Clara zabrała wydrukowane kartki i wrócili do stolika.

– Ciociu, ja ci przeczytam, dobrze? „Jesteś dobra dla innych, pełna serdeczności i ciepła”.

– Z triumfem spojrzała na dorosłych. – Wszystko się zgadza, a wy nie wierzyliście! „Przez długie lata będziesz się cieszyć dobrym zdrowiem. Często szukasz miłości nie tam, gdzie powinnaś”. To o Harrym!

– Kto to jest Harry? – zaciekawiała się Sophie.

– Chłopak cioci Thei. Okropny! – Clara skrzywiła się, jakby zjadła cytrynę. – Bardzo ładnie wygląda i niby mówi miłe rzeczy, tylko że on wcale tak nie myśli!

Rhys zauważył, jak Thea zmieniła się na twarzy, więc powiedział szybko:

– Przeczytaj i moją przepowiednię, bo już schowałem okulary.

To szczęśliwie odwróciło uwagę Clary od Harry’ego.

– Usta Prawdy mówią tak... – zaczęła z namaszczeniem.

– „Jesteś pe... per...” – Odbyła krótką szeptaną konsultację z cicią i powiedziała powoli:
– „Perfekjonistą. W pracy potrafisz obsesyjnie skupiać się na szczegółach”. Wujku, zgadza się?

– Właściwie tak – przyznał niechętnie.

– Och, słuchajcie! – Clara potoczyła wzrokiem po twarzach otaczających ją osób, by upewnić się, czy aby nie uronią ani jednego słowa. – „Należysz do tych nielicznych szczęściarzy, dla których małżeństwo będzie źródłem nieustającej radości”.

– Teraz więc widzicie, ile warte te wasze Usta Prawdy – skwitował. – Nawet nie wiedzą, że jestem rozwiedziony.

– Ale to pewnie chodzi o drugie małżeństwo – zaproponowała Clara.

– Właśnie – przyświadczyła Sophie. – To o tobie i cici Thei.

Przez moment panowała cisza.

– Nie bierzemy ślubu z cicią Theą, Sophie – rzekł Rhys, starannie dobierając słowa. – My przecież tylko udajemy zaręczonych, żebyśmy nie musieli wszyscy ciągle chodzić do Paine’ów.

– Prawda... Cały czas zapominam.

Rhys unikał wzroku Thei.

– Wcale ci się nie dziwię. Ja czasem też o tym zapominam.

– Czy Sophie może zostać na noc? – spytała błagalnie Clara. – To nasza ostatnia szansa! Wujek Rhys mówi, że jutro się nie da, bo skoro wyjeżdżamy tak rano, to wieczorem trzeba będzie się pakować.

Była to też ostatnia szansa Thei porozmawiania z Rhysem. Kiedy dziewczynki pójdą spać, oni zostaną sami i wtedy powie mu o tym momencie, kiedy on włożył okulary, a ona się w nim zakochała. Jeszcze nie wiedziała, jak to robi, lecz taki miała plan, gdyż zachęciła ją tamta chwila w morzu, gdy chciał ją pocałować oraz to, co powiedział Sophie: zdarzało mu się zapomnieć, że tylko udają zaręczonych.

A jeśli zmyślił to na poczekaniu, by Sophie nie poczuła się głupio? Pewność siebie nigdy nie należała do mocnych stron Thei. Przecież właściwie nic nie wskazywało na zaangażowanie ze strony Rhysa. Nie rzucał jej znaczących spojrzeń, nie próbował jej dotknąć niby to przypadkiem...

Przekonawszy cicię do swego pomysłu, Clara popędziła powiadomić przyjaciółkę. Po kilku minutach zjawily się obie, a za nimi szedł Rhys z pościelą Sophie. Thea ucałowała dziewczynki na dobranoc.

– Obawiam się, że będą paplać całą noc – mruknął Rhys, gdy niedługo potem zszedł na dół, po zanieśieniu pościeli córki do sypialni Clary. – Dałem im na gadanie pięć minut, a potem surowo kazałem im spać, ale już widzę, jak posłuchają!

Tak bardzo czekała na ten moment, gdy znajdą się sami, a gdy wreszcie nadszedł, czuła przede wszystkim zdenerwowanie.

– Niech robią, co chcą, w końcu wciąż jeszcze są na wakacjach. My też – dodała z pewnym trudem. – Powinniśmy jak najlepiej wykorzystać czas, jaki nam został.

Czyż mogła dać mu lepszą zachętę, by wziął ją w ramiona i zaczął całować, domagając się przy tym, by została z nim do końca życia?

– Chyba masz rację. – Potarł twarz dłońmi, jakby był ogromnie znużony.

– Chodź, napij się czegoś, odpocznij – zaproponowała. – To był męczący dzień.

Gdy znaleźli się na tarasie, podała mu szklanekę z zimnym sokiem.

– Dzięki, właśnie tego było mi trzeba...

Usiedli, zapadła cisza. Thea głowiła się, jak mu powiedzieć o swoich uczuciach. Przecież nie nadmieni mimochodem w trakcie rozmowy: „À propos, zakochałam się w tobie”.

– Jesteś dziwnie milcząca – zauważył. – O czym myślisz? O tym, że cię kocham, pragnę i nie wiem, jak mam dalej żyć bez ciebie.

– O naszym wyjeździe. Nie mogę uwierzyć, że to już koniec.

Kolejna szansa dla niego. Wystarczy przecież, by odpowiedział: „To wcale nie musi być koniec”.

– Tak, te dwa tygodnie zleciały bardzo szybko. – Zdobył się na blady uśmiech. – To były piękne wakacje.

Skoro nie zauważał kolejnych zachęt, Thea musiała zdobyć się na odwagę i sama coś zaproponować. Zacznie od tego, że ma mu coś ważnego do powiedzenia. Wzięła głęboki oddech. Trzy, czte... ry! Teraz!

Rhys dziwnie głośno odstawił szklanekę i wstał, akurat wtedy, gdy Thea otworzyła usta.

– Lepiej już pójdę – rzekł z nietypowym dla siebie zakłopotaniem.

Wpatrywała się w niego, kompletnie zbita z tropu. Nie mógł iść! Nie w takim momencie!

– Jak to? – wykrztusiła.

– Nie obawiaj się, to nie ma nic wspólnego z tobą. Nie, to znaczy ma, ale... – Urwał, zaklął, wykonał nerwowy gest.

Nigdy go nie widziała w podobnym stanie i to jej pomogło wziąć się w garść.

– Usiądź, dobrze? – poprosiła opanowanym głosem. Przez chwilę stał bez ruchu, po czym gwałtownie usiadł.

– A teraz powiedz mi, o co chodzi.

– O to, co powiedziałaś – wyjaśnił po dobrej minucie czy dwóch. – O wykorzystanie czasu, jaki nam został. Dzisiaj w morzu bardzo chciałem cię pocałować.

– Czemu tego nie zrobiłeś? – szepnęła.

– Ponieważ pojutrze każde z nas wraca do zwykłego życia i wszystko będzie wyglądać inaczej.

– To znaczy jak? – spytała, chociaż odgadła, co usłyszy.

– Taki wyjazd to jakby czas wyjęty z rzeczywistości. Przeżycia stają się intensywniejsze. Teraz jest cudowna noc, ciepło, gwiazdy, miły powiew, zapach kwiatów... Ale w pewnym sensie to nie jest rzeczywiste. Gdy wrócimy do Londynu, te wakacje wydadzą nam się pięknym, krótkim snem.

– Wiem – rzekła ze smutkiem.

– Wybacz, nie chciałem cię zmartwić! Jesteś taka cudowna, a ja... – Zgnębiony, ukrył twarz w dłoniach. – Pamiętam też o Harrym, pewnie nie możesz doczekać się powrotu i

spotkania z nim.

Chciała mu powiedzieć, że ona sama o Harrym już nie pamięta, lecz Rhys ciągnął dalej:

– W dodatku wróciłem do Anglii dla Sophie. Zaniedbywałem ją przez lata, teraz chcę być dobrym ojcem i oddać jej do dyspozycji cały mój wolny czas.

Wszystko stało się jasne. W jego życiu nie było miejsca dla niej. Nawet jeśli jej pragnął, co jego słowa zdawały się sugerować, to nie zamierzał się w nic angażować. W imię ważniejszych spraw.

Serce ścisnęło jej się boleśnie, a jedyną pociechą stała się myśl, że na szczęście nie zdążyła przyznać się do swoich uczuć. Niestety, nieodwzajemnionych.

Ale przecież przynajmniej chciał ją pocałować. Musiała zrezygnować z marzeń o wspólnej przyszłości, ale czy musiała wyrzekać się nawet kilku pięknych momentów, gdy znajdowali się sami na tarasie, otuleni przyjazną ciemnością? Mogła przeżyć kilka niezapomnianych chwil, a reszta... Cóż, wzorem Scarlett O'Hary pomyśli o tym jutro.

– Tak, zgadzam się, że wakacje to czas poza rzeczywistością, która wygląda zupełnie inaczej... – zaczęła ostrożnie. – Ale dzisiaj w morzu ja też chciałam cię pocałować.

Gwałtownie uniósł głowę.

– Słucham?!

– To nasz ostatni wspólny wieczór. Nie marnujmy go, skoro mieliśmy ochotę na to samo... – Wstała. – To oczywiście nie będzie niczego oznaczać...

– Co to więc będzie? – spytał, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Miłe zakończenie wakacji. Kilka chwil tylko dla nas dwojga.

Podeszła do niego.

Rhys ujął ją za rękę i pociągnął łagodnie, by Thea usiadła mu na kolanach.

– Jesteś pewna?

Pochyliła się i dotknęła wargami tego miejsca pod jego uchem, gdzie pulsowała mała żyłka. Marzyła o tym od wielu dni.

– Jestem pewna – szepnęła, całując szyję Rhysa. Otoczyła go ramionami i nie zamierzała go z nich wypuszczać. – Zupełnie pewna. – Przesuwała ustami wzdłuż jego policzka, gładziła dłońmi umięśnione barki.

Obrócił nieco głowę, by ich usta spotkały się. Pocałowali się chciwie, z całą tłumioną od jakiegoś czasu pasją. Po raz pierwszy nie robili tego ze względu na Kate, tylko dla samych siebie i zapamiętali się w tym zupełnie. Obsypywali pocałunkami swoje twarze, w gorączkowym zachwycie dotykali swoich włosów, ramion, pleców, dłoń Rhysa wsunęła się pod sukienkę Thei, zaczęła pieścić jej udo, przesunęła się wyżej.

Przywarła do niego mocniej, starając się nie myśleć o tym, że ten pierwszy raz jest zarazem ostatnim i że to musi się skończyć. Nie, nie może, ona nie pozwoli.

A jednak koniec nastąpił szybciej, niż się spodziewała.

Rhys rozpiął suwak sukienki, jego wargi przesunęły się w gorącej pieszczocie po obojczyku Thei i... i nagle zamarł.

– Dziewczynki!

Co? Jakie dziewczynki? Pocałowała go, spragniona dalszego ciągu.

– Musimy przestać, póki jeszcze mogę – rzekł z trudem. Nie! Wszystko w niej zaprotestowało gwałtownie. Nie przestaną, pójdą na górę, gdzie czeka jej wygodne białe łóżko i będą się poznawać do końca.

Nagle poczuła się tak, jakby rzeczywistość przedarła się przez spowijający ją opar pożądania. Prawda, dziewczynki! Clara i Sophie pewnie wciąż jeszcze gadały w sypialni, więc nie było mowy o żadnym zbliżeniu... Nie będzie kochać się z Rhysem nawet ten jeden jedyny raz.

Wyprostowała się powoli.

– Masz rację, trzeba przestać. – Jakimś cudem zdołała się zdobyć na coś w rodzaju uśmiechu. – Ale było miło.

– Bardzo miło – szepnęła.

Zebrała wszystkie siły, by podnieść się z jego kolan i odsunąć się. Poprawiła sukienkę i podeszła do balustrady, oplecionej pachnącym kapryfolium. Gdy tak stała, obrócona plecami do Rhysa, usłyszała skrzypnięcie krzesła, potem ciche kroki, na koniec poczuła mocne, ciepłe dłonie na swoich ramionach. Zamknęła oczy.

– Jesteś naprawdę wyjątkowa. Mam nadzieję, że Harry będzie na ciebie czekał na lotnisku.

Nie dbała o Harry'ego, zależało jej jedynie na Rhysie, lecz nie mogła mu już o tym powiedzieć. Obiecała przecież, że tych kilka miłych chwil nie będzie niczego oznaczało. Nie mogła zmieniać reguł gry.

– Jutro nasz ostatni dzień – rzekł cicho, opuszczając ręce i cofając się o krok. – Wykorzystajmy go jak najlepiej.

Starali się przyjemnie spędzić ostatni dzień, lecz nic z tego nie wyszło. Dziewczynki były ponure, Sophie oznajmiła, że nigdzie nie wraca, bo nie chce iść do szkoły. Thea próbowała ją pocieszać, ale szybko przestała, ponieważ sama czuła się podle. Nie wiedziała, jak rozmawiać z Rhysem, bo chociaż żadne nie zająknęło się ani słowem na temat poprzedniego wieczoru, to żywe wspomnienie dzielonych pieszczot praktycznie uniemożliwiało normalną rozmowę. W rezultacie nie odzywali się do siebie przez sporą część dnia i każde znalazło sobie jakiś pretekst, by mieć się czym zająć. Rhys sprawdzał stan samochodu, a Thea zbierała porozrzucane po całym domku rzeczy siostrzenicy.

Właściwie sama była sobie winna. Gdyby nie zaproponowała mu pocałunku, ten dzień wyglądałby zupełnie inaczej. , Owszem, nie byłby najweselszy, ale przynajmniej spędziliby go razem – jak przyjaciele.

Niemal z ulgą poszła na pożegnalnego drinka do Paine'ów. Dziewczynki, pouczone, że mają się grzecznie zachowywać, wlokły się za nimi noga za nogą.

– Mogłybyśmy się bawić w basenie... – mruknęła jedna.

– ... zamiast siedzieć przy głupim stole – dokończyła druga.

– Po wizycie możecie iść popływać ostatni raz, ale teraz zrobicie to, co wam każę, inaczej nie będzie żadnego pływania – uciął dziwnie ostro Rhys, a dziewczynki wymieniły wymowne spojrzenia.

Ostatecznie nie musiały siedzieć przy stole, gdyż Kate nie miała ochoty na towarzystwo dzieci i kazała całej czwórce iść do domu i pograć w coś.

– Tylko nie wolno wam się pobrudzić – przykazała synom, wysłała Nicka po wino, a potem obróciła się ku gościom. – To teraz możemy usiąść i miło spędzić razem ten ostatni wieczór. Bardzo udane wakacje, nie sądzicie?

– Cudowne – przytaknęła z całym przekonaniem Thea, zerkając przy tym na swego towarzysza. Milczał z zaciętym wyrazem twarzy i nie wyglądał na zachwyconego udanymi wakacjami. – Żadne z nas nie chce wracać do domu.

– A ja zawsze wracam bardzo chętnie – stwierdziła dziarskim tonem Kate. – Trzy tygodnie na naładowanie akumulatorów to wystarczająco dużo. Tyle spraw musiało nabierać się w biurze podczas mojej nieobecności! Trochę czasu minie, nim uporam się ze wszystkimi zaległościami. Czasem aż się zastanawiam, czy w ogóle warto wyjeżdżać.

Jasne, załatwianie korespondencji na bieżąco jest ważniejsze od spędzenia trzech tygodni z dziećmi, pomyślała nieco uszczypliwie Thea.

Wrócił Nick, nalał wszystkim wina, tymczasem Kate rozwodziła się nad tym, jak to w firmie nie dano by sobie rady, gdyby nie ona. Thea słuchała jej jednym uchem, myśląc o uśmiechu, z jakim Rhys poprzedniego wieczoru posadził ją sobie na kolanach...

– Nie masz jeszcze pierścionka – zauważyła nieoczekiwanie Kate, wskazując dłoń Thei. – Przecież mieliście całe dwa tygodnie na kupienie go. Nie ma co odwlekać takich rzeczy, przecież ślub jest całkiem niedługo, i tak będziecie mieli mnóstwo spraw do zorganizowania!

Thea musiała błyskawicznie coś wymyślić, ponieważ nie było co liczyć na pomoc Rhysa w jego obecnym stanie.

– W Londynie będzie większy wybór – odparła przytomnie.

– Trudno z tym dyskutować, fakt. Rozumiem, że wybierzesz brylant? – Z upodobaniem spojrzała na swój pierścionek zaręczynowy, bardzo masywny, wysadzany kilkunastoma małymi i dużymi kamieniami.

– Nie – odezwał się nagle Rhys. – Są zimne i nie pasują do Thei. – Sięgnął po jej dłoń, zaczął jej się przyglądać, próbując sobie wyobrazić ją z pierścionkiem. – To musi być coś innego, cieplejszego. Może szafiry?

– Uwielbiam szafiry – wyznała, skrycie napawając się jego dotykiem.

Na twarzy Kate pojawił się wyraz dezaprobaty.

– Cóż, skoro je lubisz... Nick, zobacz, co z dziećmi, za bardzo hałasują – rozkazała, a potem wróciła do przerwanej wątku: – Szczerze powiedziawszy, szafiry wydają mi się dość... – zawahała się, wyraźnie szukając alternatywy dla słowa „pospolite” – ... zwyczajne, podczas gdy brylanty to ponadczasowa elegancja.

Thea próbowała obrócić całą sprawę w żart:

– Wszystko więc się zgadza, bo ja jestem zwyczajną osobą.

– Nie, nie jesteś – warknął Rhys. – Szafiry też nie są. Są piękne i pełne ciepła. – Spojrzał wyzywająco na Kate. – Tak jak Thea.

Kiedy wreszcie zdołali wyrwać się od Paine’ów i dziewczynki poszły popływać, a oni usiedli nad basenem, Rhys skomentował ponuro:

– Jedna pozytywna strona wyjazdu to ta, że nie trzeba będzie więcej widywać tej koszarnej kobiety. Nie mam pojęcia, jak Nick z nią wytrzymuje.

– Ja z kolei nie wiem, jak da się wytrzymać z nim. – Thea ucieszyła się, że wreszcie mają jakiś powód do rozmowy, choćby to była wspólna niechęć do Paine’ów. – Aha, na twoim miejscu nie liczyłabym na to, że tak łatwo się od niej uwolnisz. Przecież zaprosiła nas na oglądanie zdjęć z wakacji.

– A ty jeszcze przyklasnęłaś temu pomysłowi – wytknął ponuro.

– A co miałam zrobić? Powiedzieć, że nie przyjdziemy, bo nie zamierzamy się widywać? Zerknął na nią, lecz szybko odwrócił wzrok.

– Nie, faktycznie nie dało się inaczej.

– Ona należy do osób traktujących podobne zaproszenia poważnie – ostrzegła. – Weźmie od Lyndy twój numer telefonu, skontaktuje się z tobą i przypomni o tej wizycie. Musisz mieć przygotowaną jakąś wymówkę.

Wpatrywał się w ciemność.

– Powiem, że się rozstaliśmy – rzekł głucho.

– Spyta o powód.

– Okropnie chrapiesz.

Thea aż zaśmiała się z ulgą, uradowana pierwszym tego dnia przebłyskiem humoru Rhysa.

– Ani mi się waź!

– Nie obawiaj się, powiem prawdę. Nie, nie tę o udawaniu. Tę o Harrym. Kiedy się spotkaliśmy, właśnie zerwaliście, lecz gdy wróciłaś z wakacji, czekał na ciebie i zrozumiałaś, że to jednak on. Swoją drogą, chciałbym, żeby rzeczywiście czekał i okazał ci uczucie, na jakie zasługujesz. A zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Thea zirytowała się. Czemu on z takim uporem wpychał ją w ramiona Harry’ego? Czy to nie był typowo męski lęk przed odpowiedzialnością? „Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie” znaczyło po prostu: „Nie zamierzam się z tobą wiązać”.

Milczała, zła na niego i zadowolona z tego gniewu. Starła się go nawet w sobie podsycać, bo to dawało jej nadzieję na nieco łatwiejsze rozstanie. W dodatku każda emocja była lepsza od uczucia dojmującej pustki, jakie ją przeszywało, gdy tylko pomyślała o życiu bez Rhysa.

– Przynajmniej nie trzeba będzie już niczego udawać – zauważył po jakimś czasie.

Niech mówi za siebie! Ona będzie musiała odtąd udawać przez cały czas, maskować pogodą i uśmiechem złamane serce.

– To prawda... Ale i tak nie żałuję tej drobnej maskarady, bo będzie co wspominać – odparła z wymuszoną wesołością. – W końcu nie na każdych wakacjach człowiek się żaręcza.

– Ale nie dostałaś pierścionka z szafirem – zażartował blado.

Zdobyła się na uśmiech.

– Może Harry temu zaradzi, kto wie?

Akurat! Nawet gdyby Harry chciał się oświadczyć, z całą pewnością kupiłby pierścionek z brylantem. Nigdy by nie pomyślał o wybraniu kamienia, który kojarzyłby mu się z nią.

Znowu zapadła długa cisza. Tym razem przerwała ją Thea:

– Dziewczynki będą za sobą tęsknić.

– Na pewno da się zorganizować jakieś spotkanie w Londynie, w końcu nie mieszkają tak daleko od siebie.

Da się zorganizować spotkanie... To znaczy on albo Lynda skontaktują się z Nell. Thea nie będzie do tego potrzebna. Co prawda mogłaby spróbować... Nie, nie będzie się napraszać. Miała serdecznie dość zakochiwania się bez wzajemności. Tym razem jednak nie będzie rozpaczać, tylko pozbiera się, wyjdzie do świata i wreszcie spotka mężczyznę, który zaakceptuje ją taką, jaka jest. I wreszcie będzie szczęśliwa.

Oczywiście o ile uda jej się wyrzec pragnienia, by owym mężczyzną był Rhys.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Thea wpatrywała się w sunące powoli bagaże na taśmociągu. Miała za sobą wieczorne pakowanie, pobudkę o świcie, męczącą podróż, w dodatku przez cały czas musiała powstrzymywać łzy. Nie wyobrażała sobie rozstania z Rhysem, dlatego była zadowolona, że ich walizki wciąż się nie pojawiają. Może przez pomyłkę poleciały gdzie indziej? Dzięki temu oni pobędą jeszcze trochę razem...

Niestety, Rhys już zauważył bagaż swój i Sophie, chwilę potem wyjechał kolorowy neseser Clary, a wreszcie walizka Thei. Udała, że jej nie widzi, lecz siostrzenica wskazała ją Rhysowi, więc zniknął ostatni pretekst, który pozwoliłby odwlec moment rozstania.

– A, tu jesteście! – Kate dopadła ich, nadstawiła Thei policzek do cmoknięcia. – Miło było cię poznać. Skontaktuję się z tobą przez Rhysa, ustalimy datę spotkania. – Nie czekając na odpowiedź, rzuciła: – Muszę bieć. Hugo, Damien, idziemy!

Pomaszerowała ku wyjściu dziarskim krokiem, ogromnie pewna siebie i swej kontroli nad innymi, a Thea i Rhys zostali sami. Chociaż stali w środku zatłoczonej hali, czuli się wyizolowani od reszty zaaferowanych pasażerów. Gdyby cały świat zniknął, nie zauważyliby tego.

– Jak się dostaniecie do domu? – spytał nieco sztywno Rhys. – Zostawiłem samochód na parkingu, mogę was podwieźć.

Słyszając to, Thea omal nie rozpląkała się, po raz pierwszy w życiu pożałowała bowiem, że ma kochającą rodzinę!

– Nie trzeba, Nell i mój tata mieli po nas wyjechać.

– Ach, tak... To dobrze. Nie będziecie musiały tłuc się z bagażami metrem.

– Właśnie.

Jak to możliwe? Jeszcze tak niedawno tonęli w swoich objęciach, całując się bez opamiętania, a teraz wymieniali zdawkowe uwagi.

– Chyba pora na nas – rzekł po chwili Rhys. Thea poczuła, jak wszystko w niej zamiera.

– Na nas też.

Czekała na cokolwiek – niechby spytał o numer telefonu albo chociaż napomknął mimochodem, że mogliby się kiedyś zobaczyć. On jednak już ścisnął Clary, mówiąc jej coś wesołego, żeby ją rozbawić.

Thea pochyliła się więc i ucałowała Sophie.

– Będę za tobą tęsknić.

– Kiedy cię zobaczę, ciociu?

– Nie... nie wiem. Pewnie za jakiś czas.

– Ale niedługo, prawda?

Co miała na to odpowiedzieć?

– Mam taką nadzieję.

Sophie puściła ją z ociąganiem, odwróciła się do Clary i wtedy nadszedł moment, którego Thea obawiała się najbardziej.

Przywołała uśmiech na twarz i chociaż pewnie nie wydawał się najpogodniejszy, zawsze było to lepsze niż wybuch płaczu, rzucenie się Rhysowi na szyję i błaganie go, by nie pozwolił jej odejść.

Powinien być jej wdzięczny za takie opanowanie!

– Cóż... – rzekła tylko i dzielnie uśmiechała się dalej.

– Theo... – zaczął, lecz urwał gwałtownie.

– Tak? – ponagliła, gdy milczał, on jednak zmienił zdanie i nie powiedział tego, co zamierzał.

– Chciałem... chciałem ci podziękować. Za wszystko.

– To ja powinnam ci dziękować. Dbałeś o nas, woziliś na plażę, zabierałeś na wycieczki. Gdyby nie ty, przesiedziałabym te dwa tygodnie nad basenem.

I nie przeżyłabym tego cudownego momentu, w którym zrozumiałam, że znalazłam kogoś, na kogo czekałam przez całe życie, dodała w myślach. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, lecz jej wargi dotknęły przy tym kącika jego ust.

Poczuła wokół siebie ramiona Rhysa. Przez chwilę trzymał Theę przy sobie, po czym puścił ją i cofnął się o krok.

– Żegnaj. – Głos zdrzął jej podejrzenie, więc mocno zacisnęła dłoń na rączce walizki. Nie rozklei się na sam koniec. Wytrzyma. – Chodź, Claro, poszukamy mamy.

Odwróciła się i odeszła, nie oglądając się za siebie, co było najtrudniejszą rzeczą w jej życiu. Niemal nieprzytomnie przeszła przez kontrolę, ledwo pamiętała o tym, by machnąć paszportem. Na szczęście miała przy sobie Clare, która po wyjściu do hali przylotów niemal od razu wyłowiła wzrokiem stojącą w tłumie Nell. Popędziła ku niej i rzuciła jej się na szyję, krzycząc:

– Mamo, mamo, ale fajowe wakacje!

Niemal ścięła ją z nóg, ponieważ biedna Nell wciąż poruszała się o kulach i ledwo utrzymała równowagę. Tymczasem Thea została ciepło uściskana przez ojca.

– Witaj, duszeńko. Coś nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą... jak na osobę, która spędziła dwa tygodnie na Krecie – zauważył z troską.

– To ze zmęczenia, tato – skłamała. – Musiałyśmy bardzo rano wstać.

– Powiem ci coś, dzięki czemu poczujesz się lepiej – obiecała Nell, witając się z nią.

Thea poczułaby się lepiej jedynie wtedy, gdyby Rhys przepchnął się do niej przez tłum ludzi. By jednak nie robić siostrze przykrości, spytała z udawanym zainteresowaniem:

– Co?

– Harry dzwonił.

Dziwne. Przez rok myślała tylko o nim, a gdy wyjeżdżała na Kretę, oddałaby wszystko za to, by wiedzieć, czy będzie jej szukał. Teraz zaś nie mogła sobie przypomnieć, czemu to było takie ważne.

– I co powiedział? – spytała bez entuzjazmu.

– Biedactwo, ty naprawdę musisz być skonana! – stwierdziła Nell, przyglądając jej się ze zdumieniem. – Mówił, że próbuje się z tobą skontaktować, ale twoja komórka nie odpowiada od kilku dni i zaczął się poważnie niepokoić. Odparłam, że nie dzwonił do ciebie przez

prawie dwa miesiące, więc chyba trochę późno zaczął się troszczyć, czy u ciebie wszystko w porządku. W końcu poinformowałam go o twoim wyjeździe, nie podając bliższych szczegółów i kazałam czekać na twój powrót. Niech sobie poczeka, dobrze mu to zrobi.

– Niewątpliwie – zgodziła się Thea.

Harry musiał naprawdę się przejąć, skoro zadzwonił do Nell, z którą lubili się jak pies z kotem.

– Nie przepadam za nim, jak wiesz, ale naprawdę wyglądał na skruszonego i stęsknionego za tobą, więc ulitowałam się i podałam mu datę twojego przyjazdu – ciągnęła Nell z rosnącym zdumieniem, ponieważ Thea nie zaczęła na tę wieść tańczyć ze szczęścia dookoła całej hali. – Dobrze zrobiłam? – upewniła się na wszelki wypadek.

– Ależ oczywiście, dzięki! Mam tylko nadzieję, że nie zadzwoni, dopóki się nie wyśpię.

Kładła się spać, licząc na to, że gdy następnego dnia obudzi się w swoim londyńskim mieszkaniu, Rhys wyda jej się równie nierealny, jak Harry wydawał się na Krecie. Niestety, nic podobnego nie nastąpiło.

Chodziła do pracy, rozmawiała, uśmiechała się, przytakiwała, że owszem, pogoda na Krecie jest cudowna i wspaniale jest spędzić tam wakacje. I przez cały czas doświadczała uczucia przeraźliwej pustki. Bez Rhysa nic nie miało sensu. Przyszłość nie oferowała żadnej nadziei, żadnego pocieszenia. Czekwały ją długie, samotne lata, spędzone na rozpamiętywaniu dwóch tygodni, kiedy żyła naprawdę...

Gdy Harry ją zostawił, by zastanowić się, czy woli Isabelle, czy ją, była zraniona, rozżalona i nieszczęśliwa, lecz przy całej frustracji mogła normalnie żyć, pracować i jeść. Tymczasem wraz ze zniknięciem Rhysa prawie uszło z niej życie. Z największym trudem zmuszała się do naturalnego zachowania. Straciła apetyt. Nic nie sprawiało jej radości, nawet wyjątkowo piękna pogoda, tak rzadka w Londynie.

W trakcie pierwszego tygodnia po powrocie zrobiła odbitki z wakacyjnych zdjęć, lecz nie czuła się na siłach, by je oglądać, więc wysłała je Clarze. Dzień później, w piątek, Nell zadzwoniła z podziękowaniami.

– Są piękne, a w dodatku było bardzo miło zobaczyć wreszcie Sophie i Rhysa po tych wszystkich opowieściach, jakie o nich słyszałam – rzekła z entuzjazmem.

Na sam dźwięk jego imienia Theę przeszył dreszcz tęsknoty, tak silnej i bolesnej, że aż niemożliwej do zniesienia.

– Może wpadłabyś dziś na kolację? – ciągnęła Nell. – Jest tyle do obgadania!

Wieczorem siostrze wystarczył jeden rzut oka na twarz Thei, by odgadnąć, że coś jest nie tak i nie chodzi wyłącznie o stres związany z powrotem do szarej rzeczywistości.

– Co się dzieje? Czy to znowu ten przeklęty Harry? – spytała gniewnie. – Czyżby nie zadzwonił?

– Zadzwonił – odparła apatycznie Thea. – I co miał do powiedzenia?

– Że chce spróbować jeszcze raz i że mnie kocha. Jeszcze przed miesiącem wydałoby się jej to ziszczeniem najpiękniejszych snów, lecz gdy Harry zadzwonił, słuchała go jednym uchem, z roztargnieniem rysując coś długopisem na kartce.

– Isabelle znalazła kogoś i nie będzie dłużej potrzebować pomocy Harry'ego, więc jego

zdaniem nasze problemy się skończyły – relacjonowała dalej.

Nell aż prychnęła.

– Jak tylko ten nowy sobie pójdzie, ona pstryknie palcami, a Harry przyleci do niej w podskokach.

– Wiem – zgodziła się ze znużeniem Thea.

– I co mu powiedziałaś? – spytała z niepokojem siostra.

– Że za późno na zaczynanie na nowo i że mam dość bycia nagrodą pocieszenia.

– Bardzo dobrze! – zawołała z ulgą Nell. – Nie gniewaj się, ale moim zdaniem nigdy nie byłabyś z nim szczęśliwa.

– Wiem – zgodziła się ponownie. Jej głos brzmiał zupełnie bezbarwnie.

– Co z tobą? – zatroskała się Nell. – Chyba nie załujesz?

– Nie, zupełnie nie! Po prostu jestem zmęczona.

– Nonsens, nie możesz być wciąż zmęczona, wróciłaś przed tygodniem, miałaś masę czasu na... – Nagle Nell doznała olśnienia. – Ach! Chodzi o Rhysa, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz – broniła się Thea, lecz musiał ją zdradzić wyraz twarzy.

– Nie udawaj. Clara ciągle mi opowiada, że Sophie to, a wujek Rhys tamto... Słyszałam o waszych zaręczynach.

– Nie było żadnych zaręczyn, my tylko udawaliśmy i Clara doskonale o tym wie!

– Udawanie uczucia to niebezpieczna zabawa – zauważyła rozsądnie Nell. – Często zmienia się w rzeczywistość, nawet nie wiadomo kiedy.

– Czemu mi tego nie powiedziałaś przed moim wyjazdem na Kretę? – jęknęła Thea.

– Bo myślałam, że będziesz zajmować się moją córką, a nie zaręczać się z zupełnie obcymi ludźmi – zażartowała Nell, lecz Thea nawet nie próbowała się uśmiechnąć. – W czym właściwie problem? Na zdjęciach wygląda na bardzo sympatycznego, Clara za nim przepada i uważa, że jest stworzony dla ciebie.

– Ja też tak uważam, ale w drugą stronę to nie działa. Ja nie jestem stworzona dla niego! – Głos jej się załamał, łez nie dało się już dłużej powstrzymać i Thea rozplakała się rozpaczliwie.

Nell zerwała się z krzesła, w mig znalazła się przy siostrze, przytuliła ją mocno.

– Aż tak źle? – spytała ze współczuciem.

– Gorzej! – wyszlochała Thea. – Co jest ze mną nie tak?

– Nic!

– To czemu zawsze zakochuję się bez wzajemności? Nell podała jej paczkę chusteczek.

– Skąd wiesz, że Rhys cię nie kocha? Thea głośno wytarła nos.

– Bo mi powiedział, że nie ma czasu na angażowanie się w związek Sceptyczna mina Nell mówiła sama za siebie.

– Praktycznie nie rozstawał się z tobą przez te dwa tygodnie. To nie wygląda na niechęć do angażowania się.

– Ale wakacje rządzą się własnymi prawami i wszystko wygląda inaczej! W dodatku nic między nami nie zaszło. Przyjaźniliśmy się i już. Och, Nell, nie masz pojęcia, jak ja za nim tęsknię! – Po tych słowach nastąpił kolejny wybuch płaczu.

– Zadzwoń więc do niego.

– Nie mogę!

– Czemu nie? Przecież się przyjaźnicie, sama tak powiedziałaś, a przyjaciele mają prawo do siebie dzwonić.

– To nie do końca tak – powiedziała niewyraźnie Thea, siąkając w chusteczkę. – On wrócił do Anglii, by zajmować się córką, ma tyle do nadrobienia... Czułby się winien, gdyby ją znów zaniedbał, tym razem nie ze względu na pracę, lecz na inną osobę.

– Po pierwsze, poświęcanie na siłę całego czasu dziecku jest niezdrowe. Po drugie, skoro twoje towarzystwo sprawiało mu przyjemność, a wyraźnie tak było, to będzie mu go brakować niezależnie od tego, czy Rhysowi to na rękę, czy nie. Wcale się nie zdziwię, jeśli on zadzwoni do ciebie.

– Nawet mnie nie poprosił o numer telefonu.

– Sądząc po zdjęciach i po relacji Clary, to bardzo przytomny człowiek – zauważyła spokojnie Nell. – Zdobycie twojego telefonu nie powinno przedstawiać dla niego trudności.

– Gdyby zatęsknił, już by zadzwonił. – Chlipnęła po raz ostatni. – Skoro nie odezwał się do tej pory, to nie ma już na co liczyć.

Następnego dnia Thea wróciła z supermarketu, lecz po raz pierwszy jej sobotnie zakupy nie przedstawiały się imponująco, zapełniła nimi lodówkę ledwie w trzeciej części, czując, że i tak nie ma najmniejszej ochoty na jedzenie. Zupełnie straciła apetyt, ale nie cieszyło jej nawet to, że może wreszcie straci parę kilo. Jakie to miało znaczenie?

Nalała sobie szklankę wody niegazowanej, bo nic innego nie zdołałaby w siebie wmusić. Zauważyła, że na telefonie pulsuje dioda automatycznej sekretarki, z roztargnieniem stuknęła palcem w przycisk.

– Witaj, Theo, tu Rhys. Dostałem twój numer...

Aż podskoczyła na dźwięk znajomego głosu. Wylała na siebie całą wodę, wduśliła przycisk jeszcze raz, by usłyszeć wiadomość od początku.

– Witaj, Theo, tu Rhys. Dostałem twój numer dzięki Sophie i Clarze, przez które skontaktowałem się z twoją siostrą, a ona wyświadczyła mi tę grzeczność. Chciałbym cię prosić o pewną przysługę. Czy mogłabyś do mnie oddzwonić, gdy wrócisz? – Podyktował swój numer i zakończył prostym: – Do usłyszenia.

Musiała odsłuchać wiadomość jeszcze trzy razy, nim zdołała zapisać numer, gdyż ręce tak jej się trzęsły, że nie nadażala z pisaniem cyfr. Wreszcie spojrzała na kartkę z koślawo wypisanym numerem, a serce w niej śpiewało: To on! To on! Zadzwoił do mnie!

Usiadła, gdyż nogi się pod nią ugięły i zadzwoniła do Nell.

– A nie mówiłam, że zadzwoni? – spytała siostra bez żadnych wstępów. – To naprawdę szalenie sympatyczny człowiek, bardzo miło sobie pogawędziliśmy.

– Ale chyba nie zdradziłaś mu...

– Nie obawiaj się. Powiedziałam, że słyszałam o nim od Clary, dodałam tylko, że na pewno będzie ci bardzo miło, gdy do ciebie zadzwoni. I co? Rozmawiałaś z nim już?

– Nie, strasznie się boję – wyznała Thea. – Palnę coś głupiego i wszystko zepsuję.

– Daj spokój, nie możesz nic zepsuć. Sam cię prosi o przysługę i o telefon, nie narzucasz

więc mu się. Zadzwoń, spytaj, o co chodzi, jeśli jego prośba okaże się rozsądna, spełnisz ją, a jak nie, to nie. Oczywiście obstawiam to pierwsze, bo gdyby to był jakiś nieodpowiedzialny człowiek, w ogóle byś się z nim nie zadawała. Dzwoni. Przecież o to ci chodziło, prawda?

Prawda, tylko siostrze łatwo było tak mówić, bo to nie jej serce łomotało w piersi, a żołądek ścisnął się w supeł ze zdenerwowania. Po zakończeniu rozmowy z Nell Thea parokrotnie wyciągała rękę w stronę słuchawki i za każdym razem wpadała w panikę. Wreszcie, po serii bardzo głębokich oddechów, zebrała się na odwagę i wybrała numer. Usłyszała jeden sygnał... drugi... trzeci... Pewnie nie było go w domu.

– Rhys Kingsford, słucham.

Słuchawka omal nie wyleciała jej ze spoczonej dłoni.

– To ja – powiedziała mało inteligentnie i w sumie mało grzecznie, po czym zreflektowała się i wyjaśniła: – Thea.

– Thea!

Usłyszała po jego głosie, że się uśmiechnął.

– Dziękuję, że zadzwoniłaś – ciągnął. – Co u ciebie?

– W porządku, dziękuję – skłamała. – A u ciebie? Przez kilka chwil wymieniali podobne grzeczności. Thea spytała o to, jak Sophie zniosła powrót do szkoły i czy mają już odbitki, podczas gdy w rzeczywistości pchały jej się na usta pytania, czy tęsknił za nią, czy pamięta, jak się całowali na werandzie i czy nie mógłby jej pokochać.

– Wspomniałeś coś o przysłudze – rzekła wreszcie.

– Tak... To trochę kłopotliwa sprawa, wolałbym omówić ją w cztery oczy, gdyby to było możliwe. Ale ty w weekend pewnie jesteś zajęta?

To nie był dobry moment, by podbijać swoją wartość, stwarzając trudności. Zresztą nigdy nie należała do osób, które mówią o sobie: „Mam swoją dumę”.

– Akurat nie za bardzo. A kiedy by ci pasowało?

– Dziś wieczorem? – spytał ostrożnie.

– Dobrze, mnie też pasuje.

Umówili się na siódmą w winiarni znajdującej się w połowie drogi między nimi, co dawało Thei sześć godzin na zadbanie o wygląd i zdecydowanie, w co ma się ubrać. Rhys co prawda nie sprawiał wrażenia zakochanego i nie wyglądało na to, by zamierzał się oświadczyć albo co najmniej ją uwieść, ale gdyby rozwój wypadków doprowadził do tego ostatniego...

Po długim namyśle zrezygnowała z krótkiej spódniczki na rzecz dopasowanych czarnych spodni, które dzięki jej utracie apetytu prezentowały się na niej lepiej niż kiedykolwiek. Do nich włożyła blad różowy sweterek, kupiony za bezcen na wyprzedaży, tak mięciuteńki, że aż się prosił o dotknięcie.

Zauważyła Rhysa, gdy tylko weszła do lokalu, a na jego widok poczuła tę samą pewność, co w Agios Nikolaos. To on, mężczyzna jej życia. I czekał właśnie na nią.

Na jej widok jego twarz rozjaśniła się przepięknym uśmiechem. Wstał.

– Thea! Wyglądasz cudownie.

Przez moment nie wiedzieli, w jaki sposób powinni się przywitać, wreszcie Thea

pocałowała go w policzek.

– Miło cię znów widzieć, Rhys.

Och, to było mało powiedziane! Pożerała go wzrokiem i musiała zmobilizować wszystkie siły, by nie wtulić się w niego i nie zacząć go całować, jak wtedy na Krecie. Na szczęście Rhys podsunął jej krzesło, a sam poszedł po wino dla niej, co dało jej czas na przynajmniej częściowe pozbieranie się.

– Dużo o tobie myślałem – zaczął, gdy wrócił do stolika i postawił przed nią kieliszek wina.

Serce jej podskoczyło. Czyżby jednak?

– Tak?

– Zastanawiałem się, czy Harry zadzwonił do ciebie.

– Tak, ale... – Zawahała się. Jak mu to wyjaśnić? – Nic z tego nie wyszło – odparła w końcu, nie wchodząc w szczegóły.

– Przykro mi z tego powodu – rzekł i zabrzmiało to szczerze.

– Właściwie nic się takiego nie stało. Nell mówi, że tak będzie dla mnie lepiej i ja też jestem tego zdania.

Wiedział już więc, że jest wolna i jeśli chciał, mógł uczynić jakiś ruch... On jednak milczał, toteż Thei po paru chwilach oczekiwania nie pozostało nic innego, jak zacząć nowy temat:

– Cóż to za tajemnicza przysługa, o której wspomniałeś? Tylko mi nie mów, że dopadła cię Kate, a ty nie zdołałeś wyrwać się z jej szponów i musimy iść na wizytę, by oglądać zdjęcia.

– Nie, tym razem kłopotu narobiła Sophie. – Uśmiechnął się nieco krzywo. – Kate powiedziała o nas Lyndzie, ta wypytała o wszystko Sophie, która stwierdziła bardzo poważnie, że jesteś moją narzeczoną, ona bardzo cię lubi, ja zamierzam ci kupić pierścionek i mamy się pobrać na Gwiazdkę. Widać dziewczynki usłyszały więcej, niż nam się wydawało, co gorsza, od pewnego momentu zaczęły traktować to serio.

– I jak zareagowała Lynda? – spytała ostrożnie Thea.

– Zadzwoiła do mnie, by to wszystko potwierdzić. Gdybym zaprzeczył, Sophie wyszłaby w jej oczach na kłamczuchę, a za nic bym tego nie chciał. Postanowiłem więc poudawać jeszcze trochę, w końcu to nikomu nie szkodziło, i za tydzień czy dwa powiedzieć, tak jak to ustaliliśmy na Krecie, że pogodziłaś się ze swoim poprzednim partnerem i wróciłaś do niego.

Thea patrzyła na niego badawczo.

– Czuję, że jest jakieś „ale”.

– Ale nie przewidziałem, że Lynda koniecznie będzie chciała cię poznać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Uparła się przy tym, a mnie już brakuje wymówek – ciągnął. – Pomyślałem więc, że może byłabyś tak miła i wpadła ze mną do niej któregoś dnia, udając moją narzeczoną? Niezręcznie mi cię o to prosić, zwłaszcza teraz, gdy na pewno przykro ci z powodu Harry’ego, ale nie proszę o dużo, w sumie jakąś godzinę, najwyżej dwie.

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Potrzebował jej zaledwie na godzinę i tylko po to, by mogła porozmawiać z jego byłą żoną?

– Potem zapraszam cię na kolację – zakończył.

O, cała wstecz, jeśli chodzi o rozpacz! Jest jeszcze nadzieja. Co prawda Rhys nie zadeklarował płomiennej miłości, ale wspólna kolacja to zdecydowanie krok w dobrym kierunku.

– To byłoby miłe.

Jego twarz rozjaśniła się.

– A więc zgadzasz się?

Ostatecznie umówili się na środę. Postanowili spotkać się po pracy na stacji metra South Kensington i pojechać razem do Wimbledonu. Thea miała więc dwa dni na przemyślenie, w co się ubrać na tę okazję. Kate na pewno opowiedziała przyjaciółce, jak to Thea chodziła w pogniecionych ubraniach, bosa i wiecznie potargana, zatem koniecznie musiała wyrzucić dobre wrażenie.

Niestety, nie miała nic, co nadawałoby się zarówno do pracy, na wizytę u atrakcyjnej, odnoszącej sukcesy Lyndy, a potem na kolację z Rhysem. Koniec końców we wtorek zaszalała i kupiła sobie klasyczną szarą garsonkę ze spódnicą przed kolano, do niej kremową jedwabną bluzkę i ładne czółenka. Nigdy nie miała nic równie eleganckiego, więc była całkiem zadowolona z zakupu, chociaż na widok rachunku zrobiło jej się trochę słabo. Zapłaciła kartą, robiąc poważny debet na koncie, lecz rozgrzeszając się myślą, że w końcu po to są karty kredytowe.

Było jednak warto, pomyślała, przeglądając się w lustrze w środę rano. Gdyby jeszcze udało się zrobić coś z włosami! Masa brązowych loczków miała się nijak do modnych gładkich włosów, które dawało się upiąć w wysoki kok. Trudno, to musi zostać po staremu.

Jej odmieniony wygląd miał tę jedną wadę, że w pracy sprowokował niezliczoną ilość komentarzy. Komplementowano ją, pytano, czemu nie ubierała się tak wcześniej, zgadywano, co się za tym kryje, a szef posunął się do stwierdzenia, że zupełnie jej nie poznał. Przesadził, rzecz jasna, bo siedziała przy swoim biurku, więc niby kim miałyby być, jak nie sobą?

Zrozumiała go jednak lepiej, gdy tego popołudnia ujrzała Rhysa i sama też go omal nie poznała. Stała w wejściu do stacji metra, otrząsając mokry parasol, bo piękna pogoda już się skończyła, gdy spostrzegła, jak on przebiega przez jezdnię. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, w którym co prawda było mu bardzo do twarzy, lecz przez który wyglądał zupełnie inaczej, niż pamiętała.

Nieco nieśmiało pomachała do niego, gdy zatrzymał się przed bramką i zaczął się

rozglądać dookoła, szukając Thei.

– Tutaj jestem! Właśnie mnie minąłeś.

– Zupełnie cię nie poznałem! – przyznał z zakłopotaniem i przyjrzał jej się, w myślach porównując ją z kobietą, która na Krecie nosiła kolorowe, pogniecione sukienki.

– Nigdy cię nie widziałem w garsonce. Wyglądasz zupełnie inaczej.

– Miałam powiedzieć to samo o tobie, oczywiście z zamianą garsonki na garnitur.

Rhys zdołał uśmiechnąć się i skrzywić jednocześnie.

– Nienawidzę chodzić pod krawatem. Na pustyni człowiek jest wolny, więc zapomniałem, że powrót do Londynu oznacza codzienne zakuwanie się w zbroję i zakładanie stryczka na szyję.

– Na Saharze nie ma też tłoku i koszmaru codziennych dojazdów – zauważyła, patrząc na przelewające się obok nich strumienie ludzi, wnoszących do metra nieprzyjemny zapach mokrych ubrań. – O tym też pewnie nie pamiętałeś.

– Nie. – Westchnął.

Dopiero w tym momencie Thea zrozumiała, ile poświęcił dla dobra córki. Gdyby nie Sophie, zostałyby na pustyni, gdzie otaczały go przestrzeń i światło. Tam było jego miejsce, on nie należał do wielkiego miasta z jego nerwowym rytmem życia.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Ale Sophie jest tego warta, prawda?

Zajrzał w jej ciepłe, szare oczy, mocno przykrył jej dłoń swoją.

– Tak.

Garnitur zmieniał go, lecz jasne, zielonkawobrazowe oczy pozostały te same i nadal wywierały na Thei ten sam efekt, co podczas wakacji. Zrobiło jej się dziwnie ciepło i przestała zauważać, co dzieje się dookoła nich. Staliby tak nie wiadomo jak długo, lecz ktoś potrącił Rhysa, co przywróciło go do rzeczywistości.

– Byłbym zapomniał... – Sięgnął do kieszeni po obciążone aksamitem pudełeczko. – Kupiłem ci pierścionek na dzisiejszy wieczór.

Poczuła się cokolwiek niezręcznie.

– Czy to naprawdę było konieczne?

– Uznałem, że tak będzie bezpieczniej. Lynda zauważa takie rzeczy. Powiedz, co myślisz. Nie miała wyboru. Wzięła pudełeczko, otworzyła.

– Szafiry!

– Myślałaś, że zapomniałem?

Zerknęła na niego, również wracając myślami do rozmowy na tarasie domku Kate.

– Wydaje się, że to już było całe wieki temu – rzekła ze smutkiem.

Milczeli przez chwilę.

– Podoba ci się? – spytał wreszcie Rhys.

– Bardzo – odparła szczerze.

– Przymierz. – Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął Thei na palec. – Mam nadzieję, że będzie pasował. Musiałem odgadnąć rozmiar na oko.

Okazał się troszkę za luźny, lecz nie aż tak bardzo. Thea zagryzła wargi, bezskutecznie

starając się nie myśleć o tym, jak by to było, gdyby Rhys kupił pierścionek i naprawdę się oświadczył.

– Rhys, ja nie mogę... – zaczęła z trudem.

– O rany, powiedz „tak”, złotko! – wrzasnął ktoś i w tym momencie uświadomiła sobie, że przyglądał im się całkiem spory tłumek ludzi.

– Nie każ mu czekać! – krzyknął jakiś młody dowcipniś. Sytuacja była tak absurda, że Thea nie wytrzymała i zaczęła się śmiać. Kąciki ust Rhysa zadręgały.

– Lepiej się zgodź, inaczej nie dadzą nam spokoju i nie przepuszczą nas – mruknął.

– W porządku, zgadzam się – powiedziała głośno, by wszyscy słyszeli.

Otrzymała takie brawa, że zaczęła rozumieć ludzi, którzy oświadczenia się w miejscu publicznym.

– Pocałuj ją! – rozległo się z tłumu i natychmiast podchwycili to inni.

– Widzisz, co narobiłeś? – odmruknęła Thea. Na jego wargach błąkał się lekki uśmieszek.

– Szkoda byłoby ich rozczarować, nie sądzisz?

Wziął ją w ramiona i po chwili rozległy się oklaski i pełne aprobaty okrzyki, lecz Thea nic nie słyszała. Zatonęła w objęciach Rhysa, czując się tak, jakby po długiej podróży wróciła do domu. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Znowu mogła go całować, dotykać... Wsunęła dłonie pod marynarkę Rhysa i mocno spłotła palce na jego plecach, jakby nie zamierzała go już nigdy puścić.

– Proszę się zaręczać gdzie indziej, blokują państwo przejście – zażądał gderliwie jakiś urzędnik, który przepchnął się przez tłum i popukał Rhysa w ramię.

Wygwizdano go, lecz gapie zaczęli się rozchodzić, gdy Rhys puścił Theę i skinieniem ręki podziękował wszystkim za wsparcie. Thea nie miała pojęcia, jakim cudem znalazła się na peronie. Nogi się pod nią uginały, ledwie mogła iść prosto.

– Przynajmniej parę osób miało dzięki nam jakąś rozrywkę – zauważył w pewnym momencie Rhys, gdy czekali na pociąg.

– Tak To było nawet całkiem zabawne – wydusiła z siebie z trudem.

– Owszem – zgodził się, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Pociąg wreszcie nadjechał, tak zatłoczony, że ledwie zdołali do niego wsiąść. Thea pierwszy raz w życiu błogosławiła tłok, gdyż dzięki niemu stała przyciśnięta do Rhysa.

– Może chcesz się mnie przytrzymać? – zaproponował, więc bez wahania otoczyła go ramieniem, by korzystać z sytuacji tak długo, jak się da.

Niestety, większość pasażerów wysiadła już na Earls Court, nawet zwołniły się dwa miejsca obok siebie. Thea zaczęła nerwowo obracać pierścionek na palcu. Nie mogli tak milczeć przez całą drogę do Wimbledonu!

– Czy powinnam o czymś wiedzieć, nim poznam Lyndę? Zastanawiał się przez moment.

– Potrafi trochę onieśmielać, ale po prostu ma taki sposób bycia. Niech cię to nie zraża.

Jeśli ktoś taki jak Rhys przyznawał, że Lynda czasem onieśmielała ludzi, to Thea, niezbyt pewna siebie i cokolwiek zakompleksiona, z góry była na przegranej pozycji!

– Kate mówiła, że to prawdziwa kobieta sukcesu...

– Owszem. Jest bardzo inteligentna i ambitna. Prawdę powiedziawszy, aż się zdziwiłem,

gdy przyjęła moje oświadczenia, byłem pewien, że niżej milionera nie zejdzie...

Thea zacisnęła wargi. Widać naprawdę szalał za Lyndą, skoro prosił ją o rękę, chociaż spodziewał się odmowy. I jak musiał być wniebowzięty, gdy się zgodziła!

– Cóż, pewnie nie popełniłeś tego błędu, by oświadczać jej się na stacji metra – skomentowała niemal zgryźliwie.

Rhys aż się uśmiechnął, zaskoczony tym pomysłem.

– Nie, nie wykazałem się oryginalnością, zrobiłem to w całkiem banalny sposób – wyjaśnił jakby z lekkim zawstydzeniem. – Wiesz, restauracja, kolacja przy świecach, róże...

– Tak, to rzeczywiście zupełna sztampa – zgodziła się, starannie ukrywając zazdrość. Nie miałyby nic przeciw temu, gdyby to jej Rhys oświadczył się równie banalnie. – Ja bym chyba wolała stację metra w czasie deszczu – skłamała.

Zerknął na nią. Szare oczy błyszczały, w niesfornych brązowych włosach lśniły pojedyncze krople.

– Będę pamiętał.

Gdy wysiedli, wciąż padało, szli więc razem pod parasolem Thei, która błogosławiła angielską pogodę i modliła się w duchu, by Lynda mieszkała daleko od stacji. Najlepiej o kilka godzin spaceru... Oczywiście mieszkała bliżej, niż Thea by sobie tego życzyła.

– Denerwujesz się? – spytał Rhys, gdy stanęli pod drzwiami i Thea otrząsała parasolkę, a on wcisnął dzwonek.

– A powinnam?

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją.

Drzwi otworzyły się i w tym momencie Thea uświadomiła sobie, że: a) nie odpowiedział wprost, b) użył tonu, który miał dodać otuchy. I zrozumiała, czemu.

Spodziewała się ujrzeć kogoś równie sztywnego i konwencjonalnego jak Kate, tymczasem Lynda stanowiła jej zupełne przeciwieństwo. Miała wygląd egzotycznej piękności, długie ciemne włosy spływały jej na plecy, niezwykle smukłość wyćwiczonej jogą figury podkreślały czarne dżinsy i seksowna bluzeczka bez rękawów, w którą Thea nigdy nie zdołałaby się wbić, choćby żyła tysiąc lat na ściślejszej diecie.

Na domiar złego była boso, a na serdecznym palcu lewej stopy połyskiwał pierścienek. Ewidentnie nie przejmowała się tak drobnomieszczańskimi wymysłami jak przyjmowanie gości w butach. Thea poczuła się przy niej jak nudna pańcia bez krzty polotu. Podchwyciła spojrzenie, jakim Lynda błyskawicznie ją zlustrowała i nagle przestała być zadowolona ze swego wyglądu.

Rhys przyjaźnie pocałował byłą żonę w policzek.

– Zgodnie z obietnicą przyprowadziłem Theę.

– Dobry wieczór. – Thea nieco sztywno wyciągnęła rękę, obawiając się, że takie zwyczajne, formalne powitanie nie zostanie zbyt pozytywnie odebrane przez Lyndę.

– Nawet nie wiesz, jak miło jest cię wreszcie poznać. – Głos Lyndy był niski i zmysłowy. Obiema dłońmi ujęła wyciągniętą rękę Thei. – Wejdzcie.

Zaprowadziła ich do salonu, który wyglądał jak z okładki magazynu poświęconego sztuce urządzania wnętrz według zasad feng shui. Thea pomyślała o swoim pokoju dziennym, gdzie

było pełno najrozmaitszych rzeczy, przy czym nic do niczego nie pasowało. Dotąd wydawał jej się wesoły i wygodny, lecz z perspektywy domu Lyndy stał się brzydki i zagracony.

Nagle na schodach rozległ się tupot stóp i po chwili do pokoju wpadła Sophie.

– Ciocia Thea! – krzyknęła i rzuciła się ku niej.

– Stęskniłam się za tobą, Sophie – wyznała Thea, ściskając ją i powstrzymując łzy wzruszenia. – Clara też.

Lynda zaśmiała się, lecz trochę dziwnie.

– Dużo słyszałam o Clarze. To chyba niezła artystka! Aha, czyli słyszała o niej od Kate i pewnie powtórzyła jej wyrażenie.

– Owszem, moja siostrzenica jest nieprzeciętna.

– Chodź, pokażę ci mój pokój – Sophie pociągnęła Theę za rękę.

– A nie przywitasz się z tatą? – zgaśniła ją Lynda.

– Przepraszam, tatku. – Sophie skoczyła ku niemu, by uściskać i jego. – Ale to dlatego, że tak się strasznie ucieszyłam na widok cioci.

Z żartobliwym uśmiechem uszczypnęła ją w nos.

– Doskonale rozumiem, jak się czujesz.

– No chodź, ciociu!

Thea obejrzała i pochwaliła pokój dziewczynki, zadziwiająco podobny do pokoju Clary. Nawet to samo zdjęcie trzymały oprawione na biurku – zrobiony któregoś dnia przez Nicka portret całej ich czwórki nad basenem. Dziewczynki stały w środku, Rhys i Thea po bokach, wszyscy wyglądali na bezgranicznie szczęśliwych. Serce jej się ścisnęło na ten widok.

– Dobrze nam było na Krecie...

Sophie pokiwała głową i westchnęła ciężko.

– Spytałam tatę, czy w przyszłym roku też pojedziemy. – I co odpowiedział?

– „Zobaczymy”. – Dziewczynka zrobiła rozczerowaną minę. – Tylko tyle!

– Rodzice często tak odpowiadają, obawiam się. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Miło tu u ciebie, ale muszę zejść na dół i porozmawiać z twoją mamą.

Gdy wchodziły do salonu, tamci dwoje siedzieli na sofie, pogrążeni w rozmowie. Lynda pochyliła się ku Rhysowi, a mowa jej ciała zdawała się sugerować, że nie był jej obojętny. Thea zmrużyła oczy. Czyżby tak się sprawy miały?

– O, jesteście! – Lynda zauważyła je i wyprostowała się.

– Siadaj, Theo, napijemy się. Rhys, obsłużysz nas, prawda? Wiesz, gdzie wszystko jest.

– Oczywiście. – Wstał, uśmiechając się do Thei. – Czego się napijesz, kochanie?

Przez moment – koszmarny moment – myślała, że mówił do swojej byłej żony. Potem przypomniała sobie o pierścionku na swoim palcu.

– Tego, co zwykle – odparła z niewinną miną.

– Czy mogę dostać lemoniady z puszki? – spytała Sophie.

– Wykluczone! Doskonale wiesz, że w domu nie ma nic puszkowanego – ucięła ostro

Lynda. – Rhys, czy ty jej pozwalasz pić lemoniadę?

– Czasami – odkrzyknął z kuchni.

– A nie powinieneś. Te wszystkie napoje są sztucznie barwione i pełne niezdrowych

dodatków.

– Ale mammo...

– Dość! Wracaj do siebie i bierz się za grę na skrzypcach, jeszcze dzisiaj nie ćwiczyłaś. Tata przyjdzie posłuchać, a ja porozmawiam z naszym gościem.

– Chcę zostać z ciocią Theą.

Starannie wyregulowane brwi Lyndy uniosły się wysoko.

– Podczas wakacji nabrałaś zwyczaju wyklócania się o wszystko i nie podoba mi się ta nowa moda. Marsz na górę! I bez dyskusji.

Naburmuszona Sophie wyszła z salonu, zaraz potem wrócił Rhys, który podał byłej żonie szklankę ciemnego i mętnego soku, zaś dla siebie i Thei miał po kieliszku białego wina.

Lynda z gracją usiadła na podłodze w pozycji lotosu i upiła nieco soku.

– Imbir i żurawiny z organicznych upraw – wyjaśniła, widząc spojrzenie Thei. – Bardzo zdrowe.

– Z pewnością – rzekła uprzejmie Thea.

– Kochanie, powiedziałam Sophie, że przyjdiesz do niej posłuchać, jak gra na skrzypcach – dodała Lynda, gdy Rhys chciał usiąść na kanapie obok Thei.

„Kochanie”? Thea znów zmrużyła oczy. Czy pani domu do wszystkich tak mówiła, czy to było celowe przejęzyczenie w odwecie za to, jak Rhys zwrócił się do narzeczonej?

Próbował oponować, lecz Lynda miała na to znakomitą odpowiedź:

– Podobno chciałaś się nią zajmować, by nadrabiać stracony czas – przypomniała z przyganą. – A może tylko tak mówiłaś?

Nie pozostało mu nic innego, jak iść na górę i zostawić nieco zdenerwowaną Theę w towarzystwie Lyndy.

– No, to teraz możemy spokojnie porozmawiać. Mam nadzieję, że moje zainteresowanie tobą nie wyda ci się nietaktowne. Chciałabym jak najlepiej poznać osobę, z którą moja córka będzie spędzała sporo czasu.

– Rozumiem.

– Ponadto zależy mi na dobru Rhysa. Skrzywdziłam go ogromnie, po moim odejściu przez długi czas nie potrafił sobie ułożyć życia na nowo. W pewnym sensie czuję się odpowiedzialna za jego przyszłość. – Jakby z zakłopotaniem spuściła wzrok. – Nie wiem, jak to powiedzieć, ale... ale chciałabym mieć pewność, że znalazł właściwą osobę. On zasługuje na szczęście, to naprawdę wyjątkowy człowiek.

– Wiem, dlatego się w nim zakochałam – odparła Thea, starając się w żaden sposób nie zdradzić narastającej irytacji. – Sugerujesz, że nie jestem właściwą osobą?

Lynda uniosła dłonie w obronnym geście.

– Och, proszę, nie zrozum mnie źle! Możliwe, że jesteście stworzeni dla siebie, ale jeśli nie, to lepiej jest zrozumieć to zawczasu. Ja tylko próbuję was uchronić przed popełnieniem pomyłki. Nikt nie wie lepiej ode mnie, jaką tragedią jest rozwód.

Nikt? Thea pomyślała o swojej siostrze. Nell miała bez porównania cięższe przejścia od Lyndy, która sama spakowała manatki i zostawiła męża, bo nie uśmiechało jej się siedzenie z nim na pustyni.

– Na czym opierasz przypuszczenie, że nasz związek miałby okazać się pomyłką? – spytała zimno Thea.

– Cóż, Kate powiedziała mi parę rzeczy, które same w sobie nie są złe, ale... Z tego, co wiem, pracujesz jako sekretarka, tymczasem Rhys jest właściwie intelektualistą, czasem nawet mnie onieśmielała jego wiedza. – Zaśmiała się, jakby chciała pokazać, że rozumie, jak nieprawdopodobnie to zabrzmiało. – On ma naprawdę wspaniały umysł. Potrzebuje kogoś na swoim poziomie.

Co oczywiście wykluczało Theę... Zastanowiła się, czy nie powiedzieć o swoim dyplomie. Nie, nie warto zadawać sobie trudu, bo to i tak niczego nie zmieni. Wcale nie chodziło o to, czy Thea nadaje się dla Rhysa, lecz o to, by żadna go nie dostała i nie wyrwała spod wpływu Lyndy. Miał cały czas tańczyć tak, jak ona mu zagra.

Podobnie było z Harrym i Isabelle.

– Do stworzenia udanego związku trzeba mieć nie tylko podobne wykształcenie, ale i doświadczenia – ciągnęła niestrudzenie Lynda, cały czas tonem głosu i wyrazem twarzy okazując pełne serdeczności zatroskanie. – To stwarza płaszczyznę, na której można budować. Rhys ma za sobą lata życia na innym kontynencie, małżeństwo, ty zaś prawie nie wyjeżdżałaś z kraju, a przede wszystkim... Nie byłaś nigdy zameżna, prawda?

– Nie.

– I nie masz dzieci?

– Nie. – Thea czuła się tak, jakby właśnie ponosiła spektakularną klęskę na rozmowie kwalifikacyjnej. – Ale bardzo je lubię. Często zajmuję się moją siostrzenicą.

– Tak, zorientowałam się – rzekła bez szczególnego entuzjazmu Lynda. – Z tego, co słyszałam, Clarze pozwala się na dużo więcej niż Sophie, prawda?

Aluzja była jasna – Thea jest nieodpowiedzialna i nie potrafi zajmować się dziećmi. Niestety, nawet nie mogła się odciąć, to w końcu była matka Sophie.

– Nie da się porównać opieki nad cudzymi do posiadania własnych. Oczywiście nie twoja wina, że ich nie masz – stwierdziła łaskawie Lynda, na co Thea omal nie zgrzytnęła zębami. – Nie wiesz, co się czuje, biorąc w ramiona nowo narodzone dziecko albo obserwując jego pierwszy krok... Tobie te doświadczenia są obce, tymczasem Rhys dobrze je zna. Spójrz, w najważniejszych życiowych sprawach więcej was dzieli, niż łączy, a czy to pozytywnie rokuje poważnemu, długotrwałemu związkowi? Na czym go zbudujecie? – dopytywała się Lynda pełnym troski głosem, który doprowadzał Theę prawie do szału. A najgorsze było to, że Lynda miała rację.

– Musisz zadać sobie pytanie, co macie z Rhysem wspólnego.

Thea pomyślała o dwóch tygodniach na Krecie. O wspólnym wpatrywaniu się wieczorami w rozgwieżdżone niebo. O poczuciu bezpieczeństwa w obecności Rhysa. O tym, co czuła, ilekroć się do niej uśmiechnął, ilekroć jej dotknął. O pustce, która zapanowała w jej sercu, gdy ich drogi się rozeszły.

Podniosła wzrok i spojrzała Lyndzie prosto w oczy.

– Kochamy się. Tamta westchnęła.

– Sama miłość czasem nie wystarcza... Będę z tobą szczerą. Przewidziałam, że Rhys, by

zatrzeć bolesną pamięć naszego rozvodu, będzie próbował się związać z pierwszą kobietą, jaką pozna.

– To w Maroku nie ma kobiet?

– Uciekanie się do ironii to bardzo negatywna reakcja – wytknęła jej Lynda. – Ja przecież tylko próbuję wam pomóc! Rhys przez kilka lat był w szoku, nie szukał towarzystwa kobiet, a teraz, ledwie wrócił do Londynu, spotkał ciebie. Czy to dziwne, że dla waszego dobra staram się upewnić, czy nie robicie czegoś, co unieszczęśliwi was oboje?

Urwała na chwilę. Jeśli oczekiwała wyrazów wdzięczności za swoją troskę, to mogła długo czekać. Thea zacisnęła zęby.

Tracąc nadzieję na podziękowania ze strony gościa, pani domu dodała:

– Rhys wrócił po to, by zająć się Sophie, nim będzie za późno na nawiązanie kontaktu z córką. Ma bardzo wiele do nadrobienia i powinien się tym zająć, nim zaangażuje się w nowy związek.

Skąd ona to знаła? Pomyśl, że dla dobra córki należy zrezygnować z nowego związku, pochodził więc od Lyndy. Bardzo sprytne. I bardzo skuteczne. Gdy na horyzoncie zjawiała się jakaś kobieta, wystarczało zagrać na poczuciu winy byłego męża.

Thea nie zamierzała pokazać po sobie, że została pokonana z kretesem, więc uśmiechnęła się słodko.

– Rhys sam zdecyduje, co będzie dla niego najlepsze – odparła. – Ja ze swojej strony mogę tylko powiedzieć, że kocham jego i kocham Sophie. Kocham go bardzo, chcę spędzić z nim resztę życia. Może nie mamy... – Urwała, widząc, jak piękne oczy Lyndy rozszerzają się gwałtownie.

Obróciła się i zauważyła, że w progu stoi Rhys.

– Długo tu jesteś? – spytała ostro Lynda.

– Wystarczająco długo – odparł, podszedł z uśmiechem, stanął za kanapą i położył dłoń na karku Thei. Aż przymknęła oczy z rozkoszy. – Ja też cię kocham – rzekł cicho.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Thea milczała w drodze powrotnej na stację. Przestało padać, lecz było szaro i ponuro – zupełnie tak samo, jak w duszy Thei.

Lynda w żadnym wypadku nie zamierzała spuścić Rhysa ze smyczy. Nie kochała go i nie chciała dla siebie – to stało się jasne w trakcie rozmowy – lecz nie zamierzała też oddać go innej. Z wielu powodów wygodnie jej było mieć go w pobliżu, w dodatku Lyndzie pochlebiała rola jedynej miłości Rhysa, której utraty wciąż nie zdołał do końca przeboleć. Gdyby znalazł szczęście u boku kogo innego, pierwsza żona natychmiast spadłaby z piedestału... Dlatego też wmawiała mu, pod pozorem troski o dobro jego i o dobro córki, że nie był gotów na nowy związek.

Zmierzyć się z Lyndą i wyrwać Rhysa spod jej wpływu? Thea potrafiła sobie wyobrazić, co by się działo dalej. Tamta, udając przyjaźń, nieustannie torpedowałyby wspólne poczynania Thei i Rhysa. Gdyby tylko mieli zaprosić gości, iść do teatru czy wyjechać na weekend, w ostatniej chwili pilnie wzywałyby byłego męża, by ten zajął się Sophie, na przykład zawiózł ją na lekcję gry na skrzypcach albo zabrał do siebie na noc, bo Lynda udaje się na konferencję.

Thea oczywiście nie mogłaby mieć do niego pretensji o to, że stara się być dobrym ojcem. Ciągłe stawiany przed koniecznością wyboru między nią a Sophie, musiałby za każdym razem wybierać córkę. Lynda nieustannie manipulowała jego poczuciem winy, podsycając je.

Zawalczyć więc o niego, czy też raczej odejść, pozwalając, by sam zdecydował, czego chce? Z jednej strony Thea wiedziała, że prawdziwa miłość nie trafia się aż tak często, skoro więc zawitała do jej życia, należy uczynić wszystko, by dać jej szansę – stworzyć związek i pielęgnować go, żywiąc nadzieję na to, że podobne uczucie obudzi się w końcu i w sercu Rhysa.

Z drugiej jednak strony nieustanne ingerencje Lyndy mogły zniszczyć to, co wspólnie zbudowali. Po każdym telefonie żądającym jego przyjazdu, Rhys czułby się rozdarty, a w Thei narastałaby gorycz. W końcu nie zostałyby już nic pięknego...

W taki właśnie sposób Isabelle konsekwentnie niszczyła jej związek z Harrym.

Nie, Rhys musi sam podjąć decyzję, czy jest gotów rozpocząć nowe życie i czy jest w nim miejsce dla Thei.

- Jesteś bardzo milcząca – zauważył.
- Przepraszam, zamyśliłam się.
- Wyglądasz na smutną. Czy myślałaś o Harrym?
- W pewnym sensie – odparła wymijająco.

Zawahał się.

- Chcesz o tym porozmawiać?
- Nie. Ale dziękuję.

Bez słowa skinął głową, a Thea była mu wdzięczna za tyle zrozumienia. Harry nigdy nie

potrafiłby postąpić podobnie, naciskałby tak długo, aż wydusiłby z niej wszystko.

– Powiedz mi, jak poszło ci z Lyndą – zaproponował po chwili.

– Cóż... – Zastanawiała się przez chwilę, jak najlepiej ubrać to w słowa. – Nie jest zbyt przekonana do naszych zaręczyn.

– Jak to? – wybuchnął z oburzeniem Rhys. – A ja usłyszałem, że jest nimi zachwycona!

Męska naiwność nie ma granic, pomyślała Thea.

– Tak, ale to było, zanim mnie poznała – zauważyła. – Jej zdaniem nie jestem odpowiednią partnerką dla ciebie.

Zmarszczył brwi.

– A niby dlaczego nie? – spytał gniewnie, jakby zapomniał, że cała sprawa dotyczy przecież nie prawdziwych zaręczyn, lecz udawanych.

– Ponieważ nie mamy wiele wspólnego. Przynajmniej ona tak twierdzi. – Zerknęła na niego. – Nie słyszałeś tej części rozmowy?

– Nie. Słyszałem tylko, jak powiedziałaś, że mnie kochasz. Milczała przez chwilę.

– I co? Brzmiało to przekonująco?

– Bardzo.

Udawaj, że to nic dla ciebie nie znaczy, przypomniała sobie surowo. Obróć to w żart.

– Ty też byłeś bardzo przekonujący. Ta ręka na moim karku... Dobre posunięcie.

Zerknęła na niego ponownie, ich spojrzenia zetknęły się. Oboje szybko odwrócili wzrok. Znowu zapadła cisza, w której było słychać jedynie ich kroki na mokrym chodniku.

– Nie rozumiem, co w ogóle Lyndzie do tego – warknął ponuro.

– Nie wiem, w każdym razie dostarczyła nam dobrego pretekstu do zerwania. Przemysleliśmy jej słowa i doszliśmy do wniosku, że faktycznie mamy niewiele wspólnego, więc nasze małżeństwo byłoby pomyłką.

Rhys milczał ponuro, idąc obok niej z zaciętym wyrazem twarzy. Odezwał się dopiero wtedy, gdy mieli skręcić w ulicę prowadzącą prosto do stacji metra.

– Kawalek dalej jest miła restauracja. – Wskazał przed siebie. – Może tam zjemy kolację?

Thea zebrała się w sobie.

– Jeśli nie masz nic przeciw temu, zrezygnuję z niej.

– Nie jesteś głodna?

– Niespecjalnie.

Na jego twarzy odbiło się zdumienie, gdy przypomniał sobie, jakie ilości jedzenia Thea potrafiła pochłaniać na Krecie.

– Może więc innym razem? Co byś powiedziała na piątek? Masz czas?

– Chyba... chyba nie jest to dobry pomysł – rzekła z trudem. – Chwilowo sprawy trochę się skomplikowały.

– Rozumiem...

Zapadła niezręczna cisza. Stali na rogu, nie patrząc sobie w oczy. Wreszcie Thea opamiętała się i ściągnęła z palca pierścioneł.

– O mały włos zapomniałabym o nim. Weź, bo jeszcze go zabiorę przez pomyłkę.

Rhys nawet nie drgnął.

– Czemu go nie zatrzymasz? – spytał nieswoim głosem. – Przyjmij go jako podziękowanie.

– Za co?

– Za dzisiejszy wieczór. Za Sophie. – Zawahał się. – Za Krete...

– Nie mogę – odparła ze ściśniętym gardłem. – To zbyt kosztowny prezent. – Bez powodzenia starała się uśmiechnąć. – W dodatku i tak nie mogłabym go nosić, to przecież pierścionek zaręczynowy.

– Masz rację – odebrał go od niej, schował do kieszeni.

– To ja już pójdę – odezwała się po chwili milczenia.

– Odprowadzę cię do domu.

– Nie bądź niemądry, nie ma takiej potrzeby, jest jeszcze jasno.

W końcu udało jej się go przekonać, by nie jechał z nią do domu, a jemu udało się ją przekonać, że przynajmniej odprowadzi ją na stację.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór – rzekł dość sztywno, gdy stanęli przy bramkach i Thea szukała karty w torebce.

Znów spróbowała się uśmiechnąć, a rezultat nie wypadł ani trochę lepiej niż poprzednim razem.

– Było bardzo miło zobaczyć Sophie – zapewniła. Znalazła kartę i starała się odsunąć od siebie myśl o tym, jak na stacji South Kensington całowała się namiętnie z Rhysem tuż przed przejściem przez bramkę. Teraz nie mogła liczyć na nic podobnego...

– Pójdę już.

– Do widzenia, Theo.

Przeszła przez bramkę, po czym zerknęła przez ramię. Rhys stał, patrząc za nią posepnie. Chciała zawrócić, powiedzieć, że zmieniła zdanie, chętnie pójdzie na kolację i pozwoli się odprowadzić do domu. Wtedy jednak byłoby jeszcze trudniej rozstać się z nim. Musiała odejść, zostawiając mu czas do namysłu.

– Ale dlaczego? – jęknęła Nell. – Nawet nie dałaś mu szansy, by wybrał między tobą a Lyndą!

– Niestety, to nie jest wybór między nami dwiema, tylko między mną a Sophie, tak to urządziła Lynda. I Rhys musi wybrać córkę, nie ma innego wyjścia.

Nie wróciła do domu, tylko pojechała wprost do siostry i rozbeczała się dosłownie już na progu.

– Mam dość facetów z emocjonalnymi problemami i ciągnącą się za nimi skomplikowaną historią – chlupała żałośnie nad filiżanką herbaty. – Następnym razem poszukam sobie kogoś, kto nie ma podobnych problemów.

– W takim razie zacznij się rozglądać wśród nastolatków – poradziła trzeźwo Nell. – Mężczyzna w twoim wieku będzie miał za sobą co najmniej jeden poważniejszy związek, małżeński czy nie. Gdybyś nie była tak skołowana i wykończona przez tę historię z Harrym, rozumiałabyś to i nie bałabyś się stawić temu czoła.

– Nell, ja się przede wszystkim boję, że jak Lynda będzie nas tak bez końca szarpać, to

zmienię się w jakąś wredną, zgorzkniałą babę i wreszcie się znenawidzimy.

– Trzeba więc pracować nad tym, by nie zgorzknieć i by się nie znenawidzić. W każdy wartościowy związek należy włożyć sporo wysiłku. Oczywiście będą pojawiać się okresowe trudności, ale pokaż mi parę, między którą zawsze wszystko układa się gładko. – Przerwała na chwilę, po czym podjęła już łagodniejszym tonem: – Nie każdy ma tyle szczęścia co ty, nie każdemu jest dane kochać kogoś równie mocno, jak ty kochasz Rhysa. Nie marnuj tego daru tylko dlatego, że wolałabyś mężczyznę z zupełnie czystą kartą. Sophie zawsze będzie stanowić część jego życia, zresztą przecież to dzięki niej jest człowiekiem, jakiego znasz i podziwiasz. Weź też pod uwagę, jak znakomicie się składa, że obie ogromnie się polubiłyście. Czy można życzyć sobie czegoś lepszego?

– A co z Lyndą? – spytała niepewnie Thea, która powoli zaczynała powątpiewać w słuszność swojej decyzji. A jeszcze kwadrans wcześniej była tak pewna, że dobrze zrobiła i że Nell ją poprze!

– Na pewno od czasu do czasu będzie wam sprawiać kłopoty, ale na twoim miejscu raczej bym jej współczuła, niż się na nią gniewała.

– Współczuć jej? – powtórzyła z niedowierzaniem Thea. – Przecież ona jest piękna, inteligentna, odnosi sukcesy...

– Ale jest przeszłością Rhysa, a ty możesz stać się jego przyszłością. Chyba oczywiste, co jest lepsze.

Rozmowa z siostrą wcale nie pocieszyła Thei, która popadła w czarną rozpacz, dochodząc do wniosku, że pogrzebała swoją jedyną szansę na szczęście. Czekala na jakiś znak od Rhysa, lecz minął wrzesień, drzewa zaczęły tracić liście, a jej nadzieja, i tak wątła, z każdym dniem stawała się coraz słabsza, wreszcie zgasła zupełnie.

– Czemu do niego nie zadzwonisz? – dopytywała się z troską Nell, patrząc na zgaszone oczy siostry.

– Nie mogę. Myślałam o tym wielokrotnie, nawet sięgałam po słuchawkę, ale co ja mu powiem? „Wcale nie udawałam, kiedy mówiłam, że cię Kocham. Czy to zaproszenie na kolację nadal jest aktualne?”

– Po prostu zadzwoń, przywitaj się i zobaczysz, jak sytuacja się rozwinie.

– Nell, on ani razu nie powiedział, że mu na mnie zależy. I widać mu nie zależy, skoro się nie kontaktuje.

– Dziwisz mu się? Pewnie myśli, że ty nie jesteś zainteresowana, skoro tak zdecydowanie odrzuciłaś zaproszenie na kolację – argumentowała Nell.

Thea westchnęła ciężko.

– Trudno, podejść do tego fatalistycznie. Jeśli ma z tego coś być, to będzie, a jak nie, to pewnie Lynda trafiła w sedno. Niewiele nas łączy.

Oprócz poczucia humoru i wspomnienia cudownych dni na Krecie, pomyślała. Oraz ust stworzonych jakby specjalnie dla siebie.

– Uwierz mi, to on musi zdecydować, czego naprawdę chce – powtórzyła nie wiedząc który raz. Naraz usłyszała, jak trzasnęły drzwi wejściowe. – Czy to Gara wróciła?

– Tak, Simon obiecał odwiedzić ją do domu. Poszła grać w kregle z Sophie.

– Cześć, ciociu! – wrzasnęła Clara i rzuciła się Thei na szyję. – Strasznie długo cię nie widziałam!

– Cały tydzień – sprecyzowała Thea ze śmiechem. – Co u Sophie?

– W porządku.

Gdybyż mogła spytać i o Rhysa! Ale Clara nie odpowiedziałaby jej przecież na pytanie, czy o niej myślał, czy za nią tęsknił, czy również męczył się nocami w pustym, zimnym łóżku...

– Ciociu, pójdziesz ze mną na łyżwy? – spytała błagalnie Clara. – Zrobili nowe lodowisko, ale tata nie chce mnie tam zabrać, a mama nie może z tą nogą.

– Nie jeździłam na łyżwach od lat, a i wtedy ledwo umiałam utrzymać się w pionie. Nie będziesz miała ze mnie żadnego pożytku.

– Ciociu, prooooszę! Będzie fajnie, zobaczysz! Cóż było począć?

– Dobrze, skoro tak ci zależy, pójdziemy w przyszły weekend.

W ciągu tygodnia Clara zadzwoniła dwukrotnie, by upewnić się, że ciocia nie zapomniała o swojej obietnicy.

– Tylko bądź koniecznie o drugiej, ciociu!

– Trochę się boję – wyjawiała Thea, gdy posłusznie zjawiała się w sobotę o czternastej w domu siostry. – Na pewno się wywrócę. Obym teraz ja nie złamała nogi!

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła Nell, której oczy dziwnie lśniły. – O, jest Clara. Biegnijcie, dziewczyny!

– Życz mi szczęścia – mruknęła Thea.

Ku jej zaskoczeniu Nell objęła ją i uściskała serdecznie.

– Życzę ci dużo szczęścia – wygłosiła z powagą.

– Hej, żartowałam przecież! Nell uśmiechnęła się zagadkowo.

– Życzenia nigdy nie zaszkodzą.

Thea przestała zaprzętać sobie głowę bardzo nietypowym zachowaniem siostry, gdy tylko weszły z Clarą na lód. Obie chwiałały się na wszystkie strony i właściwie nie było wiadomo, która którą podtrzymuje. Staraly się jechać przy samej bandzie, lecz co chwila musiały wymijać innych łyżwiarzy, równie niepewnych swoich umiejętności.

Nagle Clara, od samego początku rozglądająca się na boki, zdecydowanie zaciągnęła Theę na środek lodowiska.

– Tu jest więcej miejsca – oznajmiła zdecydowanie.

– To chyba nie jest dobry po... – Urwała, widząc zbliżającą się ku nim parę.

Rhys i Sophie!

Serce fiknęło jej koziółka, nogi rozjechały się pod nią i klapnęła na siedzenie, przewracając również siostrzenicę. Obie dziewczynki natychmiast zaczęły chichotać jak szalone, a Rhys pospieszył Thei z pomocą.

– Sam ledwo trzymam się na nogach – zdradził z zakłopotaniem. – Ale postaram się...

Nie mogła oderwać od niego oczu, nie mogła uwierzyć, że to nie sen. Bała się, że gdy tylko pomoże jej wstać, oddali się. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, by go przy sobie zatrzymać. Przypomniała sobie radę Nell, by się przywitać i zobaczyć, jak rozwinie się

sytuacja.

– Cześć – powiedziała drżącym głosem. Rhys uśmiechnął się.

– Cześć.

– Tato, ja teraz pojeżdżę z Clary, a wy z cicią możecie sobie usiąść – powiedziała Sophie i już chwilę potem dziewczynki jechały ramię w ramię, przy czym nagle okazało się, że żadna nie musi się nikogo trzymać.

– To co? Usiądziemy? – spytał Rhys Theę, która ledwo zauważyła zniknięcie ich podopiecznych.

– Jeśli mam się stąd ruszyć, chyba będę musiała się ciebie przytrzymać – rzekła bez tchu.

Mocno wziął ją za rękę.

– Ty trzymaj się mnie, a ja ciebie i razem jakoś damy sobie radę.

Dojechali do bandy, zeszli z lodu, usiedli na krzeselkach w pierwszym rzędzie. Rhys ani na moment nie puszczał ręki Thei. Dotyk jego ciepłej dłoni napełniał ją nie tylko poczuciem bezpieczeństwa, ale i poczuciem pewności. Właściwie nie musieli już nic mówić, nagle wszystko stało się zupełnie jasne.

– Czy to był pomysł Clary? – spytała wreszcie po jakimś czasie Thea.

– Chyba wspólny. Na pewno Sophie wybrała miejsce. – Rozejrzał się po rzęsiście oświetlonej hali, przyglądając się rzędom plastikowych zielonych krzesełek oraz tłumowi na lodowisku. – Ona chyba jeszcze nie zna słowa „romantyczny”...

– Czyli wiedziałeś o ich planie!

– Dopiero od wczoraj. Sophie widziała się z Clary, pojechałem ją odebrać, spotkałem twoją siostrę, niezmiernie miłą, swoją drogą, i z zachowania całej trójki wywnioskowałem, że coś się święci.

– To Nell wiedziała? – zakrzyknęła Thea i nagle przypomniała sobie dziwne zachowanie siostry i jej życzenia.

– Tak, ale też od wczoraj, nasze panny obmyśliły wszystko zupełnie same. Uznały, że oboje jesteśmy nieszczęśliwi, więc trzeba coś z tym zrobić.

– Byłeś nieszczęśliwy? – spytała cicho. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak. Tęskniłem za tobą. Bardziej, niż wydawało mi się to możliwe.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Wyciągnął drugą dłoń, a Thea ujęła ją mocno.

– Kocham cię – wyznał. – Zakochałem się tego ranka, gdy siedziałaś na moim tarasie. Powąchałaś kawę i uśmiechnęłaś się do mnie, a ja przepadłem.

– Czemu mi nic nie powiedziałaś?

– Ponieważ nie chciałem się do tego przyznać nawet przed samym sobą. Powtarzałem sobie, że powinienem poświęcić cały mój czas Sophie, lecz przy tobie niełatwo było dotrzymać tego postanowienia. Rozgrzeszałem się jednak myślą, że szukam twojego towarzystwa, bo przecież udajemy parę. Ale z każdym dniem, z każdym pocałunkiem coraz trudniej było mi pamiętać o udawaniu...

– Wiem.

– Wiesz?

– Tak. Ja również ciągle o tym zapomniałam. I też nie spodziewałam się tego uczucia i jak ty, broniłam się przed nim.

– Nie sądziłem, że mogłabyś mnie pokochać. – W jego głosie zabrzmiała niepewność. – Czyli i z twojej strony to nie było tylko udawanie?

– Nie. I niczego nie udaję teraz.

W odpowiedzi pocałował ją. Otoczyła jego szyję ramionami i całowali się tak w uniesieniu i zachwycie, siedząc na twardych plastikowych krzeselkach, gdy tuż obok nich ludzie śmigali na łyżwach, śmiali się, nawoływali, przewracali się.

Oprzytomnieli, dopiero słysząc głośne oklaski. Clara i Sophie przechylały się przez bandę, a na ich buziach malował się wraz satysfakcji.

– Możemy być druhnami?

Rhys westchnął.

– Idźcie sobie – zażądał, nie wypuszczając Thei z objęć.

– Jeszcze nie poprosiłem jej o rękę.

– Tato, to co ty robiłeś tyle czasu? – Sophie aż wzniosła oczy do nieba. – Ciociu, zgadzasz się, prawda?

Thea zaczęła się śmiać.

– Chwileczkę, kto tu się oświadcza?

– Powiedziałaś, że wolisz oświadczyły w miejscu publicznym niż w restauracji przy świecach, bo to sztampowe.

– Zaczął się podnosić. – W takim razie idę po mikrofon, żeby wszyscy mogli usłyszeć.

Na poły rozbawiona, na poły przerażona, pociągnęła go w powrotem na krzeselko.

– Jest już wystarczająco publicznie!

– W takim razie... Wyjdiesz za mnie?

– Ciociu, powiedz: „tak” – wysyczała scenicznym szeptem Clara.

– Tak – powtórzyła posłusznie Thea. Rhys zwrócił się do dziewczynek:

– Czy teraz pójdziecie sobie wreszcie? Chciałbym pocałować Theę i niepotrzebna mi do tego wasza obecność.

– Ojejku! – Skrzywiły się, ale po chwili odjechały, pomachawszy im wesoło.

– Tato, nie zapomnij o pierścionku! – krzyknęła jeszcze Sophie.

– O jakim pierścionku? – zamruczała parę minut później Thea, gdy na moment przestali się całować. – Ach, o tym! Musiałeś być bardzo pewny siebie, skoro go wzięłeś.

– Nie – zaprzeczył z powagą. – Wziąłem go, ponieważ mimo wszystko miałem nadzieję.

– Wyjął z kieszeni znajome pudełeczko i wsunął Thei na palec pierścionek z szafirami. – Wcale nie wiem, czy Lynda zauważyłaby jego nieobecność tamtego wieczoru. Tak naprawdę wymyśliłem to sobie, żeby mieć pretekst do dania ci go. Chciałem, żebyś nosiła pierścionek ode mnie. Kiedy mi go zwróciłaś, odebrałem to jak policzek.

– Nie chciałam! – Pocałowała go, by mu to wynagrodzić. – Już nigdy ci go nie zwrócę, obiecuję.

Siedzieli wtuleni w siebie, nie bacząc na zimno, podczas gdy Clara i Sophie szalały na lodowisku, wielce zadowolone z siebie.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu. – Thea westchnęła. – Czemu nie powiedziałeś mi na Krecie, co czujesz?

– Po pierwsze, sądziłem, że wciąż kochasz Harry’ego. Po drugie, sam nie byłem pewien swoich uczuć. To tylko letnia przygoda, tłumaczyłem sobie. Zapomnę, ledwie wrócę do Londynu. Ale nie mogłem zapomnieć. Kiedy Lynda zechciała cię poznać, uchwyciłem się tego, bo miałem powód, by do ciebie zadzwonić i zobaczyć się z tobą. I ledwie cię znowu ujrzałem, stało się jasne, że to coś więcej niż letnia przygoda. – Ujął jej twarz w dłonie. – To nie wakacje miały na mnie taki wpływ, tylko ty. – Zajrzał w ciepłe, szare oczy. – Już zawsze będziesz tylko ty...

Pocałował ją, przypieczętowując obietnicę.

– Czemu więc wtedy nic nie powiedziałeś?

– Zamierzałem to zrobić, dlatego zaprosiłem cię na kolację. Ale ty się wycofałaś po konfrontacji z Lyndą.

– To dlatego byłeś zły, tak?

– Tak, i to na nas wszystkich. Na Lyndę, bo się wtrącała, na ciebie, bo dałaś się zastraszyć, i na siebie, bo nie umiałem wyprostować tej sytuacji. W dodatku cały czas myślałaś o Harrym, sama tak powiedziałaś. Postanowiłem o tobie zapomnieć. Ale trudno było, bo Sophie ciągle pytała, kiedy cię znowu zobaczy i przypominała, jak fajnie było na Krecie, kiedy byliśmy zaręczeni. Nie mogłem tego znieść, więc w końcu powiedziałem jej, że kochasz kogoś innego, co zamyka sprawę.

– Biedna Sophie – rzekła ze współczuciem Thea. Rhys zachnął się.

– Biedna Sophie wcale nie chciała o tym słuchać. Powtórzyła wszystko Clarze, która stwierdziła, że jesteśmy głupi, bo jakbyśmy byli mądrzy, to na Krecie zaręczylibyśmy się naprawdę.

Thea oparła głowę na jego ramieniu, a Rhys wtulił twarz w jej włosy.

– To przerażające, jak często ona ma rację...

– Co więcej, powiedziała Sophie, jak to Harry do ciebie wydzwaniał, a ty pogoniłaś mu kota, koniec cytatu. Oczywiście Sophie powtórzyła wszystko mnie i to mi dało do myślenia. A jeśli faktycznie wasze ostateczne zerwanie wcale cię nie obeszło, bo już go nie kochałaś?

– Pewnie, że nie – zamruczała, całując go w szyję. – Byłam bez reszty zajęta tobą.

Poczuła, jak Rhys się uśmiecha, uniosła głowę i znów zaczęli się całować.

– A co będzie z Sophie? – spytała po jakimś czasie Thea. – Nie chcę, żebyś czuł się rozdarty między nami.

– Najważniejsze, że ona nie będzie czuła się w żaden sposób rozdarta. Sama widziałaś, jak bardzo jej zależy na naszym ślubie. Będzie częścią naszego życia, przepada za tobą i wiem, że ty za nią też. A co do mojego ewentualnego rozdarcia... Bałem się, czy wiążąc się z tobą, w jakiś sposób jej nie zdradzę, ale odbyłem wczoraj na ten temat długą rozmowę z twoją siostrą, która powiedziała pewną bardzo mądrą rzecz.

– Mianowicie?

– Że najlepsze, co mogę zrobić dla córki, to dać jej przykład, że dwoje ludzi może stworzyć dobry, pełen miłości związek.

Kochana Nell, pomyślała z wdzięcznością Thea.

– Może faktycznie nie mamy zbyt wiele wspólnego – ciągnął Rhys. – Ty nie znasz się na skalach, a ja nie lubię chodzić na zakupy i opalać się, ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym kochać kogoś innego i śmiać się z kimś innym. Czy trzeba czegoś jeszcze?

– Nie – oświadczyła z przekonaniem Thea, ponownie przyciągając go do siebie, spragniona kolejnego pocałunku.

Thea stała na środku sali bankietowej udekorowanej ozdobami świątecznymi, trzymając kieliszek z szampanem. Na kominku płonął ogień, tańczące płomienie rzucały ciepłe błyski na obrączkę Thei oraz na srebrne i złote bombki, zwisające z gałęzi ogromnej choinki. Cały hotel pięknie przystrojono na święta.

Dzieci, podekscytowane weselem i perspektywą otrzymania następnego dnia wymarzonych prezentów, szalały po całej sali. Thea ledwie zdążyła cofnąć się o krok, by na nią nie wpadły, bawiąc się w pociąg. Clara i Sophie oczywiście wodziły rej, obie ubrane w zielone sukienki, które lepiej oddawały ich żywiołowy charakter niż pastelowe odcienie, jakie zwyczajowo nosiły druheny. Thei marzyło się, by każda miała wpiętą we włosy pojedynczą różę, lecz dziewczynki uparły się przy małych diademach oferowanych przez sklep, w którym narzeczeni kupowali stroje dla siebie i druhen. Thea próbowała im wyperswadować ten pomysł, lecz musiała ulec, ponieważ nieustannie przypominały jej, że gdyby nie one, w ogóle nie doszłoby do żadnego ślubu!

Dla siebie wybrała garsonkę z kremowego jedwabiu, lecz na tym jej elegancja się kończyła, ponieważ włosy nie chciały poddać się fryzjerce i jak zwykle kręciły się po swojemu. Thea machnęła na to ręką. Była zbyt szczęśliwa, by przejmować się fryzurą.

Nagle wpadł na nią Damian – a może Hugo? – pędzący za pozostałymi dziećmi. Thea omal nie oblała się szampanem.

– Musimy zaprosić Kate – tłumaczyła Rhysowi, gdy rozsyłali zaproszenia. – Gdyby nie ona, nigdy nie wpadlibyśmy na ten cudowny pomysł, by wziąć ślub na Gwiazdkę.

Gdyby nie Kate, nigdy nie udawaliby zakochanych.

A gdyby nie udawali, to kto wie, czy Thea stałaby teraz z obrączką na palcu, patrząc, jak parę kroków dalej jej mąż rozmawia z jej ojcem.

– Zorganizowaliście wszystko w dwa miesiące? – wykrzyknęła ze zgrozą Kate, ledwie zdążyła złożyć im życzenia. – W dodatku znaleźliście wolną salę w samą Wigilię!

– Mieliliśmy szczęście, ktoś odwołał rezerwację.

Kate była wyraźnie rozdarta między zadowoleniem, że kolejna para dotychczasowych singli wzięła ślub, a irytacją, że poradzili sobie bez jej pomocy. Przecież bez rad Kate nic nie miało szans się udać, pomyślała z rozbawieniem Thea.

– Z czego się śmiejesz? – zainteresował się Rhys, podchodząc do niej.

– Myślałam o tym, jakie mam szczęście.

– Zabawne, ja myślałem o tym samym, bo stoisz w znakomitym miejscu.

Zaskoczona, rozejrzała się dookoła, a potem, tknięta przecuciem, spojrzała do góry. Dokładnie nad jej głową wisiał wielki pęk jemioli. Część gości zauważyła to również i

zaczęła im się wyczekująco przyglądać.

Thea roześmiała się.

– Wiecznie całujemy się na czyichś oczach. Czy dla odmiany nie mógłbyś mnie pocałować, gdy nie będziemy mieli widowni?

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Już niedługo, kochanie – obiecał.